

Jessica Hart

Angielska narzeczona

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Mallory cię zostawiła? - spytał zaskoczony Josh.

- Zabawne, prawda? - Gib skrzywił się, wzruszył ramionami i poprawił zapięcia plecaka. - Zwykle bywa odwrotnie.

- Przykro mi to słyszeć. Nawet ją lubiłem. Wydawało się, że doskonale wam się układa.

- Też tak myślałem - burknął Gib. - Mallory to wspaniała kobieta, piękna, mądra i niezależna... Sądziłem, że z nią będzie inaczej. - Zaczął oskrobywać lód z butów. - Ale wtedy pojawiło się słowo na „z” i już wiedziałem, że to początek końca.

- To znaczy jakie słowo?

- Związek - syknął Gib.

Zatrzymali się na oblodzonej półce, by nabrać sił przed dalszą wędrówką. Mimo że nie wspięli się jeszcze na szczyt, mogli podziwiać łagodne stoki wzgórz ciągnące się aż po horyzont.

Gib kochał góry. Powietrze było tu czyste i miało inny smak, a zamiast miejskich hałasów, słychać było jedynie szum wiatru wśród roziskrzonych słońcem śnieżnych zasp. Kiedy zadzwonił Josh i zaproponował wspólną wspinaczkę, Gib zgodził się bez wahania. Nareszcie mógł się odprężyć i spojrzeć z dystansu na kłótnię z Mallory.

- Dlaczego kobiety mają obsesję na punkcie związków?! - wybuchnął. - Najpierw chwala się swoją niezależnością i zapewniają, że szukają jedynie rozrywki, ale facet ma dużo szczęścia, jeśli już na trzeciej randce nie złączą planować wesela.

- Wasza trzecia randka była dość dawno temu - wytknął Josh. - Spotykaliście się prawie rok.

- Właśnie - prychnął Gib. - Świetnie się bawiliśmy i wszystko było w porządku. Dlaczego musiała rozpuścić piekło i wszystko zepsuć?

- A co ci powiedziała?

- Podobno jestem niezdolny do poświęceń i utrzymania związku. Zarzuciła mi, że traktowałem ją jak szwedzki stół.

- Szwedzki stół? - jak echo powtórzył Josh.

- No wiesz, bierzesz, co chcesz i kiedy chcesz - niecierpliwie wyjaśnił Gib.

- Jasne.

- Mallory twierdzi, że traktuję kobiety jak przekąski ze szwedzkiego stołu. Nawet jeśli któraś mi zasmakuje, i tak sięgam po następne, bo a nuż będą jeszcze pyszniejsze. Tak mi powiedziała, cytuję jej słowa. O ile wiem, też nie znosisz, gdy kobiety ciebie analizują?

Josh się zadumał.

- Wiesz, ona chyba miała trochę racji - powiedział po chwili.

- Po czyjej jesteś stronie? I naprawdę nie rozumiesz, w czym tkwi problem? Po prostu tak się składa, że lubię kobiety. Urodziłem się z tym, taki jestem. Co w tym złego? - bronił się Gib.

- Nic.

- Nie tylko lubię kobiety, ale one też mnie lubią - podkreślił. - Więc to naprawdę śmieszne, gdy mi się zarzuca, że nie potrafię zbudować prawdziwych więzi, a nawet jeśli już powstaną, to nie umiem ich utrzymać.

- Tak stwierdziła Mallory?

- Oznajmiła, że nie potrafię być dla kobiety prawdziwym przyjacielem. Rozumiesz, ja! - z furią wykrzyknął Gib. - Możesz to sobie wyobrazić?

- Tak.

- Co?! - Gib aż się zachłysnął, słysząc słowa przyjaciela.

- Czy zdarzyło ci się choć raz być z kobietą w platonicznym związku? - spytał Josh i zaczął sprawdzać liny.

- Oczywiście.

- Kiedy?

- Kiedy? Niech pomyślę... To było... hm... No dobrze, nie mogę sobie teraz przypomnieć - przyznał w końcu. - Ale na pewno był ktoś taki. Założę się, że ty też nie mógłbyś na poczekaniu wymienić żadnej swojej przyjaciółki.

- Mógłbym - spokojnie odparł Josh. - Choćby Bella. Zresztą uważam ją za najbliższą mi osobę. Poznaliśmy się na studiach i przyjaźnimy się do dziś.

- I chcesz mi wmówić, że nigdy z nią nie spałeś?

- Nie.

- Coś takiego... - Gib pokręcił głową na taki dziw natury.  
- Ale na pewno chciałeś!

- Nie. Zresztą najpewniej zniszczyłoby to naszą przyjaźń. Bella zwykle kogoś ma, ja też, ale ogromnie cenię to, co nas łączy. Jak z nikim innym mogę z nią rozmawiać o wszystkim. Świetnie się rozumiemy i zapewniam cię, że to nie ma nic wspólnego z seksem. Ty nie potrafisz przyjaźnić się z kobietami w ten sposób.

- Chcesz się założyć? - parsknął Gib. Wyraźnie poczuł się dotknięty.

- Jasne.

- Naprawdę chcesz?

- Hm - przytaknął Josh, usiadł i zaczął mocować linę do swojej uprząży. - Założę się z tobą o... powiedzmy, dziesięć tysięcy dolarów na cele dobroczynne, że nie potrafisz prawdziwie zaprzyjaźnić się z kobietą.

- Dziesięć tysięcy? - roześmiał się Gib. - Żartujesz?

- Przecież stać cię na to.

- Mnie tak, ale ciebie?

- Nie muszę się martwić o pieniądze, bo przecież wygram. To jasne jak słońce - spokojnie oznajmił Josh.

Gib spojrział na przyjaciela zwężonymi oczami. Nie mógł odrzucić takiego wyzwania.

- Jakie przyjmujemy kryteria? Co będzie ostatecznym dowodem, że wygrałem? - zapytał.

- A raczej co będzie ostatecznym dowodem mojego zwycięstwa... - Josh odwinął czekoladowy batonik z papierka.

- Dasz radę wyskoczyć do Londynu na kilka tygodni?

- Raczej tak - z wahaniem odparł Gib. - Nic się złego nie stanie, jeśli przez jakiś czas będę kontrolować sytuację w firmie przez telefon. Ale do czego zmierzasz? Po co ten Londyn?

- Możesz jechać czy nie?

- Tak, jasne, że tak. - Też sięgnął po batonik. - Nawet niezły pomysł. Zbadam europejskie rynki i odsapnę po historii z Mallory. Ale dlaczego nasz zakład ma się rozegrać w Londynie?

- Dlatego, że Bella tam mieszka z trzema dziewczynami. Jedna z nich właśnie wychodzi za mąż, więc na pewno będą szukały lokatora. Polecę im ciebie, a ty się tam wprowadzisz. Jeśli po sześciu tygodniach Bella, Kate i Phoebe uznają cię za prawdziwego przyjaciela, uznam swoją przegraną. Choć to sytuacja czysto teoretyczna. .. - Josh uśmiechnął się. - Już nawet wiem, jaką fundację zasilisz tymi dziesięcioma tysiącami.

- Dobra, dobra, to się jeszcze okaże. Zresztą sam nie wiem, czy to mądry pomysł. - Gib się wahał. - A jakie są te dziewczyny?

- Zwyczajne, miłe, młode Angielki.

- Po prostu miałbym mieszkać z nimi przez sześć tygodni i stać się ich przyjacielem? To wszystko?

- Pod jednym warunkiem: w żadnym wypadku nie wolno ci zdradzić, kim naprawdę jesteś. Nie mogą się dowiedzieć, jaką pozycję zajmujesz i jak jesteś bogaty, bo to wszystko zmieni. Będiesz zwyczajnym facetem, który na jakiś czas przyjechał do Anglii. Bądź sobą, zapomnij o pieniądzach i wpływach, a szybko przekonasz się, czy Mallory miała rację.

Gib się zamyślił. Jego ojciec niedawno ożenił się po raz czwarty. Wprawdzie świetnie się z nim dogadywał, ale nie chciał być do niego podobny. Widział zbyt wiele kobiecych łez, wywołanych odmiennym rozumieniem słowa „związek”. Z drugiej strony Gib szczycił się tym, że nigdy nie składał obietnic, których nie mógł dotrzymać. Zawsze jasno mówił, że nie ma zamiaru wiązać się na całe życie, ponieważ kompletnie się do tego nie nadaje.

Oczywiście, że potrafi zaprzyjaźnić się z kobietą. To, że tak się nie stało do tej pory, wynikało z faktu, że wszystkie kobiety, jakie znał, marzyły o zamążpójściu, a nie o przyjaźni. Nie miał tyle szczęścia co Josh, który trafił na Bellę, ale teraz udowodni zarówno jemu, jak i Mallory oraz ojcu, że potrafi zbudować związek opierający się na przyjaźni, a nie na seksie.

Swoją drogą Joshowi nie będzie łatwo wysupłać dziesięć tysięcy dolarów, ale sam tego chciał.

- W porządku, zakład stoi.

Uścisnęli sobie dłonie na znak zawartej umowy.

Phoebe opadła na sofę, zrzuciła buty i przewiesiła nogi przez oparcie.

- Okropnie bolą mnie stopy - poskarżyła się. - Następnym razem, gdy będę szła na wesele, przypomnijcie mi, żebym nie wkładała szpilek na kilometrowym obcasie.

- Ale one są boskie - powiedziała Bella, podając przyjaciółce kubek herbaty. - Jeśli chcesz być piękna, musisz pocierpieć.

- Chyba prędzej padłabym ze zmęczenia, niż doprowadziłabym się do takiego szykownego wyglądu - powiedziała Kate. - Nie miałam pojęcia, że wesele będzie aż tak eleganckie. Widziałyście te kobiety? Kosmetyczki, fryzjerki i wizażystki zbiły na nich fortunę. Czułam się jak uboga krewna!

- Wiem - ponuro przytaknęła Phoebe. - I pewnie nikt nie był zaskoczony, że przyszliśmy bez partnerów.

- Dajcie spokój, nie było tak źle - zaprotestowała Bella. - Mnie się podobało. Uwielbiam przyjęcia z taką pompą. Jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, zrobię jak Caro. Stylowy kościół, przyjęcie w znanej restauracji i wielu gości w pięknych strojach.

- To lepiej znajdź sobie innych przyjaciół - mruknęła Phoebe z ustami pełnymi ciastek. - Jeśli chcesz wydać się za mąż w wielkim stylu, połowa z nas nie będzie mogła pokazać się na twoim weselu. Kate, Josh i ja będziemy musieli zakraść się bocznymi drzwiami, żeby zobaczyć, jak idziesz do ołtarza.

- Bez przesady - roześmiała się Bella.

- Tylko od razu powiedz ojcu, żeby zaczął zbierać fundusze - wtrąciła złośliwie Kate. - Ja wolałabym cichy ślub. Jedynie rodzina i kilkoro przyjaciół, skromne przyjęcie w ogrodzie moich rodziców. Do kościoła poszlibyśmy pieszo, a moje dwie małe siostrzenice, w sukieneczkach z różowej tafty z bufiastymi rękawami i mnóstwem wstążek, sypałyby kwiatki. - Nagle urwała, widząc zaskoczone spojrzenia przyjaciółek. - Co wy, wcale nie planuję wesela - skłamała i oblała się rumieńcem.

- Oczywiście. - Bella ze śmiechem spojrzała na Phoebe. - A ty? Wolałabyś wielkowiejski szyk czy cichy ślub na prowincji?

- Bo ja wiem? Tak naprawdę najchętniej wzięłabym cichy ślub bez zapowiedzi. W tajemnicy, tylko we dwoje. Wtedy nie

trzeba nic planować. I masz pewność, że narzeczony nie wystawi cię do wiatru - dodała cicho.

- Przepraszam, Phoebe - sumitowała się Bella. - Zapomniałam, że ty już przez to przechodziłaś.

- Och, to było dawno, chyba ponad rok. - Phoebe udawała obojętność, choć wiedziała, że minęło dokładnie szesnaście miesięcy, trzy tygodnie i cztery dni. - Ben zmienił zdanie, zanim zaczęliśmy na poważnie planować ślub. Zresztą, o czym my mówimy? Jak sądzę, żadnej z nas w najbliższym czasie nie grozi zamążpójście. Jakoś nie widzę tu tabunu zalotników.

Kate i Bella nie odezwały się. Wiedziały, że Phoebe i Ben byli nierozłączni od przedszkola i już przed wielu laty zaplanowali wspólną przyszłość.

- Masz rację - westchnęła Bella.

- Nic dodać, nic ująć - zauważyła Kate.

- Zaczynam się obawiać - powiedziała Phoebe - że z tym domem jest coś nie w porządku. Może ciąży na nim jakaś klątwa i dlatego odpycha mężczyzn? Chyba powinnam go sprzedać.

- Nie! - zawołały chórem Kate i Bella.

- Mnie się tu podoba - oznajmiła zdecydowanie Kate.

- Mnie też - przytaknęła Bella. - Poza tym nie byłoby nas stać na inne, równie miłe i dogodnie położone mieszkanie - dodała praktycznie.

- Ale z tą klątwą chyba masz rację. Może dlatego Seb tak dziwnie się ostatnio zachowuje? - westchnęła Kate.

- To ładny dom i nie chcę się przeprowadzać. Chociaż muszę przyznać, że bez Caro nie będzie już jak dawniej - powiedziała Bella, omijając temat Seba. - Nie mogę uwierzyć, że zachowała się tak samolubnie i porzuciła nas dla jakiegoś faceta!



- Właśnie - zgodziła się Phoebe. - I co ona z tego ma? Wielki dom w Fulham, zmywarkę i męża... Wprawdzie to facet całkiem do rzeczy, ale... - Zawiesiła głos.

- Masz rację, po co jej to wszystko? - obłudnie poparła ją Kate. - Może Caro kiedyś za nami zatęskni i wróci?

- Raczej na to nie liczymy. - Phoebe westchnęła teatralnie. - Wiem, że trudno będzie ją zastąpić, ale muszę kogoś znaleźć, bo inaczej nie utrzymamy domu. Może słyszałyście o kimś, kto szuka pokoju?

- Nie znam nikogo, z kim chciałabym mieszkać. - Bella potrząsnęła przecząco głową.

- Wygląda na to, że muszę dać ogłoszenie do gazety.

- A co z tym facetem, o którym mówił Josh? - zapytała Kate.

- Odpada - mruknęła Phoebe. - Przyjeżdża do Londynu na krótko, a nam potrzeba kogoś na stałe. Nawet nie pamiętam, jak ma na imię.

- Gib - powiedziała Bella. - Josh twierdzi, że to całkiem niegłupi i porządny facet. Przyjaźnią się od lat.

- Tym bardziej szkoda, że musimy z niego zrezygnować. - Phoebe sięgnęła po ciastko. - Wiem, jakie to ryzyko, ale nie mamy wyjścia. Musimy dać ogłoszenie.

- Słuchajcie, gdyby ten Gib zamieszkał z nami na jakiś czas, mogłybyśmy bez pośpiechu poszukać kogoś odpowiedniego - zaproponowała Kate.

- Przecież nic o nim nie wiemy - wahała się Phoebe.

- Wiemy, i to całkiem sporo - powiedziała Bella.

- Jest przyjacielem Josha, a to świetna rekomendacja. Josh nie poleciłby nam kogoś, kogo nie byłby pewny.

- Ale dlaczego chce się u nas zatrzymać tylko na sześć tygodni?

- Gib mieszka w Kalifornii, natomiast w Londynie ma coś do załatwienia, a ponieważ mu się nie przelewa, szuka w miarę taniego lokalu.

- Skoro nie ma forsy, to po co leciał tu aż ze Stanów? - zdziwiła się Phoebe.

- To nie nasza sprawa. Ma coś załatwić i tyle - stwierdziła Bella. - Najważniejsze, że Josh by go nie polecił, gdyby facet był niewypłacalny. No i musi być do rzeczy, skoro Josh się z nim przyjaźni. Phoebe, przemyśl to jeszcze. Dobrze mieć w domu mężczyznę.

- Może Seb o nim usłyszy i stanie się zazdrosny? - powiedziała Kate z nadzieją w głosie.

Phoebe nie sądziła, żeby to cokolwiek obchodziło niestałego w uczuciach Seba, który zjawiał się u Kate jedynie wtedy, gdy czegoś potrzebował. Jednak wiedziała, że jej przyjaciółka wciąż żyje nadzieją, że Seb do niej zadzwoni.

- Nigdy nic nie wiadomo - powiedziała, wzruszając ramionami. - Zatem ogłaszam wszem i wobec, że po długich obradach wysoka komisja zdecydowała: nowym współlokatorem zostaje tajemniczy Gib z Kalifornii!

Gibowi zrzędała mina, gdy stanął przed domem Belli. Był to wąski budynek wciśnięty pomiędzy identyczne, wypłowiałe wiktoriańskie budyneczki. W wieczornej kwietniowej mżawce nawet trawa przed wejściem wydawała się pozbawiona koloru. Gib nie mógł powstrzymać myśli o swej pięknej, przestronnej rezydencji na wybrzeżu Pacyfiku. Zaczął wątpić, czy postąpi! słusznie, zakładając się z Joshem. Ale cóż, zakład to zakład i nie mógł się już wycofać.

Nie pozostało mu więc nic innego, jak nacisnąć dzwonek, tym bardziej że zniecierpliwiony taksówkarz poganiał go gestem dłoni. Po chwili drzwi się otworzyły i ujrzał w progu szczupłą, wysoką, młodą kobietę o intensywnym zielonym spojrzeniu. Miała brązowe włosy, proste brwi i pełne usta,

które nieco łagodziły surową urodę. Sprawiała wrażenie osoby raczej mało przystępnej i o zdecydowanym charakterze.

Gib zwątpił, czy trafił pod właściwy adres. Josh przecież zapewniał go, że ma spotkać trzy zwyczajne, miłe, młode Angielki.

Ta wprawdzie była młoda, bo dobiegała najwyżej trzydziestki, jednak wcale nie wyglądała ani na zwyczajną, ani tym bardziej na miłą.

- Słucham - burknęła.

- Jestem John Gibson - przedstawił się z najmiłym z uśmiechów, na jaki było go stać. - Dla przyjaciół Gib - dodał, widząc, że jego nazwisko nic jej nie powiedziało. - A ty jesteś Phoebe, Bella czy Kate?

- Phoebe - mruknęła i zmarszczyła brwi. - Spodziewaliśmy się ciebie dopiero jutro.

- Tak planowałem, ale okazało się, że jest wolne miejsce na wcześniejszy lot, więc skorzystałem z okazji.

Ten cały John Gibson, czyli Gib, miał najbardziej niebieskie oczy, jakie Phoebe kiedykolwiek widziała. Po jego minie domyśliła się, że ocenił ją jako nudną i nieciekawą osobę, która nie ma tyle fantazji, by wsiąść do samolotu i przelecieć nad oceanem, robiąc wokół tego tylko tyle zamieszania, co wokół codziennych zakupów w sklepiku na rogu.

Miała za sobą ciężki dzień. Jej szefową Celia, była w złym nastroju i pomiatała swoimi pracownikami bardziej niż zazwyczaj. Kiedy w końcu Phoebe udało się wyniknąć z pracy, długo czekała na autobus. Okazało się, że akurat miał skróconą trasę, więc część drogi musiała pokonać pieszo. Oczywiście natychmiast zaczęło padać. Niewygodne buty i dwie ciężkie siatki z zakupami do reszty zepsuły jej humor. Gdy kompletnie przemoczona i wyczerpana dotarła do domu, odkryła, że popsuł się bojler i nie ma co liczyć na gorącą

kąpiel. A jakby tego było mało, na koniec zjawił się tajemniczy Gib.

Co za złośliwość losu, pomyślała. Gdyby miała wspaniałą fryzurę, makijaż i szalową kieckę, z pewnością odwiedziłby ją jedynie jakiś akwizytor. A teraz, kiedy była zmęczona i wyglądała po prostu fatalnie, stał przed nią atrakcyjny mężczyzna!

Przyjrzała mu się jeszcze raz i doszła do wniosku, że Gib nie jest aż tak przystojny, jak jej się z początku wydawało. Był za to dobrze zbudowany i opalony. Zupełnie jak ktoś, kto pływa na jachcie albo surfuje po falach. W końcu otrząsnęła się z zamyślenia i otworzyła szerzej drzwi.

- A więc zapraszam - powiedziała bez entuzjazmu.

- Widzisz, mam drobny problem - powiedział Gib i skinął głową w stronę zniecierpliwionego taksówkarza. - W podróży zaginaj mi portfel. Oczywiście zgłosiłem to na policji i zablokowałem wszystkie karty, ale na razie jestem bez grosza i nie mam czym zapłacić za przejazd. - Zawiesił głos i spojrzał prosząco. - Pożycz mi trochę pieniędzy, oddam, jak tylko będę mógł.

Phoebe była pewna, że długo ćwiczył to spojrzenie i że wszystkie kobiety chętnie mu ulegały. W jej oczach pojawił się gniew.

Nie chciała reagować tak ostro, ale cała aż się zagotowała ze złości. Gib do złudzenia przypominał Seba, który często udawał, że zapomniał portfela i zmuszał Kate, by za niego płaciła. Ten cwany Kalifornijczyk musiał być ulepiony z tej samej gliny. Cóż, tak to już często bywa, że przystojni, zadufam w sobie mężczyźni sądzą, iż wystarczy posłać kobiecie uśmiech, by zrobiła to, czego pragną. Phoebe im nie ufała, więcej, nienawidziła ich. Zbyt wiele jej przyjaciółek cierpiało przez takich drani.

Gib zrozumiał, że zielonooka złoźnica nie zamierza poratować go w kłopotach.

- Hej, to żaden problem - powiedział z uśmiechem. - Pojadę taksówką do Josha i...

Gib miał szczęście, że wspomniał o Joshu, bo Phoebe natychmiast zmieniła zdanie.

- Nie trzeba - oznajmiła. - Zaraz przyniosę torebkę.

- Dzięki. Naprawdę doceniam twój gest. Postaram się jutro oddać pieniądze - zapewnił.

Seb też tak zawsze uspokajał Kate, niewesoło pomyślała Phoebe.

- Trochę tu u nas nieporządnie. Właśnie miałyśmy się zabrać za sprzątanie - wyjaśniła, prowadząc go do kuchni.

Przyjaciółki zaplanowały nawet specjalną powitalną kolację, Bella właśnie robiła ostatnie zakupy. Ale takie typy jak Gib nie myślały przecież o innych, prawda?

- Nie róbcie sobie kłopotu z mojego powodu - zaprotestował, by choć trochę poprawić atmosferę. No cóż, chłód w głosie Phoebe był wprost porażający. - Josh powiedział, że potraktujecie mnie jak przyjaciela i pozwolicie wtopić się w tło.

- Skoro przyjechałeś wcześniej, tylko to ci pozostaje - burknęła.

Gib zastanawiał się, czym sprowokował taką wrogość. A może ona po prostu tak traktuje ludzi? - pomyślał. Cóż, pierwsze wrażenie go nie myliło: panna Phoebe nie była zbyt przystępna, a charakterek miała bardzo zdecydowany.

Szkoda, że kobieta o aksamitnej skórze, pięknych, intrygujących oczach i kuszących ustach okazała się jędzą. Warto by włożyć nieco trudu, żeby to zmienić, nauczyć ją uśmiechu, pokazać uroki życia...

Gib, do cholery, daj spokój! - ofuknął się w duchu. Masz być tylko przyjacielem, bo przegrasz zakład.

- Ładna kuchnia - powiedział, by okazać się miłym. W rzeczywistości kuchnia była jedną wielką graciarnią. Ścianę po lewej stronie zajmowały wiszące szafki i blat, a na wprost stała spłowiała sofa i fotel okryty kolorową narzutą. Na środku królował stół zarzucony wycinkami z czasopism i książkami kucharskimi z mnóstwem zakładek. Na półce pod stołem Gib dostrzegł żelazko, kolekcję lakierów do paznokci, torebkę ozdabianą cekinami i olbrzymiego, tłustego kocura o gęstej sierści, który spał smacznie wśród rozrzuconych gazet.

- To najcieplejsze pomieszczenie w całym domu - oznajmiła Phoebe, starając się spojrzeć na kuchnię oczami obcej osoby. - Łatwo zgadnąć, że tu spędzamy najwięcej czasu.

- Do kogo należy kot?

- Do Kate - odparła i spojrzała na zwierzę bez zbytniej sympatii. - Ona ma miękkie serce. Ciągłe wraca z jakimś zbłąkanym zwierzakiem, dla którego potem wszystkie szukamy domu. Ale tego nikt nie chciał, a jest mu tu za dobrze, żeby sobie poszedł. Kate bez pamięci rozpieszcza i psuje tego kocura, a Bella i ja się go boimy. Właśnie, uważaj na niego, a już szczególnie rano, bo ta bestia gryzie po kostkach, dopóki nie dostanie michy.

Kot, jakby rozumiejąc, że o nim mowa, wstał, ziewnął i przeciągnął się. W istocie to prawdziwa bestia, pomyślał Gib, gdy ujrzał jego imponującą posturę i ostre zęby. Na wszelki wypadek przymilnie zagadał do zwierzaka, ale zyskał jedynie wzgardliwe prychnięcie. a potem kocur dumnie opuścił kuchnię. Phoebe poczuła coś na kształt sympatii do znieawidzonego zwierzęcia. Okazało się, że jest jeszcze ktoś, na kim urok Giba nie robi wrażenia. Kate i Bella z pewnością pozwolą mu się oczarować, ale ona i kot są ulepieni z twardszej gliny!

## ROZDZIAŁ DRUGI

Phoebe nalala wrzątku do dzbanka i sięgnęła po kubki.

- Kate i Bella wrócą później - powiedziała. - Masz ochotę na herbatę?

- Bardzo chętnie.

- Podobno kiedyś mieszkałeś w Anglii. Dawno wyjechałeś?

- Minęło już prawie osiemnaście lat. - Gib popadł nagle w zadumę.

- To długo - mruknęła Phoebe.

Rozważała, ile mógł mieć lat. Po wyglądzie sądząc, był po trzydziestce, choć zachowywał się jak dwudziestolatek. Ten jego nieokiełznany dynamizm i żywiołowe poczucie humoru... Nie mogła zaprzeczyć, że krył się w tym nieprzeparty urok.

A raczej niedojrzałość. Ot, niefrasobliwy chłoptaş, który nie dostrzega upływu czasu.

Phoebe żałowała, że jest z nim sama w domu. Czuła się dziwnie skrepowana, czy może raczej zaniepokojona. Jakby nie była na swoim miejscu, jakby grunt usuwał jej się spod nóg. Gib w przedziwny sposób obudził w niej wspomnienie ostatniej rozmowy z Benem. Kiedy ze łzami w oczach pytała, czemu ją zostawia, odparł, że Lisa jest taka kobieca, ciepła, zabawna i w niczym nie przypomina Phoebe.

Wtedy też grunt usunął się jej spod nóg.

- Czym się zajmujesz? - spytała szorstko, otrząsając się z ponurych rozmyślań.

- Tym i owym - odparł i sięgnął po herbatę.

Wydawało się, że cisza mu nie przeszkadza, natomiast Phoebe chciała za wszelką cenę czymś ją wypełnić, dlatego gorączkowo szukała jakiegoś tematu do rozmowy.

- Będiesz tu pracował?

- Rozważam kilka projektów.

Z zainteresowaniem rozglądał się wokół, nieświadomy prób nawiązania rozmowy. Phoebe przyglądała mu się, nie mogąc wciąż uwierzyć w naturalny błękit jego oczu. Zaczęła podejrzewać, że Gib nosi soczewki.

Gdy wreszcie spojrział na nią z uśmiechem, szybko odwróciła wzrok.

Pewnie uznał, że mi się podoba, pomyślała ze złością. Ależ z niego zarozumialec! Zupełnie jak ten pasożyt Seb. Co to jednak znaczy mieć pecha. Oto trafia się jej pierwszy przystojny facet od czasów Bena, lecz jaka z tego korzyść? Żadna. Od takich typków trzeba trzymać się jak najdalej. Cóż, ta znajomość zaczęła się źle i może być już tylko gorzej.

Bella i Kate wciąż starały się znaleźć jej kogoś odpowiedniego, Phoebe też wiedziała, że powinna się bardziej starać, ale zniechęcali ją tacy zarozumiali faceci jak Gib. Chciała związać się z kimś, na kim mogłaby polegać, a nie z kimś, kto ją drażnił samą swoją obecnością.

- Skąd znasz Josha? - spytała, wciąż szukając tematu do rozmowy. - Jesteście zupełnie różni.

- To zależy, jak patrzysz na Josha - odparł z rozbawieniem.

- Josh jest wspaniały - oznajmiła, nie dając się zbić z tropu. - Od wielu lat przyjaźni się z Bellą, a teraz również ze mną i z Kate. Wprost go uwielbiamy. Jest raczej cichy i spokojny, ale to najmilszy człowiek, jakiego znam. Nigdy się nie popisuje. Jest zrównoważony, godny szacunku i czuję się przy nim bezpiecznie. Można na nim polegać.

Phoebe zamyśliła się na chwilę. Jakie to zabawne, że Josh wydawał się dokładnie takim mężczyzną, jakiego potrzebowała, a tymczasem widziała w nim jedynie przyjaciela.

- Tak, Josh to wspaniały facet - zgodził się Gib, zastanawiając się jednocześnie, co takiego zrobił, oprócz



pochwały kuchni i wypicia herbaty, że został uznany za człowieka głośnego, niespokojnego i niemiłego, na którym na dodatek nie można polegać. - Poznałem go w Ekwadorze. Prowadził ekspedycję, w której uczestniczyłem.

- Też jesteś alpinistą? - zdziwiła się Phoebe.

- Raczej amatorem, daleko mi do Josha. - Gib uśmiechnął się prowokująco i spojrzał na nią swymi niemożliwie niebieskimi oczami. - Po prostu lubię wyzwania.

Phoebe poczuła falę gorąca i z trudem odwróciła wzrok. Była kompletnie wytrącona z równowagi. Ten facet miał na nią zbyt duży wpływ. Musiała jakoś temu zaradzić, opanować się, odgrodzić od niego. Żeby ukryć zmieszanie, zaczęła zbierać papiery ze stołu.

- Przepraszam cię za ten bałagan. Właśnie pracowałam, starałam się wykorzystać czas, zanim dziewczyny wrócą do domu.

- A czym się zajmujesz?

- Jestem asystentką producenta w firmie robiącej programy dla telewizji - odparła z dumą. - Przeważnie zajmujemy się filmami dokumentalnymi.

- Nad czym teraz pracujesz? - spytał uprzejmie.

Mallory skarżyła się, że nigdy nie okazywał zainteresowania jej pracą, a kiedyś, gdy w wiadomy sposób usiłował rozwiązać jej smutki związane z wrednym szefem, zarzuciła mu: „Myślisz tylko o jednym, nie umiesz porozmawiać z kobietą jak z człowiekiem!”.

To była oczywista bzdura, bo przecież potrafił dyskutować z kobietami na poważne tematy. Proszę, choćby teraz rozmawia z Phoebe o pracy i uważnie słucha jej słów. Wcale nie myśli o jej pełnych ustach ani o jedwabistym pasemku włosów, które właśnie założyła za ucho...

Nagie przyłapał się na tym, że stracił wątek.

- Robisz program o banku? - uczeplił się jedyne go słowa, które do niego dotarło.

- Na początku również sądziłam, że to nudny temat, ale przekonałam się, że może być ciekawszy, niż się zdaje. A ten bank nie jest zwyczajny. Został założony przez faceta, który zbił fortunę na rynku walutowym, a potem zaskoczył wszystkich, zakładając etyczny bank.

- Co? - Zaskoczony Gib odstawił kubek z herbatą.

- To jakby jedność przeciwieństw. - Phoebe wyraźnie się odprężyła, wreszcie znajdując temat do rozmowy. - Bank, który niejako z definicji nastawiony jest tylko na zysk, w tym wypadku działa również na rzecz publicznego dobra.

- I coś takiego jest możliwe? - Gib uważnie spojrział na Phoebe.

- Wygląda na to, że tak - stwierdziła z entuzjazmem. - Dzięki Bogu, są na tym świecie bogacze, którzy widzą coś więcej niż własny pępek. Ten bank inwestuje w programy, które nie tylko są ekonomicznie obiecujące, ale mają również istotne znaczenie społeczne. Działa w krajach rozwijających się. Sprawdziłam w Internecie i wygląda to rzeczywiście interesująco.

- Naprawdę?

- Niestety, mam duży problem, z którym nie mogę sobie poradzić.

- O co chodzi?

- Moja szefowa uparła się, że powinniśmy skupić uwagę na założycielu banku, który...

- A kto nim jest?

- J.G. Grieve. Słynie z tego, że nie udziela wywiadów. Próbowałam na wiele sposobów, ale za każdym razem informowano mnie, że bank z chęcią udostępni wszelkie dane, ale kontakt z właścicielem jest absolutnie niemożliwy.

- A co o nim wiesz?

Zajęta własnymi myślami nie dostrzegła, jak bardzo zmienił się wyraz twarzy Giba.

- Tylko tyle, że jest bogaty.

- Żadna sensacja.

- Tak, żadna - burknęła. - Ale moja szefowa, Celia, uparta się, że trzeba z nim zrobić wywiad. Ten program to moja wielka szansa, więc jakoś muszę się z nim skontaktować. Problem w tym, że kompletnie nie wiem jak. Próbowałam wszystkich sposobów, i nic, jedna wielka klapa.

Przez chwilę Gib przyglądał się jej z nieodgadniętym wyrazem twarzy. W końcu uśmiechnął się.

- Mam pewne znajomości - powiedział ostrożnie. - Mogę popytać, czy ktoś go zna.

Phoebe trudno było uwierzyć, by ktoś pokroju Giba mógł mieć kontakty w sferach, o które jej chodziło. Za wysokie progi, mówiąc krótko.

Chociaż z drugiej strony zrobiło jej się miło, że Gib chciał pomóc. Taki spontaniczny odruch, lecz możliwości zerowe...

- Dziękuję - odparta. - Myślę, że sama jakoś sobie poradzę.

- Jak chcesz. - Z uśmiechem sięgnął po kubek. Znów zapadła cisza. Phoebe sączyła herbatę i starała się nie patrzeć na Giba, który zdawał się coraz lepiej o niej czuć. Miała wrażenie, że kuchnia skurczyła się i siedzą zbyt blisko siebie.

- Josh powiedział mi, że to twój dom. Dziękuję, że zgodziłaś się wynająć mi pokój. - Uśmiechnął się, a jego oczy stały się jeszcze bardziej niebieskie.

- Nie ma za co - mruknęła Phoebe, odrywając wzrok od jego twarzy.

- Czy są jakieś zasady, których powinienem przestrzegać?

- Raczej nie - odparła. - Ale nie mów Kate o żadnych zabłąkanych zwierzakach, chyba że chcesz znaleźć je w swoim łóżku następnego ranka.

- Tylko tyle?

- Lepiej nie próbuj ze mną rozmawiać, zanim nie wypiję porannej kawy. To raczej dobra rada, a nie zasada. - Roześmiała się. - Zresztą ani Kate, ani Bella tym się nie przejmują.

- To łatwe. Chyba dam radę - odparł Gib i posłał Phoebe czarujący uśmiech.

- A więc pokażę ci twój pokój - powiedziała energicznie i zerwała się z krzesła.

Zaprowadziła go na górę i otworzyła jedno z drzwi.

- Cóż, nie jest zbyt duży.

Był to czysty eufemizm, jako że „niezbyt duży” nie znaczy wcale „mikroskopijny”.

Gib z trudem wcisnął się do wnętrza. Oprócz łóżka, które zajmowało niemal całą przestrzeń, dostrzegł szafę we wnęce i kilka półek na ścianach.

- Jak długo mieszkała tu poprzednia lokatorka? - spytał mocno spanikowany.

- Około roku. Wprowadziła się jako ostatnia, więc zajęła najmniejszy pokój. Caro to nie przeszkadzało - dodała tonem usprawiedliwienia, widząc przestach na jego twarzy. - Zresztą i tak większość czasu spędzała w mieszkaniu swojego narzeczonego. Właśnie wyszła za mąż i dlatego szukałam kogoś na jej miejsce. Czynsz jest niższy, bo i pokój niewielki, ale jeśli ci nie odpowiada, nie ma przymusu - dokończyła sucho.

- Nie, nie, wszystko w porządku - zreflektował się wreszcie. - Nie potrzebuję wiele miejsca, bo i tak prawie nie mam bagażu.

- Hm, nie zostajesz tu przecież na zawsze - powiedziała, życząc sobie, żeby Gib odsunął się trochę, bo w małej przestrzeni jego obecność stawała się przytłaczająca.

Nie mogłaby przejść obok, nie dotykając go. Phoebe zadrżała na samą myśl o tak intymnej sytuacji. Stała przy oknie i starała się normalnie oddychać, gdy Gib oglądał pokój. Ze względu na rozmiary pomieszczenia inspekcja nie powinna trwać długo, ale zdawało się jej, że minęły wieki, zanim się odezwał.

- Czy mógłbym obejrzeć resztę domu? - poprosił, a Phoebe z radością wyrwała się na korytarz, by oprowadzić Giba po swoim królestwie.

- Miły dom - pochwalił po jakimś czasie, gdy schodzili już na parter. - Jak długo tu mieszkasz?

- Kilka lat. Kupiłam go, gdy byłam zaręczona. Mieszkaliśmy tu razem przez rok. Potem Ben postanowił odejść, ale ja zatrzymałam dom - dodała, dumna ze swojego spokojnego głosu. - Jednak sama nie byłam w stanie go utrzymać, więc postanowiłam wziąć lokatorkę. Kate akurat szukała czegoś do wynajęcia i zamieszkałyśmy razem, a potem ściągnęła Bellę, którą знаła ze szkoły. Caro z kolei jest przyjaciółką Belli, więc wszystko szło jak po maśle, dopóki Caro nie wyszła za mąż. Teraz nie wiemy, czy uda nam się znaleźć kogoś, kto będzie do nas tak pasował jak ona - zwierzyła się.

- Może powinnaś dać ogłoszenie?

- Pewnie tak będę musiała zrobić. Tylko jak napisać, że szukamy nie tylko lokatora, ale również przyjaciela?

- A skąd będziesz wiedziała, że ten ktoś nadaje się na przyjaciela?

- O to właśnie chodzi. Nigdy tego nie wiadomo. Po prostu musi istnieć jakaś nić porozumienia - powiedziała i bezwiednie znów zaczęła sprzątać papiery ze stołu.

- Musiałaby to być osoba, z którą się łatwo rozmawia, którą śmieszą te same rzeczy. Ktoś, kto łatwo się dopasuje i nie będzie się szarogęsił.

Gib doszedł do wniosku, że choć nie są to precyzyjne określenia, potrafiłyby im sprostać.

- Może napisz to w ogłoszeniu? - zasugerował.

- Nie jestem pewna, czy to pomoże. Ktoś może uważać, że spełnia wymagania, a jednak nie będzie nadawał się na przyjaciela. Przyjaźń to skomplikowana sprawa - powiedziała Phoebe z uśmiechem. - Jednych od razu lubisz, a innych nie.

To tyle, jeśli chodzi o wskazówki, pomyślał Gib. Nie był pewien, do której kategorii Phoebe go zaliczyła. Czuł, że będzie dla niego większym wyzwaniem, niż przypuszczał, ale przecież uwielbiał wyzwania. Nie zamierzał się poddawać,

- Jak ci się układa z Gibem? - spytał Josh Phoebe.

Siedzieli na kanapie, a Kate i Bella szykowały kolację z okazji przyjęcia nowego lokatora. Gib otwierał wino. Stół został sprzątnięty, a zastawa skompletowana w miarę możliwości.

- Któreś z nas będzie musiało wziąć talerz w króliczki - ostrzegła Bella. - I trzeba przynieść składane krzesło z ogródka.

Ponieważ na Josha i Phoebe wypadło zmywanie, więc na razie mogli spokojnie porozmawiać.

- Kate i Bella są pod wrażeniem - odparła wymijająco.

- Ale ty nie?

- Na pewno nie jestem nim oczarowana - burknęła, odwracając wzrok.

- Dlaczego? Co takiego zrobił?

Właśnie na tym polegał kłopot, że Gib nie zrobił nic, co usprawiedliwiłoby uczucia Phoebe. Nie mogła nawet mieć do niego pretensji o incydent z taksówką, bo następnego ranka oddał jej pieniądze. Jak miała wyjaśnić, że przy Gibie czuje się niezręcznie i ogarnia ją dziwny niepokój? Mieszkał z nimi dopiero jeden dzień, a już zaprzyjaźnił się z Kate i Bellą.

Phoebe powinna się cieszyć, że tak doskonale dopasował się do ich trybu życia.

- Niepokojny duch z niego, prawda? - spytała.

- Trzeba po prostu do tego przywyknąć - zaśmiał się Josh.

Phoebe nie sądziła, by mogła przyzwyczać się do obecności Giba. Za każdym razem, kiedy wchodził do pomieszczenia, czuła dreszcz niepokoju i zaczynała szybciej oddychać. Wciąż zaskakiwał ją błękit jego oczu i iskierki rozbawienia, które zapalały się zawsze, gdy z nią rozmawiał. Nikt nie miał prawa być tak przystojny, odprężony i beztroski!

Phoebe czuła się niezręcznie. Nie miała nic przeciwko fizycznej fascynacji, ale nie w tych warunkach. Zresztą nie była jeszcze gotowa na nowy związek, niezależnie od tego, co sądziły jej przyjaciółki. Ben znaczył dla niej zbyt wiele i jeszcze nie pogodziła się z jego odejściem. Zresztą może być i tak, że nigdy nie wyleczy się z tej miłości. A jeśli nawet to kiedyś nastąpi, nie zwiąże się z kimś pokroju Giba. Nawet nie był w jej typie!

- Spróbuję - obiecała w końcu.

Gib uporał się z otwieraniem wina i popatrzył na zatopioną w rozmowie parę. Po raz pierwszy zaczął poważnie się zastanawiać nad znaczeniem przyjaźni. Zazdrościł Joshowi łatwości w kontaktach z tymi trzema młodymi kobietami. Widać było, że cieszą się z jego odwiedzin. Nawet Phoebe rozchmurzyła się i ciepło objęła go na powitanie.

Zdążył się już zorientować, że Phoebe nie należy do osób, które łatwo obdzielają innych swoimi uczuciami. Gdy kogoś objęła, był to widoczny sygnał akceptacji. On sam też chciałby, żeby się do niego przytuliła. Poczuliby wtedy jej szczupłe ciało, doznałby muśnięcia jedwabistych włosów na policzku i kuszącego zapachu. Zresztą jej zapach czuł za każdym razem, kiedy koło niego przechodziła.

Gib zdecydował, że w końcu dopnie swego i spowoduje, że Phoebe przytuli się do niego. To oczywiście będzie jedynie przyjacielski uścisk, uspokoił się w myślach. Tak samo, jakby przytulił Kate czy Bellę.

Obie były tak ciepłe, towarzyskie i otwarte, że trudno byłoby się z nimi nie zaprzyjaźnić. W krótkim czasie dowiedział się o niejakiem Sebie, na punkcie którego Kate miała obsesję, natomiast Josh wiele mu opowiadał o Belli, więc Gib szybko odnalazł swoje miejsce w tym sfeminizowanym domu.

Jednak z Phoebe było zupełnie inaczej. Dużo ostrożniej podchodziła do nowych znajomych i niełatwo było zasłużyć na jej przyjaźń.

Bella podała na przystawkę krakersy z krabami, Kate upiekła kurczaka, a Phoebe uległa namowom koleżanek i przyrządziła tort truskawkowy. Pod koniec kolacji wszyscy byli w dobrych nastrojach, a Gib poczuł, jakby od dawna był członkiem tej wesołej kompanii.

- Zrobię kawę - zaproponowała Phoebe, wstając od stołu.

- A jak dziś sprawowała się Celia? - spytała Bella i rozsiadła się wygodniej, oczekując codziennej ciekawej historyjki.

- Standardowy koszmar - mruknęła Phoebe i naląła wody do czajnika.

- Phoebe ma szefową z piekła rodem - wyjaśniła Bella Gibowi. - Kate i ja uwielbiamy te opowieści. To dla nas wspaniała terapia. Kiedy posłuchasz o Celii, dojdiesz do wniosku, że twój szef wcale nie jest taki najgorszy.

- Co znowu wymyśliła Celia? - chciała wiedzieć Kate.

- Ma obsesję na punkcie tego faceta, który założył etyczny bank. Teraz grozi mi zwolnieniem z pracy, jeśli nie uda mi się przeprowadzić z nim wywiadu - wyrzuciła z siebie Phoebe.



- Chyba nie może tego zrobić, prawda? - zdenerwowała się Kate.

- To niewielka firma, a wiele osób wprost marzy, by dostać się do telewizji, więc Celia może robić, co się jej podoba - burknęła Phoebe. - Nie mam pojęcia, dlaczego nie możemy się skupić na samym programie i inwestycjach, co jest głównym celem działania banku. Celia chce informacji o życiu osobistym tego faceta. Jak myślę, zależy jej na wywlekaniu brudów, bo uważa, że żaden prawdziwy altruista nie zdołałby zbić takiej fortuny. Skoro więc J.G. Grieve zakłada bank, musi mieć z tego coś dla siebie, a te wszystkie hasła o działalności społecznej to tylko przykrywka! - wykrzyknęła Phoebe, trzaskając drzwiczkami szafek, w których szukała kawy. - Nie tylko mam zaaranżować wywiad z założycielem banku, ale również wysledzić wszelkie sensacyjne wątki z jego życia, żeby Celia wypadła na antenie jako nieustraszona reporterka ścigająca i karząca zło - dodała z oburzeniem. - Nawet jeśli facet nie jest całkiem czysty, po co niszczyć piękną ideę, wyciągając na wierzch brudy?

- Może nie ma żadnych sensacyjnych szczegółów? - wtrącił Gib.

- Być może - stwierdziła Phoebe. - Dowiedziałam się o tym bankierze tylko tyle, że lubi się wspinać, ale taka informacja nie zapewni reportażowi niezbędnego dreszczyku. - Rozejrzała się po kuchni. - Hej, gdzie podziała się kawa?

- W lodówce - niecierpliwie wyjaśniła Bella. - Słuchaj, może te górskie eskapady pomogą ci go namierzyć? Alpiniści się znają, prawda Josh? Na pewno ktoś kiedyś musiał na niego wpaść. Zresztą ci bogaci gogusie zawsze potrzebują niańki, gdy robią coś tak niebezpiecznego - dokończyła zdecydowanie, jakby od lat obracała się w środowisku bogatych i sławnych.

- Masz rację - zgodziła się Phoebe, wyjmując kawę.

- Josh, ty stale biegasz po górach. Nie spotkałeś J.G. Grieve'a?

- To nazwisko nic mi nie mówi - odparł Josh i rzucił przyjacielowi wymowne spojrzenie. - Gib, ty też się wspinasz. Może coś wiesz na ten temat?

- Unikam bankierów jak zarazy - skrzywił się Gib.

- Większość z nich to straszni nudziarze.

- Cóż, akurat ten do nudziarzy raczej nie należy. I chyba jednak ma coś na sumieniu, bo inaczej nie odmawiałby wywiadów - zauważyła Phoebe. - Inni na jego miejscu zrobiliby wszystko dla darmowej reklamy, natomiast J.G. Grieve nawet nie chce o tym słyszeć, zupełnie jakby próbował coś ukryć. A jeśli Celia ma rację i chodzi o jakiegoś międzynarodowego aferzystę?

- Bez przesady. Istnieją tysiące powodów, dla których ten facet może unikać dziennikarzy - zaprotestował Gib z dziwnym grymasem.

- Na przykład podczas strasznego wypadku stracił ukochaną żonę i jedyne dziecko - fantazjowała Kate. - A także psa.

- Och nie, tylko nie pies! - zawołał Gib. - Ocal choć tę psinkę błagam.

- Niestety, merda już ogonem w zaświatach - stwierdziła Kate z grobową miną. - Był to mały terier i wabił się Ruffy. J.G. Grieve, który jako jedyny przeżył katastrofę, wciąż obwinia się o tę tragedię i dlatego odgrodził się od ludzi. Mieszka w nędznej chatce na skalistym wybrzeżu, chodzi w zgrzebnym worku i rozmawia tylko z księżycem - dokończyła dramatycznie.

- A te pogłoski, że bierze udział w górskich eskapadach? - spytał Gib.

- To żadne eskapady, tylko pokutne pielgrzymki - z przekonaniem stwierdziła Kate.

- To jej się często zdarza - powiedziała Phoebe do Giba. - Ma bujną wyobraźnię, ale można do tego przywyknąć.

- Nie doceniasz Kate. Wyczuwam w niej wizjonerską moc. Wierzę jej. - Zadumał się na chwilę. - Myślę, że powinnaś zostawić biedaka w spokoju.

- Niestety, nie mogę tego zrobić - stwierdziła ze smutkiem. - Pewnie to jakiś nieciekawy facet, który nie ma nic do powiedzenia, a unikając wywiadów, próbuje wzbudzić zainteresowanie swoją osobą. Powiem Celi, że jestem na tropie, mając nadzieję, że wkrótce zapomni o całej sprawie - dodała z rezygnacją i sięgnęła po czajnik. - Kto chce kawy?

- Były jakieś wiadomości? - zapytała z nadzieją Kate i zapatrzyła się na telefon wystający spod sterty papierów.

- Nic z tego, Kate! - zawołały przyjaciółki i spróbowały odebrać jej słuchawkę. - Nie zadzwonisz do Seba!

- Chciałam tylko sprawdzić, kto dzwonił - odparła z godnością i włączyła odsłuchiwanie automatycznej sekretarki.

- Nie, to nie Seb. Jakiś numer z Bristolu - powiedziała ze smutkiem.

- Moja matka - jęknęła Phoebe. - Chce ze mną porozmawiać o ślubie Bena.

- Chyba się tam nie wybierasz? - zdziwiła się Bella.

- Muszę. Nasze rodziny są bardzo zaprzyjaźnione, więc nie wypada mi odmówić.

- Ale przecież nie mogą cię zmuszać, byś patrzyła, jak twój były narzeczony poślubia inną! - zawołała Kate.

- Nie wiedzą, że rozstaliśmy się w gniewie - zwierzyła się Phoebe. - Byli tak zachwyceni, gdy się zaręczyliśmy, że nie mogłam im powiedzieć prawdy. Uwielbiam Penelopę i Dereka. Rodzice Bena są mi bliżsi niż wielu z moich krewnych. Byliby załamani, gdybym im powiedziała, co się wydarzyło, więc udawałam, że rozstanie było naszą wspólną i dokładnie przemyślaną decyzją.

- Przecież musieli się domyślić, gdy Ben oznajmił, że chce ożenić się z Lisą.

- Nie powiedział im tego od razu. Pewnie coś podejrzewali, ale woleli myśleć, że jestem zadowolona. Jeśli nie zjawię się na ślubie, zrozumieją, że prawda wygląda inaczej - wyjaśniła Phoebe i nerwowo pogładziła włosy. - Zdenerwują się i to zepsuje całą uroczystość. Nie mogę im tego zrobić... Na pewno by pomyśleli, że jestem wściekła i nie zjawiłam się na ślubie Bena, by nie zrobić sceny. Cóż, muszę się tam pokazać, choć nie mogę ścierpieć myśli, że będę bez partnera.

Sytuacja i tak jest nieprzyjemna, a dobrze wiecie, jak ludzie reagują na samotne kobiety. Faceci się przystawiają, a inne kobiety albo ich pilnują, albo użalają się nad bidulą. „Nie martw się, Phoebe, niedługo przyjdzie twoja pora”. „Do góry głowa, jeszcze jesteś młoda i wszystko przed tobą”. Po prostu straszne! - zawołała z rozpaczą.

- Okropność - szczerze poparła ją Kate.

- Już wiem! Potrzebujesz faceta! - w przyływie olśnienia zawołała Bella.

- Powiedz mi coś, czego nie wiem - fuknęła Phoebe.

- Słuchaj, mówię poważnie. Powinnaś zabrać na ten ślub jakiegoś przystojniaka.

- Święta racja. - Kate demonstracyjnie wyjrzała przez okno. - To żaden kłopot, bo jak każdego dnia cały tabun piękniśków tłoczy się u naszych drzwi. Bruneci, blondyni, do wyboru, do koloru - sarknęła ironicznie. - Czyżbyś jeszcze nie wiedziała, że w okolicach Londynu nie ma wolnych, zamożnych, gotowych do zawarcia związku i niegłupich mężczyzn koło trzydziestki? Zapomnij o tym. Takich facetów nie ma.

- Może i tak - zgodziła się Bella. - Ale nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś sobie takiego wymyśliła.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Przez chwilę w kuchni panowała absolutna cisza.

- To wspaniały pomysł, Bel! - wykrzyknęła Kate.

- Nie wiem, jak miałyby mi pomóc fikcyjny narzeczony - powiedziała Phoebe z niesmakiem.

- Wcale nie musi być fikcyjny. Mogłabyś kogoś wynająć, żeby go udawał - wyjaśniła Bella.

- Wynająć faceta? Chyba żartujesz!

- Nie chodzi przecież o żigolaka. Na pewno nie jesteś jedyną kobietą w takiej sytuacji. Założę się, że musi istnieć jakaś agencja, która zapewnia kobietom męskie towarzystwo na wesela i inne okazje. Oczywiście trzeba za to zapłacić, ale nie jest to żaden podejrzany interes.

- A skoro płacisz, możesz zażądać, żeby mówił tylko to, co będziesz chciała - ucieszyła się Kate.

- Na pewno dobierają tam przystojnych i w miarę niegłupich facetów. No i dobrze zbudowanych, by w razie czego ochraniali swoje klientki. Oczywiście powiesz wszystkim, że jest nieprzyzwoicie bogaty i wpływowy, uwielbia cię i codziennie prosi, byś została jego żoną, ale ty się wciąż wahasz!

- Po co miałabym robić coś takiego?

- Żeby wszyscy ci zazdrościli. A jeśli w przyszłości ktoś o niego spyta, po prostu powiesz, że znudził cię jego nienasycony apetyt seksualny.

- To niezbyt prawdopodobne. - Phoebe wreszcie się roześmiała.

- No dobrze... A więc nie był w stanie zaspokoić twojego nienasyconego apetytu!

- Tak, już widzę, jak to mówię matce, gdy zapyta, czemu nie przyprowadziłam na rodzinny obiad tego miłego, młodego człowieka.

- Kate za bardzo komplikuje sprawę. - Bella przywołała przyjaciółki do porządku. - Potrzebujesz kogoś atrakcyjnego, kto nieźle prezentuje się w garniturze, potrafi odezwać się do rzeczy i wtopi się w do.

Phoebe uznała, że to dobry pomysł pokazać się z kimś takim na ślubie byłego narzeczonego, tym bardziej że matka i Penelopa byłyby spokojniejsze, gdyby zjawiła się z mężczyzną. Łatwiej byłoby też stanąć przed Benem i Lisą.

- Nie jestem pewna, czy dałabym radę.

- Oczywiście, że sobie poradzisz - zapewniła ją Bella. - A teraz powinnaś powiedzieć mamie, że poznałaś kogoś wyjątkowego. Potem znajdziemy ci faceta i nauczymy go, jak ma się zachowywać i co mówić.

- Sama nie wiem... - Phoebe była jednocześnie oszołomiona i przestraszona pomysłem przyjaciółek.

One zaś, ignorując jej słabe protesty, zaczęły spierać się, jak wybrać właściwą agencję.

- Poszukajmy w książce telefonicznej - powiedziała Bella. - A właśnie, gdzie ona jest? - Zaczęła przekopywać stertę papierów. - Musimy tu wreszcie posprzątać, bo nic nie można znaleźć - burczała pod nosem. - O proszę, moja rękawiczka! - ucieszyła się. - Aha! - zawołała triumfalnie, wyciągnęła książkę telefoniczną i zaczęła przerzucać strony. - Pod czym powinnam szukać? Pod „A” jak agencja, czy „E” jak eskorta?

- Poczekaj - zaprotestowała Kate. - Mam lepszy pomysł.

- Co znowu wymyśliłaś? - spytała podejrzliwie Bella.

- To tak proste i oczywiste, że nie wiem, czemu wcześniej na to nie wpadłyśmy. Po co szukać po agencjach, skoro idealnego kandydata mamy pod ręką?

- Gib?! Nie zamierzam go o to prosić! - wykrzyknęła Phoebe.

Przyjaciółki spojrzały na nią ze zdumieniem.

- Czemu nie? Przecież jest bardzo przystojny - zachęcała ją Bella.

- Przesadzasz - burknęła Phoebe obłudnie.

- Daj spokój. - Kate przewróciła oczami. - Jest boski i dobrze o tym wiesz.

- Jest zapatrzony w siebie - mruknęła. - Poza tym jestem pewna, że nosi szkła kontaktowe. Nikt nie może mieć takich niebieskich oczu.

- Nie wygłupiaj się, to naturalny kolor. Czy to jedyne, co masz przeciw niemu?

- No dobrze, może i jest przystojny - przyznała niechętnie. - Ale uważam, że byłby bardziej atrakcyjny, gdyby o tym nie wiedział.

- Nie rozumiem, czemu go nie lubisz. - Kate potrząsnęła głową. - Jest miły, zabawny i przyjemnie się z nim rozmawia. Wywiązuje się ze swoich domowych obowiązków i nie narzeka na bałagan.

- No właśnie. Jeśli o mnie chodzi, jest trochę za doskonały. Dlaczego nie ma dziewczyny, skoro jest taki cudowny?

- Może, tak jak my, ma złamane serce - odpowiedziała Kate.

- W takim razie nieźle się z tym kryje - odparła Phoebe. - Uśmiecha się nawet wtedy, kiedy jest poważny.

- Co? - zdziwiły się przyjaciółki.

- Przecież wiecie, o co chodzi. - Jak miała im to wytłumaczyć?

- Nie.

- Och, wiecie. - Była coraz bardziej zakłopotana. - Niby ma poważną minę, a masz wrażenie, jakby się z ciebie śmiał.

- Phoebe, to się nazywa poczucie humoru - powiedziała Bella. - Wiesz, ilu ludziom by się przydało? Gdyby inni

mężczyźni byli podobni do Giba, życie stałoby się o wiele prostsze.

Phoebe zaczynała się denerwować. Dlaczego przyjaciółki nie dostrzegały, jak bardzo irytujący potrafi być Gib?

- Wszystko traktuje tak lekko - tłumaczyła. - Zresztą, co my o nim wiemy? Co robi przez cały dzień? Opowiada o jakichś projektach, którymi niby się zajmuje, ale tylko snuje się po domu.

- Przecież ma laptop i telefon komórkowy - powiedziała spokojnie Kate. - Może tu pracować tak samo jak w biurze.

- Nie wydaje mi się, żeby pracował. Jeszcze nigdy nie widziałam kogoś równie leniwego!

- Jest po prostu odprężony, to nic złego.

- Nikt nie ma prawa być aż tak zrelaksowany - burknęła nieprzekonana Phoebe.

- Chyba odbiegliśmy od tematu - zauważyła Bella. - Phoebe, powiedz, co myślisz o tym pomysle? Naszym zdaniem Gib pasuje wprost idealnie.

- Możliwe, ale...

- Jestem pewna, że chętnie ci pomoże - wtrąciła Kate, zanim Phoebe wymyśliła następną wymówkę. - Zawsze możesz mu zapłacić, jeśli dzięki temu poczujesz się lepiej. Mam wrażenie, że przydałoby mu się trochę gotówki.

- To po prostu zwyczajna umowa na konkretną usługę, tak o tym myśl - odpowiedziała Bella. - Bo tak zresztą jest. Chciałaś skorzystać z agencji, a skąd wiesz, czy nie trafiłabyś na jakiegoś psychopatę? - stwierdziła dramatycznie. - Radzę ci, odpuść to sobie, nigdzie nie dzwoń, nie pozwolimy ci. Gib, tylko Gib.

Phoebe już otwierała usta, żeby przypomnieć, że to nie ona wpadła na pomysł z męską agencją towarzyską, ale przerwał jej chrobot klucza w drzwiach.

Bella uśmiechnęła się triumfalnie.



- O wilku mowa - powiedziała z uśmiechem. - Możesz go sama zapytać.

- Cześć, dziewczyny! - zawołał radośnie Gib i wysoko podniósł siatkę z zakupami. - Kupiłem tonik.

- Widzisz? - szepnęła Kate. - Jak możesz uważać, że nie jest ideałem?

Phoebe udawała, że nie słyszy. Nie pozwoli, żeby Kate i Bella namówiły ją do tego idiotycznego pomysłu. Przecież to żadna zbrodnia, jeśli pójdzie sama na ślub Bena.

- Gib, właśnie o tobie rozmawialiśmy - powiedziała Bella.

- Tak? - Odwrócił się od lodówki, do której wstawiał butelki toniku.

- Phoebe chciała cię o coś prosić.

- Bella... - ostrzegawczo syknęła Phoebe.

- Daj spokój, przecież od tygodnia marudzisz, że ten ślub będzie koszmarem - stwierdziła Bella. - Podpowiedzieliśmy ci doskonałe rozwiązanie. Co w tym złego, jeśli poprosisz Giba o przyjacielską przysługę?

- O co chcecie mnie prosić? - Wielce zaintrygowany, wodził wzrokiem po przyjaciółkach.

- Chodź, Kate, niech Phoebe z nim porozmawia na osobności. - Bella wstała i puściła oczko do Giba.

- Nie chcę cię o nic prosić - oznajmiła Phoebe, patrząc tęsknie na drzwi, za którymi znikły przyjaciółki.

- Tak - powiedział Gib.

- Co tak?

- Zgadza się na to, o co miałaś mnie poprosić.

- Nawet nie wiesz, o co chodzi!

- O przestępstwo? - Konspiracyjnie zniżył głos. - Mów szybko, póki jesteśmy sami: włamsko, porwanie czy nożem po gardle? Kto, gdzie, kiedy?

- Skądże! - Choć była wściekła i kompletnie wytrącona z równowagi, prawie się roześmiała.

- Czyżbyś więc proponowała mi czyn lubieżny? Też da się zrobić... - rozmarzył się.

- Jezu, nie!

- Czyli jakaś drobnostka. - Wzruszył ramionami.

- Ale bardzo żenująca - przyznała niechętnie.

- Dla ciebie czy dla mnie?

- Dla nas obojga.

- Hm, dla nas obojga... Zaczyna mi się podobać.

- To głupi pomysł - mruknęła.

- Wszystkie dobre pomysły z początku wydają się głupie.

Gdyby brzmiały rozsądnie, ktoś inny już dawno by na nie wpadł.

- Możliwe, ale ten jest naprawdę głupi.

- Pozwól, że sam to osądzę - zaproponował z uśmiechem.

Phoebe zapatrzyła się na stertę papierów, które jak zwykle piętrzyły się na stole.

- No dobrze - poddała się z westchnieniem. - Potrzebuję kochanka.

- Rany, jak się cieszę, że się zgodziłem. Co za piękne słowo: kochanek... Jest w nim tyle...

- Nie to chciałam powiedzieć! - krzyknęła zdesperowana.

Mówiła prawdę. Miało być „facet”, ewentualnie „narzeczony”, ale z jakichś powodów wyszło inaczej. Cała stanęła w pąsach.

- A co? - Gib uśmiechnął się przyjaźnie.

- Kochanek, ale na niby - warknęła.

- Nic innego nie pomyślałem - powiedział szczerze. - Wybacz te moje głupie żarty. Rozumiem, że masz jakiś problem, a ja ci mogę pomóc. Więc powiedz wreszcie, o co chodzi.

- Kiedyś byłam zaręczona... - Phoebe pokrótce opowiedziała swoją historię, a na koniec dodała: - Więc pomyślałyśmy... to był pomysł Kate... ale to zależy tylko od ciebie... możesz odmówić i wcale się nie pogniewam. .. - Zaplątała się w wyjaśnieniach i bezradnie spojrzała na Giba.

- Przecież już się zgodziłem - przypomniał. - Tylko wciąż nie wiem, co miałbym dla ciebie zrobić. Oczywiście w każdej chwili z radością zostanę twoim kochankiem, i to takim nie na niby, ale już wiem, że nie to miałaś na myśli,

- Oczywiście! - Wzięła głębszy oddech. - Zastanawiałam się, czy nie chciałbyś trochę zarobić.

- Proponujesz mi pracę? - spytał zdumiony Gib.

- Wiem, że w tej chwili ci się nie... nie przelewa. Więc ci zapłacę, jeśli pójdziesz ze mną na ślub i będziesz udawał, że... że...

- Że jestem w tobie zakochany? - dokończył z lekkim uśmiechem.

- Tak.

- Bez pamięci zakochany, zapatrzony w ciebie, świata nie widzący poza najwspanialszą z kobiet, czyli tobą...

- Oczywiście na niby - dodała szybko.

- Oczywiście.

Już po wszystkim, pomyślała z ulgą i usiadła wygodniej. Może jednak Kate i Bella miały rację? Mogła ją jedynie spotkać odmowa, a przecież zaproponowała mu zapłatę. Dlaczego jeszcze przed chwilą sądziła, że to coś wstydliwego? Zwyczajna umowa i tyle.

- Cóż, jeszcze nigdy nie oferowano mi takiej pracy - oznajmił Gib.

- Tak, chodzi tylko o pracę. - Phoebe zaczerwieniła się, widząc jego uśmiech. - Zupełnie jakbym płaciła aktorowi.

- Phoebe, nie musisz mi płacić. Przecież jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Gdyby Josh siedział na moim miejscu, nawet nie pomyślałabyś, żeby proponować mu pieniądze.

Miał rację. Phoebe żałowała, że nie mogła poprosić Josha. Był taki miły i bezgranicznie mu ufała. Byłby idealnym partnerem, ale niestety, jej rodzice już go znali. Nigdy nie uwierzyliby, że Josh nagle zakochał się w ich córce.

Gib w niczym go nie przypominał. Nie był łagodny, nie czuła się przy nim ani swobodnie, ani bezpiecznie. Nie potrafiła myśleć o nim jak o przyjacielu, bo za każdym razem, gdy się do niej zbliżał, przenikał ją dreszcz i zaczynało brakować tchu.

- Czułabym się lepiej, gdybyśmy uznali to za zwykłą transakcję - oznajmiła. - W ten sposób łatwiej mi przyjdzie prosić cię o pewne rzeczy.

- Jakie?

- Teraz nie mogę nic wymyślić, ale na pewno coś się znajdzie. - Sprytnie uniknęła jasnej odpowiedzi, nie chcąc na razie wyjaśniać, co będzie musiał zrobić, żeby przekonać jej rodziców. - Zresztą i tak czeka cię poważne zadanie, ponieważ spędzisz cały dzień na ślubie i weselu z ludźmi, których nie znasz.

- Znam ciebie - oznajmił pogodnie Gib.

- Będziesz musiał poznać mnie o wiele lepiej, zanim dostaniesz się w krzyżowy ogień pytań mojej matki - ostrzegła.

- Już nie mogę się doczekać - odparł z uśmiechem. Właśnie na tym polega problem z Gibem, pomyślała

Phoebe, gdy zapadła nagła cisza. Powie coś niewinnego, a słowa nabierają innego znaczenia. Wzięła głębszy oddech i postanowiła wrócić do rozmowy o interesach.

- Cóż, jak już mówiłam, wolałabym, żebyśmy to traktowali jak pracę. Zapłacę za twój czas oraz za wypożyczenie stroju, no i dam ci szczegółowe instrukcje.

Gib milczał. Oczywiście nie chciał brać pieniędzy od Phoebe, ale wiedział, że jest zdenerwowana, a zapłata pozwoli jej zachować twarz. Gdyby teraz zaczął dyskutować, czułaby się jeszcze bardziej skrępowana. Postanowił, że przyjmie pieniądze, a później znajdzie sposób, żeby je oddać.

Najważniejsze jednak było co innego. Oto nadarzyła się okazja, by przekonać wszystkich wątpiących, że potrafi zachować się wobec kobiety jak prawdziwy przyjaciel. Phoebe go potrzebowała i nie zamierzał sprawić jej zawodu.

Oczywiście na decyzję Giba nie miał wpływu fakt, że spędzi cały dzień w towarzystwie Phoebe. Być może ją przytuli lub nawet będzie musiał ją pocałować, by uwiarygodnić ich miłość... No cóż, trudno, pomyślał, nie takie rzeczy robi się dla przyjaciół. Więc utuli ją i wycałuje, a Josh nie będzie mógł mu zarzucić, że złamał warunki zakładu!

Żyć, nie umierać.

- Dobrze, skoro nalegasz - zgodził się, pozwalając Phoebe myśleć, że naprawdę jest w bardzo kiepskiej sytuacji finansowej. - Ty jesteś szefem. A ile chcesz mi zapłacić?

- Nie wiem... - Phoebe była trochę zaskoczona rozwojem sytuacji. - Chyba powinnam zadzwonić do agencji i zapytać, ile u nich kosztuje męskie towarzystwo. Zapłacę ci tyle samo - dodała nieco rozczarowana tym, że Gib jednak postanowił przyjąć pieniądze.

- W takim razie umowa stoi - oznajmił i wyciągnął do niej rękę.

Phoebe nagle zapragnęła wycofać się ze wszystkiego. Niechętnie podała mu dłoń. Poczowała falę ciepła i mrowienie, które rozchodziło się po całym ciele. Po chwili jednak doszła jednak do wniosku, że to nawet przyjemne uczucie.

- W porządku - powiedział Gib i cofnął dłoń. - A teraz udziel mi szczegółowych instrukcji.

- Zamierzam powiedzieć matce, że poznałam kogoś wyjątkowego, a ona od razu zadzwoni do Penelopy, matki Bena, i za pięć minut dostaniesz zaproszenie na ślub. Potem matka zadzwoni do nas i jeśli akurat ty podniesiesz słuchawkę, powinieneś być przygotowany na jej pytania. O ile oczywiście nie masz nic przeciwko temu.

- Przecież właśnie za to mi płacisz - oznajmił radośnie Gib.

Phoebe wiedziała, że powinna być mu wdzięczna, ale chociaż sama nalegała, by przyjął wynagrodzenie, nie potrafiła się odnaleźć w tej sytuacji.

- Tak... właśnie... - mruknęła. - No a potem ślub. Dopiero wtedy nadejdzie czas prawdziwej próby.

- To proste. Mam udawać, że jestem w tobie zakochany.

- Tak, to też, ale chodzi o coś więcej. Powinieneś też udawać, że masz dobrą pracę. Skoro już wymyśliłam sobie kochanka, niech to będzie człowiek sukcesu.

- Tak, jasne... - Gib spojrzał po sobie, krzywiąc się komicznie. - A więc zaczyna się problem. Rozumiem, dlaczego chcesz mieć bogatego i ustawionego w świecie biznesu kochanka, ale czy jesteś pewna, że podołam temu zadaniu?

Phoebe krytycznie mu się przyjrzała. Siedział rozparty na sofie i patrzył na nią niemożliwie niebieskimi oczami. Miał na sobie opięte dzinsy, białą koszulkę z krótkim rękawem i skórzaną, sfatygowaną marynarkę. W kącikach oczu i wokół ust mogła dostrzec delikatną siateczkę zmarszczek, spowodowanych częstym uśmiechaniem się. Wyglądał na osobę wesołą i pełną energii. Był też atrakcyjny, jednak w niczym nie przypominał biznesmena. Phoebe się zachmurzyła.

- Może gdybyś trochę skrócił włosy... - powiedziała pełnym zwątpienia tonem. - I gdybyś uczesał je porządnie. Garnitur też pomoże. Lepiej wypożycz go już teraz.

- Więc to ma być elegancki ślub?

- Tak - odparła bez entuzjazmu. - Wesele ma się odbyć w wynajętym zamku, który został zamieniony na hotel. Ceremonia zaślubin również, więc wszyscy przeniosą się od razu do ogrodu. Rodzina i przyjaciele zostają na kolacji i tańcach. Zarezerwowano dla wszystkich pokoje, więc muszę zostać na noc i pojawić się na uroczystym śniadaniu. Jakby nie dość było kłopotu z samym ślubem! - dokończyła ze złością.

- Zostajemy tam na noc? - spytał Gib, unosząc brew.

- Ja tak, ale dla ciebie wymyślimy jakąś wymówkę. Powiem, że musisz wracać, bo następnego dnia masz ważne spotkanie.

- W niedzielę?

- Nie każdy tak beztrąsko traktuje pracę jak ty. Powszechnie wiadomo, że ludzie sukcesu są pracobolikami. Nie sądzę, żeby kogoś specjalnie zdziwiło spotkanie w weekend.

- No dobrze. Na pewno znasz się na tym lepiej ode mnie.

- Gib z uśmiechem skinął głową. - A w jakiej branży odniosłem sukces?

- Nie mam pojęcia - odparła bezradnie.

- Może stałbym się... hm... - Gib potarł podbródek. - Już wiem, robię kokosy jako bankier.

- Nie powinieneś sobie wybrać czegoś... mniej ambitnego? - powiedziała ostrożnie.

- Jak to? - oburzył się Gib. - Nie wyglądam na bankiera?

- Nie bardzo.

- Jak tylko włożę garnitur, wszyscy się nabiorą! - oznajmił z naciskiem.

- Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł - powiedziała nieprzekonana Phoebe. - Ben pracuje dla firmy, która zajmuje się doradztwem podatkowym i na ślubie będzie wiele osób z tych kręgów. Wiesz, jaką wagę ci ludzie przywiązują do pozycji społecznej? Jeśli powiesz, że pracujesz w banku, zaraz zaczną pytać w którym, jaki masz roczny dochód i ile ferrari stoi w twoim garażu. Co wtedy odpowiesz?

- Powiem, że pracuję dla jednego z amerykańskich banków. - Machnął lekceważąco dłonią. - Nie przejmuj się tak bardzo. Wszystko będzie w porządku.

Phoebe nie była tego taka pewna, ale w ostateczności mogła wyjaśnić matce, że jej partner uległ poważnemu zatruciu, i zjawić się na ceremonii sama.

- Kiedy jest ten ślub?

- Za trzy tygodnie.

- Świetnie. Pozostaje mnóstwo czasu, żeby się przygotować.

- Jesteś pewien, że nie masz nic przeciwko całej tej historii? - upewniła się Phoebe.

- A niby dlaczego? Mam okazję trochę zarobić i zabawić się na eleganckim przyjęciu.

- Jakoś nie kwapię się do takiej zabawy - burknęła.

- To nie idź na ślub.

- Nie, nie. Chcę to zrobić. Jeśli przyjdę, i to nie sama, wszyscy będą szczęśliwi.

- Wszyscy oprócz ciebie.

- Przywykłam do tego, odkąd Ben odszedł. - Odwróciła wzrok.

- Wciąż go kochasz - powiedział cicho.

- Ben tak długo należał do mojego życia... - zwierzyła się Phoebe po chwili milczenia. - Razem chodziliśmy do przedszkola. Gdy miałam cztery lata, postanowiłam go poślubić i nie szukałam nikogo innego. Byłam pewna, że



zawsze będzie przy mnie, i teraz nie mogę się przyzwyczaić, że go nie ma. - Głos jej zadrżał. - Wiem, że nie zamierzał mnie zranić i rozumiem, że pokochał Lisę. Chcę, żeby był szczęśliwy, nawet jeśli to oznacza, że muszę udawać miłość do kogoś innego. Gib spojrział z podziwem na Phoebe. Kobiety, które znał, byłyby zrozpaczone i zgorzkniałe, pewnie też pragnęłyby zemsty. Chciał powiedzieć, że jest dzielna, ale obawiał się, że to jeszcze bardziej ją zawstydzi.

- Jeśli właśnie tego pragniesz, cieszę się, że mogę ci pomóc - oznajmił, wstając. - Obiecuję, że cię nie zawiodę.

- Dzięki - odparła ze ściśniętym gardłem.

- Nie ma za co - powiedział i wyszedł, zostawiając Phoebe w towarzystwie kota.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Po rozmowie z Gibem Phoebe wciąż czuła niepokój. Łatwiej jej było, gdy uważała go za irytującego, zapatrzonego w siebie przystojniaka. Facetów tego pokroju z góry skreślała i miała święty spokój. Wiedziała już jednak, że Gib miał również dobre cechy, takie jak życzliwość dla innych ludzi i chęć niesienia pomocy, nie zasługiwał więc na pogardliwe odrzucenie, tylko wręcz przeciwnie.

Lecz mijał dzień za dniem, a Phoebe nie dostrzegła, by Gib szykował się do swej roli. Wdzięczność zaczęła ustępować miejsca zdenerwowaniu. Cieszyła się, że zgodził się jej pomóc, ale przecież mu za to płaciła. Jako pracodawczyni mam prawo wymagać, by dobrze wykonał swą pracę, myślała ze złością.

Kate i Bella śmiały się z jej obaw, ale to jej groziło upokorzenie, gdyby Gib został zdemaskowany. Wtedy wyjdzie na zdesperowaną starą pannę, która musi płacić, by jakiś facet udawał, że jest w niej zakochany.

Ze szczegółami wyobrażała sobie kolejne katastroficzne scenariusze. Oto Gib podczas rozmowy z bankierem ujawnia kompletny brak orientacji w systemach ratalnych. Albo ktoś zna go ze Stanów i roześmieje się na głos, gdy dowie się, że Gib udaje finansistę. Na ślubie może się też pojawić była dziewczyna Giba, która teraz spotyka się z jednym z przyjaciół Bena, ale wciąż płonie żądzą zemsty i urządza scenę... O tak, Phoebe mogła to sobie wyobrazić.

Jednak najgorsze, co przychodziło jej na myśl, to odkrycie przez rodziców, że partner ich córki, który podobno kocha ją do szaleństwa, nic o niej nie wie i o nią nie dba. Poczuliby się bardzo zranieni, gdyby dotarło do nich, że ich oszukała.

Kilka nocy spędzonych na wymyślaniu coraz dramatyczniejszych scenariuszy przekonało ją, że powinna odwołać maskaradę. Wracała właśnie z pracy do domu, żeby

rozmówić się z Gibem, gdy oto okazało się, że jej „ukochany” w najlepsze plotkuje przez telefon z jej matką.

- Jeśli mam być do końca szczery, pani Lane - mówił przekonująco - od razu to zrozumiałem, gdy tylko pierwszy raz ujrzałem Phoebe. To było jak grom z jasnego nieba. Patrzyłem na nią i myślałem, że oto stoi przede mną kobieta, z którą chciałbym spędzić resztę życia!

Zdumiona Phoebe nie mogła powstrzymać okrzyku przerażenia. Co on, do diabła, wygaduje? - myślała w panice. Podbiegła do Giba i wyrwała mu słuchawkę.

- Mamo! - wydyszała. - Przepraszam, ale dopiero weszłam.

- Nic nie szkodzi, kochanie. Miło mi się gawędziło z Gibem. Muszę powiedzieć, że jest czarujący.

Gib to usłyszał i uśmiechnął się... no właśnie, czarująco.

Rozzłoszczona Phoebe natychmiast odwróciła się do niego plecami.

- Nie możemy się wprost doczekać, kiedy wreszcie go zobaczymy - zaszcebiotała matka. - Penelopa bardzo się ucieszyła, gdy się dowiedziała, że kogoś masz, i obiecała od razu wysłać zaproszenie. Czy Gib już je otrzymał?

Phoebe przypomniała sobie elegancką kopertę, którą dostarczono następnego dnia po tym, jak zdradziła matce, że poznała „kogoś naprawdę wyjątkowego”. Poczta pantoflowa działała z zastraszającą skutecznością.

- Tak, już nadeszło... Ale nie wiemy, czy będzie mógł zostać na noc - dodała pospiesznie.

- Och, jaka szkoda! - westchnęła rozczarowana matka. - Wiesz, jakie są te przyjęcia. Nie będzie wolnej chwili, żeby sobie spokojnie usiąść i porozmawiać.

- Wiem, ale następnego dnia rano Gib musi iść do pracy - powiedziała z obłudnym żalem.

- To nieludzkie pracować w niedzielę. Powinno się tego prawnie zakazać. - Fuknęła ze złością. - Kochanie, to wyjątkowa okazja i jestem pewna, że Gib jakoś temu zaradzi i pobędzie u nas trochę dłużej. Hm... i jeszcze coś... - Przerwała na chwilę. - Wiemy, że wasze pokolenie traktuje te sprawy inaczej... dlatego przygotuję dla was wspólny pokój. Penelopa też tak uważa.

- Nie o to chodzi, mamó - zaprzeczyła Phoebe, skrepowana obecnością Giba. ~ On po prostu ma ważne spotkanie w... już wiem, w Szwajcarii - dokończyła triumfalnie.

- Cóż, jeśli musi tam być, to nie ma rady. - Matka była bardzo rozczarowana. - Ale postaraj się, może zmieni zdanie. Tak bardzo chcielibyśmy go lepiej poznać. Nie tylko ja i ojciec, ale również Lara.

Phoebe zamknęła oczy. Jej młodsza siostra, Lara, była śliczna jak laleczka, i tak też wielu ją traktowało, nie wiedząc, że to słodkie stworzonko jest bardzo bystre i nad wyraz spostrzegawcze. Phoebe uznała natychmiast, że powinna ją trzymać jak najdalej od Giba.

- Poproszę go, by przełożył spotkanie - skłamała. - Jeśli tylko będzie taka możliwość, zrobi to dla mnie.

- Jestem tego pewna, kochanie. Więc czekam na wiadomość od was.

- Tak, oczywiście. Pa, mamó.

- Pa, córeczko.

Phoebe odłożyła słuchawkę. Była bliska załamania nerwowego.

- To wszystko zaczyna zmieniać się w koszmar! - zawołała do Giba. - Po co w ogóle mówiłam jej o tobie... - Bez sił opadła na kanapę.

- O co ci chodzi? - zdziwił się Gib. - Przecież wszystko idzie jak po maśle. Chciałaś, żeby matka była szczęśliwa, i tak się stało.

- Po co opowiadałaś jej o miłości od pierwszego wejrzenia? - warknęła rozzłoszczona.

- Przecież mam grać zakochanego do szaleństwa.

- Ale nie szaleńca! Nikt ci nie uwierzy, jeśli będziesz opowiadał takie bzdury.

- Czemu nie?

- Bo w prawdziwym życiu to się nie zdarza.

- Co się nie zdarza?

- Miłość jak grom z jasnego nieba. Zanim się zakochasz, najpierw musisz kogoś dobrze poznać.

- Uwierz mi, można się zakochać w jednej chwili - powiedział z lekkim uśmiechem.

- Tylko mi nie mów, że tobie to się przydarzyło. Nie wyglądasz na kogoś, kto tak łatwo się zakochuje.

- Też tak myślałem, dopóki mnie to nie spotkało.

- Och! - Phoebe nie wiedziała, czy Gib żartuje, czy mówi poważnie. - Jesteś pewien, że nie mylisz miłości z pożądaniem? - Z trudem oderwała wzrok od jego hipnotyzującego, błękitnego spojrzenia.

- Oczywiście było jedno i drugie.

- Chodzi o to, że chcę przekonać rodzinę - oznajmiła oschle i wyciągnęła z lodówki schłodzone wino. - Musimy się trzymać realnego scenariusza, bo inaczej nikt nam nie uwierzy. A ja nie jestem kobietą, w której mężczyźni zakochują się od pierwszego wejrzenia.

- Twoja matka z łatwością w to uwierzyła - powiedział Gib, obserwując, jak Phoebe nerwowo przegląda szuflady w poszukiwaniu korkociągu. - Powiedziała, że nasza historia jest jak z bajki.

Phoebe mruknęła pod nosem coś, czego Gib na szczęście nie dosłyszał. Wreszcie znalazła korkociąg i z furią zaatakowała butelkę.

- Przestań sobie stroić żarty! - krzyknęła.

- A ty przestań traktować to tak poważnie. Rozchmurz się, wszystko jest pod kontrolą.

- Łatwo ci mówić - warknęła. - Załatwiłeś już garnitur?

- Tak.

- Dobre i to - przyznała niechętnie, otworzyła wino i naląła do kieliszka. - A co z twoją pracą? - zaatakowała ponownie. - Już powiedziałam matce, że pracujesz w banku, więc lepiej, żebyś się do tego przygotował. - Uśmiechnęła się złośliwie. - Kupiłam „ABC bankowości. Poradnik dla gospodyń domowych” i mam nadzieję, że przestudujesz to dzieło.

Gib zachichotał.

- Naprawdę kupiłaś?

- Nie, ale zrobię to, jak nie weźmiesz się do roboty. Przecież na weselu na pewno spotkasz się z fachowcami i nie możesz płatać obligacji z akcjami czy konta z dyskontem.

- Spokojnie - leniwie odparł Gib. - Coś już zrobiłem w tej sprawie. - Sięgnął po jakąś broszurkę i pomachał nią.

- To o Społecznym Banku Inwestycyjnym! - Phoebe wprost osłupiała.

- Wiem.

- Skąd to masz?

- Znalazłem na stole - powiedział, a zajęta czytaniem Phoebe nie zauważyła lekkiego wahania w jego głosie. - Pomyślałem, że skorzystam z materiałów, które zbierasz do programu. Jeśli ktoś zapyta, powiem, że pracuję w tym banku w sekcji nowych inwestycji.

- Niezły pomysł. - Spojrzała na niego z podziwem. - To bank, ale jakby nie bank.

- Jak to nie bank? - zdziwił się Gib. - Pożyczka pieniądze i wspiera klientów, jest integralną częścią finansowej struktury państw, w których inwestuje...

- Naprawdę przeczytałeś tę broszurę - stwierdziła zaskoczona.

- Musiałem trochę zorientować się w temacie - mruknął.

- Cieszę się, że przejąłeś swoją rolę - oznajmiła sucho.

- Chodziło mi o to, że skoro to etyczny bank, inni bankierzy nie będą od ciebie oczekiwać Bóg wie jakich zarobków, premii i tak dalej... - Zamyśliła się na chwilę. - Wiesz co? To naprawdę dobry pomysł. Powiemy, że właśnie tam się poznaliśmy. Wszyscy wiedzą, że robię program o banku.

- Jasne.

- Byłam tak zdesperowana, że pytałam przyjaciół Bena o ich kontakty w Stanach. Na szczęście nikt nie słyszał o tym banku, więc nie grozi ci zdemaskowanie. Możemy powiedzieć, że poznaliśmy się służbowo, a ty z miejsca zapragnąłeś mnie i... barn!

- Barn! - powtórzył radośnie. - A więc jednak była to miłość od pierwszego wejrzenia - dodał prowokacyjnie i uśmiechnął się.

- Niech ci będzie - westchnęła Phoebe, przewracając oczami. - Zresztą, skoro już o tym powiedziałeś mojej matce, niewiele mogę zrobić.

- Masz rację, niewiele. Jak barn, to barn, i koniec pieśni.

Im bardziej zbliżał się dzień ślubu, tym bardziej Phoebe miała napięte nerwy. Gdy nadeszła sobota, z trudem mogła zebrać myśli.

Zabrała się do prasowania sukienki, w której zamierzała wystąpić na ceremonii. Kiedy włączyła żelazko, podbiegła do niej Bella.

- Zostaw to! Jesteś w takim stanie, że spalisz suknię. Usiądź i odpręż się choć trochę.

. - Nie mogę się odprężyć - mruknęła Phoebe. - Stale myślę o tym, co może pójść źle.

- Co na przykład?

- Gib może zapomnieć swojej roli

Spojrzała na niego. W spranych dżinsach i rozciągniętej koszulce siedział rozparty na kanapie i czytał gazetę.

- Wypraszam sobie! - zawołał, nie podnosząc wzroku. - Jestem John Gibson, dla przyjaciół Gib, i pracuję w Społecznym Banku Inwestycyjnym jako kierownik działu nowych inwestycji. Do moich zadań należą kontakty z Europą i ustanawianie funduszy zapomogowych dla niektórych regionów Afryki. Teraz robię rozeznanie w Anglii dotyczące strategii rozwoju, nowych inwestycji i ewentualnych partnerów w interesach.

- Widzisz - szepnęła zachwycona Bella. - Świetnie sobie poradzi.

- Nie jestem pewna - burknęła Phoebe i zaczęła nerwowo szukać lusterka w kosmetyczce. - Jeden błąd i wszyscy dowiedzą się, że przystojny, bogaty narzeczony tak na prawdę jest moim bezrobotnym lokatorem! W nocy nie zmrużyłam oka - poskarżyła się, patrząc w lusterko. - Wspaniale! Podkrążone oczy i opuchnięte powieki. Tylko tego mi brakowało.

- Makijaż wszystko zakryje - pocieszyła ją Bella.

- Wyglądam okropnie! - denerwowała się Phoebe.

- Nieprawda - stanowczo zaprotestował Gib i odłożył gazetę. - Uważam, że jesteś śliczna.

Jego komentarz był tak niespodziewany, że Phoebe zaniemówiła, a Bella spojrzała na niego zdumiona.

- Spokojnie - powiedziała. - Phoebe nie ma jeszcze makijażu.

- Wcale nie jest jej potrzebny - powiedział Gib niewzruszenie. - Dla mnie Phoebe jest zawsze śliczna.



Natychmiast oblała się rumieńcem... i zaraz napomniała się w duchu, że to wszystko kłamstwa, po prostu Gib ćwiczy swoją rolę.

Co jednak będzie, jeśli się domyśli, że w pierwszej chwili na serio potraktowała jego słowa?

- Lepiej nie mów takich rzeczy, bo i tak nikt ci nie uwierzy - burknęła, by ukryć zmieszanie.

- Dlaczego?

- Już dawno pogodziłam się z tym, że nie jestem piękna - odparła, patrząc w lusterko.

Gib spojrzał na nią uważnie. To prawda, nie była klasyczną piękną. Miała zbyt wyraziste, zdecydowane rysy. Jednak urocza piegowata twarz przyciągała uwagę, wręcz intrygowała, oczy były pełne życia, a usta mogły przyprawić każdego mężczyznę o szybsze bicie serca.

- Nie zgadzam się z tobą.

- Dość tych żartów! - fuknęła rozdrażniona. - Lepiej zachowaj je na później, tylko ostrzegam, nie przesadz w zachwytach. Ci ludzie znają mnie od dawna i wiedzą, że nie cierpię takiej paplaniny.

- Może gust ci się zmienił, odkąd się zakochałaś?

- Ben nigdy tak do mnie nie mówił - oznajmiła, widząc, że Gib złożył gazetę i idzie w jej stronę.

- Ale ja nie jestem Benem - stwierdził stanowczo, a Phoebe zauważyła, że w jego oczach gości niecodzienna powaga. - Teraz kochasz mnie, pamiętasz?

- Tylko dzisiaj - szepnęła, przewyciężając nagłą suchość w ustach.

Przez chwilę panowała nabrzmiała niewypowiedzianymi słowami cisza. W końcu Gib się uśmiechnął, jednak Phoebe zauważyła, że nie jest to jego zwykły, beztroski uśmiech.

- Oczywiście, że tylko dziś - powtórzył matowym głosem.  
- A teraz przepraszam panie, ale muszę iść się przygotować do przedstawienia. - Wyszedł z kuchni.

Phoebe dopiero teraz uświadomiła sobie, że wstrzymywała oddech. Westchnęła i kątem oka dostrzegła, że przyjaciółka patrzy na nią podejrzliwie.

- Na twoim miejscu nie prowokowałabym go - powiedziała Bella i podała jej wyprasowaną suknię. - Proszę. Idź pod prysznic, a potem przyjdź do mnie, to zrobię ci wystrzałowy makijaż.

Godzinę później Phoebe była już ubrana, uczesana i umalowana. Przeglądała się właśnie w lustrze, gdy podeszła do niej Bella.

- Wyglądasz oszalamiająco! - zawołała na widok Phoebe w czerwonej sukni i w butach na wysokich obcasach. - Potrzebujesz jeszcze tylko kapelusza i uśmiechu. - Z uznaniem popatrzyła na oryginalny naszyjnik. - Świetnie go dobrałaś. W ogóle cała jesteś fantastyczna.

Phoebe nie dała rady się uśmiechnąć. Stała obok Belli i nerwowo splatała dłonie.

- Myślisz, że postępuję słusznie?

- Tak, stanowczo tak. Wystąpisz na tym ślubie z podniesionym czołem. Gib będzie przy tobie i na pewno cię nie zawiedzie.

- Obyś miała rację - westchnęła Phoebe.

- Był bardzo przekonujący, gdy powiedział, że jesteś śliczna - powiedziała Bella i poprawiła zakiet na ramionach przyjaciółki. - Zastanawiam się, czy naprawdę tylko udawał.

- Oczywiście - szybko zapewniła Phoebe. - Za to mu płacę.

- Hm... Jak tak na was patrzę, dochodzę do wniosku, że coraz lepiej wam się układa. - Podała jej kapelusz. - On cię

naprawdę lubi, Phoebe. Kate też tak uważa. Obie sądzimy, że właśnie kogoś takiego teraz ci potrzeba.

- Nie - szepnęła Phoebe po chwili. - Nie, wcale go nie potrzebuję. - Potrząsnęła głową. - On wcale nie jest podobny do Bena.

- I bardzo dobrze. Wiem, że go kochałaś, ale już czas zająć się własnym życiem. Potrzebujesz kogoś, żeby się rozerwać, a nie znam nikogo lepszego od Giba.

- Wcale nie mam ochoty na rozrywkę - zwierzyła się Phoebe. - Nie chcę, żeby znów ktoś mnie zranił. Nie chcę się wiązać, a już na pewno nie z Gibem. Zresztą uważam, że się mylisz co do niego. On tylko udaje. Taka była umowa i za to mu płacę. Był nawet zadowolony, że zaproponowałam wynagrodzenie. Gdyby naprawdę coś do mnie czuł, nie przyjąłby pieniędzy, prawda?

Zerknęła na zegarek. Ślub miał się zacząć o wpół do trzeciej, a potrzebowali jeszcze co najmniej dwóch godzin na dojazd, jako że Londyn o tej porze był bardzo zatłoczony.

- Rany, ale ślicznotka! - zawołała Kate, która właśnie stanęła w drzwiach. - Z miejsca bym się w tobie zakochała, gdybym była facetem..

- Ale nie jesteś - ponuro mruknęła Phoebe i znów spojrzała na zegarek. - Mam torebkę, prezent i kapelusz. O czym zapomniałam?

- Kluczyki do samochodu? - odpowiedziała Kate.

- Och! Gdzie one są? - zawołała Phoebe i zaczęła gorączkowo przeszukiwać stertę papierzyk na kuchennym stole. - Jeszcze wczoraj gdzieś je tu widziałam - mruzczała nerwowo, - Na pewno tu są. Kate, czy mogłabyś sprawdzić, czy kot na nich nie siedzi? A gdzie jest Gib? Musimy już wychodzić!

- Tu jestem.

Jak na komendę wszystkie trzy spojrzały w stronę schodów. Przez chwilę panowała zupełna cisza. Kate i Bella patrzyły oszołomione, a Phoebe z trudem łapała oddech. Nie mogła uwierzyć, że Gib aż tak się zmienił. Wykąpał się, ogolił i włożył świetnie skrojony szary garnitur. Obrazu dopełniała klasyczna biała koszula i gustowny popielaty krawat. Wyglądał na poważnego, godnego szacunku biznesmena, który w młodym wieku osiągnął sukces. Phoebe powiedziała by nawet, że wygląda dystyngowanie, gdyby na jego ustach nie zagościł ten sam co zawsze łobuzerski uśmiezek.

- No, no, no - powiedziała Bella. - Kto by pomyślał, że wystarczy uczesać tego drapichrusta, i od razu może udawać normalnego faceta.

- Normalnego?! Toż to czysta dziesiątka w skali od jeden do dziesięciu - entuzjasmowała się Kate, obchodząc go dookoła. - Popatrz tylko, Phoebe, z jakim przystojniakiem będziesz się bawić! A ty się bałaś, że cię skompromituje.

- Tobie to dobrze, Phoebe. - Bella westchnęła tragicznie. - A cóż ja, biedna, samotna nieboga...

- Gib, błagam, kiedyś znowu tak się odstawisz i zabierzesz mnie do centrum - przejęła pałeczkę Kate. - Pospacerujemy sobie, a wszystkie kobiety będą mi ciebie zazdrościć. Co za rozkosz!

Oszołomiona Phoebe stała bez ruchu. Dlaczego nie potrafiła przyłączyć się do błazeństw swych przyjaciółek? Czemu brakło jej tchu i nie mogła spojrzeć Gibowi w oczy? Skąd ta nagła nieśmiałość?

- Wygląda nieźle - powiedziała w końcu, gdy jej milczenie stało się już nazbyt krępujące.

- Możemy jechać? - spytał rozbawiony Gib.

- Jak tylko znajdę kluczyki - burknęła.

- Są tutaj.

Ku irytacji Phoebe, Gib natychmiast odszukał kluczyki i zadzwonił nimi w powietrzu. Wyrwała mu je i wybiegła z domu, trzaskając drzwiami. Niestety zaraz popsuła cały efekt, bo jak niepyszna musiała wrócić po kapelusz i torbę ze zmianą odzieży.

- Możesz prowadzić? - spytał delikatnie Gib, widząc, jak Phoebe z furią upycha torbę w bagażniku swojego starego peugeota.

- Jasne, że tak - warknęła i zatrzasnęła bagażnik.

- Wydajesz się odrobinę... spięta - powiedział ostrożnie.

- Oczywiście, że jestem spięta! Dziwisz się? Niedługo będę musiała oglądać, jak mężczyzna, którego kocham, żeni się z inną, i do tego udawać przed rodziną i przyjaciółmi, że jestem szczęśliwa do szaleństwa z bezrobotnym lokatorem, który odgrywa napalonego biznesmena. No i wreszcie, jeśli sprawa się wyda, zepsuję wszystkim wesele!

Nie dodała, jak bardzo jej wstyd, że musi temu „zakochanemu biznesmenowi” zapłacić, by przez jakiś czas był dla niej miły.

Poczuła, że zaraz wybuchnie płaczem.

- Właśnie to. miałem na myśli - miękko stwierdził Gib. - Wiem, że czekają cię ciężkie chwile. Jeśli chcesz prowadzić, to w porządku, ale jeśli wolisz podumać sobie w spokoju, chętnie cię zastąpię.

Phoebe w zamyśleniu przygryzła dolną wargę. Była zbyt zdenerwowana, żeby jechać bezpiecznie, zresztą zwykle wolała podróżować jako pasażerka. I choć nie była pewna, czy może zaufać umiejętnościom Giba, kiedy wyciągnął dłoń, podała mu kluczyki.

- Tylko prowadź ostrożnie - powiedziała i wsiadła do auta.

- Nie ufasz mi, prawda? - spytał, włączając się do ruchu.

- Gdybym ci nie ufała, nie jechałbyś ze mną na ślub - powiedziała i kurczowo przytrzymała się drzwiczek, gdy nagle pojawił się przed nimi jakiś samochód.

- Gdybyś mi ufała, nie reagowałabyś tak histerycznie - zauważył sucho. - Jeśli chcesz tak robić przez całą drogę do Wiltshire, wolę, żebyś sama prowadziła.

- Przepraszam - mruknęła.

Mimo jej obaw, Gib okazał się dobrym kierowcą. Phoebe pilotowała go, gdy jechali przez Londyn, kiedy jednak znaleźli się na autostradzie, zapadła grobowa cisza. Nie z winy Giba oczywiście.

Kiedy miał już tego dość, zaproponował:

- Może zdradzisz mi więcej szczegółów, zanim dojedziemy na miejsce? Wiem, co cię łączyło z Benem i jak się rozstaliście, mam też przeciwiczoną moją pracę, ale może jeszcze coś powinienem wiedzieć?

- Będzie wiele osób, które dobrze znają historię moją i Bena, ich może dziwić twoja obecność, ale wystarczy powiedzieć, że niedawno się poznaliśmy.

- A kogo z rodziny powinienem najbardziej się obawiać? Jak sądzisz?

- Wiesz już mniej więcej, jacy są moi rodzice. Jest jeszcze moja siostra Lara. Nie daj się nabrać na jej niewinny wygląd. Jest sprytna i bardzo spostrzegawcza.

- Czym się zajmuje?

- Głównie doprowadzaniem rodziców do szału - wyznała Phoebe. - Jest mądra, ale łatwo się nudzi. Zaczyna nowe zajęcia na uczelni i ich nie kończy, zdobywa dobrą pracę i zaraz ją rzuca, no i zawsze kręcą się koło niej niewłaściwi faceci.

- Czyli kompletne przeciwieństwo starszej siostry, prawda? - spytał Gib, obdarzając ją zamyślonym spojrzeniem.

- Tak. Ja jestem tą nudną siostrą. - Westchnęła z rezygnacją. - Prowadzę nieciekawe życie. Zakochałam się w chłopaku z sąsiedztwa, skończyłam studia, kupiłam dom i spłacam pożyczkę. Najbardziej ryzykowną rzeczą, jaką zrobiłam, było porzucenie dobrej pracy dla Purple Parrot Productions. To niezbyt pasjonujące, prawda?

- A chciałybyś żyć po wariacku?

- Pewnie bym nie potrafiła, bo jestem na to zbyt rozsądna. Czasami żałuję, że nie urodziłam się taka jak Lara. - Być może wtedy Ben by jej nie zostawił? - Gdy ma na coś ochotę, po prostu to robi, nie patrząc na konsekwencje.

- Nie mogę się doczekać, żeby ją poznać - mruknął Gib.

- Polubisz ją.

Phoebe wiedziała, że w jej siostrze Gib odnajdzie pokrewną duszę. Mimo klasycznego stroju i spokojnej jazdy samochodem, roztaczał wokół siebie aurę szalonej witalności, umiłowania ryzyka i nieustannej chęci zabawy. To jednocześnie pociągało i przerażało Phoebe.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie sądzisz, że powinniśmy omówić szczegóły naszego pierwszego spotkania? - zapytał Gib, odwracając na chwilę wzrok od drogi.

- Już o tym rozmawialiśmy. Skontaktowałam się z tobą w związku z programem, który przygotowuję.

- Nie uważasz, że to trochę za mało? Na pewno będą dopytywać się o drobiazgi. Czy z twojej strony była to miłość od pierwszego wejrzenia, czy też musiałem się długo starać o twoje względy?

- Raczej to drugie. Nie zgadzam się na błyskawiczny i łatwy podryw.

- Na pewno nikt tak o tobie nie pomyśli - powiedział i uśmiechnął się łobuzersko. - A więc wyglądało to tak: najpierw byłaś fortecą nie do zdobycia, aż wreszcie zgodziłaś się na pierwszą randkę, potem drugą, trzecią...

- I ciągle nic? - prychnęła. - To trwa stanowczo za długo jak na to, co powiedziałeś mojej mamie.

- Masz rację. A więc po pierwszej randce zaprosiłaś mnie na kawę i już się od ciebie nie wyprowadziłem. Przyznaj, mimo że chciałaś udawać górę lodową, po prostu nie mogłaś mi się oprzeć.

- Wygląda na to, że zamieszkaliśmy razem już w tydzień po twoim przyjeździe do Anglii. - Phoebe zafrasowała się.

- Nieubłagana logika dat: mój przylot do Londynu, twój telefon do matki z radosną wiadomością, że jesteś z kimś wyjątkowym... Czyli ze mną, tak dla ścisłości. - Gib uśmiechnął się. - Tydzień, ani dnia dłużej.

- Pozostaje więc tylko wersja, że też zakochałam się od pierwszego wejrzenia - zgodziła się niechętnie.

Zanim Gib spojrział znów na drogę, przez chwilę obserwował profil Phoebe.



- Co musiałyby się wydarzyć, żebyś tak nagle i bez pamięci w kimś się zakochała?

- Nie wiem - odparła. - Nigdy mnie to nie spotkało, bo Bena znałam od zawsze. Zresztą, jak można zaufać komuś, kogo dopiero się poznało? Jak można pod wpływem impulsu zmienić całe swoje życie?

- Przecież w głębi ducha marzysz o szalonym, niezwykłym życiu.

- Nie aż tak szalonym - zaprotestowała. - Miłość, która spada jak grom z jasnego nieba, może później przynieść wiele bólu.

- Gdybyś była zakochana, myślałabyś inaczej. Podjęłabyś to ryzyko.

- Byłam zakochana, podjęłam ryzyko i zostałam zraniona - odparła głucho. - Nie chcę znów cierpieć.

W samochodzie zapadła cisza. Gib skoncentrował się na prowadzeniu, a Phoebe popadła w zadumę. Nie spodziewała się, że Ben ją skrzywdzi. Było im razem dobrze, spokojnie i bezpiecznie. Sądziła, że mu to odpowiada. Teraz zrozumiała, że nie znała go tak dobrze, jak jej się wydawało.

Myślami wróciła do Giba. Już wiedziała, że w niczym nie przypomina Bena. Gdy czegoś chciał, brał to bez wahania. Chyba każdej kobiecie potrafiłby zawrócić w głowie, zapewnić jej mnóstwo emocji i wrażeń, ale szybko znudziłby się i sięgnął po nową zabawkę.

Nie, dziękuję, pomyślała Phoebe. Mogła się bez tego obejść i nie zależało jej na takich szaleństwach, bo wiedziała, że zapłaciłaby za nie złamanym sercem.

- Jak mam się do ciebie zwracać? - spytał Gib, przerywając ciszę.

- Nie podoba ci się moje imię? - zdumiała się Phoebe.

- Jest piękne, ale chodzi mi o czułe słówka. No wiesz, zakochani mówią do siebie: słonko, kochanie, kotku...

- Nie jestem kotkiem. - Skrzywiła się.
- Dlaczego nie?
- Bo nie jestem śliczna, miła i słodka. Raczej bystra, twarda i onieśmielająca.
- Hej, mnie nie onieśmielasz, kochanie.
- Nie nazywaj mnie tak!
- Dobrze, moje ty słoneczko.
  - Nawet nie próbuj! Chyba że chcesz mieć przemodelowaną szczękę - powiedziała Phoebe z takim obrzydzeniem, że Gib musiał się roześmiać.
  - Ale my się tak bardzo kochamy, mój słodziutki ptysiu.
  - Nie aż tak. I żadnych ptysiów!
- Była zła za te kpinki, zarazem jednak bardzo jej się podobało to przekomarzanie. Nie potrafiła jednak się rozluźnić, pożartować. Gib był pełen życia, energii i humoru, a Phoebe czuła się przy nim sztywna i bezbarwna.
  - Przecież ustaliliśmy, że jestem dla ciebie wymarzonym facetem, takim na całe życie.
  - Właśnie. - Zdołała wziąć się w garść. - Nikt nie uwierzy, że lubię, gdy nazywasz mnie swoim kochaniem, kotkiem, słoneczkiem albo... albo słodziutkim ptysiem! - zakończyła ze wstrętem.
  - Gdy usłyszą czułe słówka, uwierzą, że to naprawdę miłość.
  - Słuchaj, kto tu w końcu rządzi?! - zawołała, kompletnie wyprowadzona z równowagi. - Jeśli usłyszę coś podobnego, obetnę ci wynagrodzenie o połowę.
  - Już dobrze, szefowo. - Uśmiechnął się. - Hm, szefowa... skoro łączy nas tylko umowa o pracę, może właśnie tak będę się do ciebie zwracał?
  - Wszystko jedno - rzuciła niecierpliwie - byle nie było tych wszystkich słoneczek, kotków i ptysiów. Co najwyżej zwyczajowe i zbanalizowane „kochanie”, ale z rzadka.

Dystyngowany dżentelmen wpatrzony w miłość swojego życia, ale stonowany w słowach, oto kim masz być. Pożeraj mnie wzrokiem, lecz nie gadaj o uczuciach. Jednym słowem masz być prawdziwym ideałem.

- Skoro taki ze mnie ideał, to jak wyjaśnisz nasze natychmiastowe rozstanie po ślubie Bena?

- Och, jeszcze się nie zastanawiałam. Może odkryję, że masz jakiś mroczny sekret, który ukryłeś przede mną? Poproszę Kate, to coś wymyśli... Wszyscy wiedzą, że nie mogłabym być z kimś, kto mnie okłamał.

- Tak? Ale dlaczego? - spytał ostrożnie.

- Nie znoszę kłamstw.

- Ale z ciebie obłudnica - wytknął Gib. - Przecież okłamałaś matkę, mówiąc jej o naszym związku, i zamierzasz dzisiaj powielić to kłamstwo wśród wszystkich uczestników wesela.

- To co innego!

- Jak to?

- Moje kłamstwo nikogo nie krzywdzi.

- Rzeczy nie zawsze są takie proste, jak byśmy chcieli - powiedział, ostrożnie dobierając słowa. - Czasami prawda potrafi krzywdzić tak samo jak kłamstwo.

Phoebe doskonale o tym wiedziała. Przypomniała sobie, że Ben nalegał na rozmowę, gdy tylko zdał sobie sprawę ze swoich uczuć do Lisy. Nigdy nie kłamał ani nie ukrywał prawdy, niezależnie od tego, jak bardzo mogła być bolesna. Oczywiście miało to też swoją dobrą stronę, nie doszło bowiem do poniżającej sytuacji, kiedy to prawda dociera do nas przez osoby trzecie.

Gib zerknął na Phoebe, a ujrawszy głęboki smutek na jej twarzy, przeklął się w myślach za przypominanie bolesnych wydarzeń. Powinien ją wspierać jak prawdziwy przyjaciel, a nie zasmucać i denerwować.

- Więc zamierzasz za kilka tygodni oznajmić matce, że mnie rzuciłaś, bo cię okłamałem? - spytał lekkim tonem.

- Wyszukam w tobie mnóstwo wad, a odkrycie kłamstwa dopełni miary. Pokażę ci drzwi i żegnaj, Gib!

- Po co tak to komplikować? Nie prościej powiedzieć, że okazałem się draniem i cię zostawiłem?

- O nie, to ja zerwę z tobą. Już raz zostałam porzucona i teraz moja kolej - oznajmiła. - Co więcej, będziesz zdruzgotany! Powiem, że robisz z siebie durnia i codziennie przesyłasz mi kwiaty, obsypujesz kosztownymi prezentami i wydzwaniasz co pięć minut, błagając, bym dała ci jeszcze jedną szansę.

- Skoro aż tak się poniżę, może zasługuję na tę szansę? - spytał Gib, zadowolony, że Phoebe odzyskuje humor.

- Nic z tego!

- Masz serce z kamienia.

- Podle mnie oszukałeś, łajdaku, a Phoebe Lane tego nie wybacza! - oznajmiła dumnie.

- Tak, przyznaję, ukryłem przed tobą moją tajemnicę, lecz zrobiłem tak z miłości, najdroższa. Bałem się, że gdy dowiesz się prawdy, każesz mi iść precz. A teraz czołgam się u twych stóp, błagam o wybaczenie... i proszę, pozwól żyć naszej miłości!

Phoebe zacisnęła usta, by się nie roześmiać.

- Trzeba było się zastanowić, zanim opuściłeś żonę i sześcioro dzieci.

- Jezu, cała szóstka? Dwoje nie wystarczy?

- Prawda jest okrutna. Porzuciłeś szóstkę słodkich aniołeczków i ich zrozpaczoną matkę.

- Niezły ze mnie facet, skoro miałem jeszcze siłę na gorący romans z tobą! - stwierdził z dumą.

- Gorący romans? Akurat! - Phoebe ze wzdrgnięciem potrząsnęła głową. - Okazałeś się podłą, oślizłą, zakłamaną kreaturą.

- To na nic - stwierdził Gib po chwili namysłu.

- Dlaczego?

- Nikt nie uwierzy, byś mogła związać się z kimś takim. Jesteś zbyt... przenikliwa? - zastanowił się na głos. - Za uczciwa? Może zbyt inteligentna? W każdym razie nie umiem sobie wyobrazić ciebie u boku takiego drania.

- No dobrze, może w takim razie dowiedziałam się o twojej byłej dziewczynie, o której nie raczyłeś mi wspomnieć. Zadzwoiła do mnie, płakała w słuchawkę i skarżyła się, że złamałeś jej serce. Zrobiło mi się jej żal i postanowiłam z tobą zerwać.

- Naprawdę tak byś postąpiła? - spytał, unosząc brew.

- Mogłabym, gdybyś mnie drażnił i szukałabym pretekstu do zerwania.

- Ale czym może cię drażnić taki przystojny, bogaty, odnoszący sukcesy narzeczonny? - spytał z przekornym uśmiechem.

- Jesteś zbyt zaborczy.

- Wymyśl coś lepszego.

- Chrapiesz. - Dostrzegła niesmak na jego twarzy. - A więc nie umiałeś dogadać się z Kate i Bellą.

- Co ty, przecież nikt w to nie uwierzy - prychnął Gib. - Z nimi każdy znajdzie wspólny język.

- Przestań tak wydziwiać, wciąż tylko nie i nie. Uważaj, bo powiem wszystkim, że tak naprawdę chciałam się tylko zabawić, poważniejsze decyzje odkładając na później, ale okazałeś się strasznie nudny w łóżku. Kilka ogranych numerów, zero fantazji. No i szybko dostajesz zadyszki. - Zachichotała.

- Au! - jęknął Gib. - Już wolę tę nieszczęśnicę, którą porzuciłem. - Zadumał się na chwilę. - A więc było tak: w pierwszym odruchu zlitowałaś się nad nią i kazałaś mi iść precz, lecz niedługo potem zrozumiałaś, że kochasz mnie do szaleństwa i pragniesz mnie odzyskać. Ale będzie już za późno!

- W żadnym wypadku. Znudziłeś mi się, a ja skorzystałam z pierwszego pretekstu, żeby się ciebie pozbyć. - Phoebe roześmiała się.

Gib cieszył się, że wreszcie ją rozbawił, dzięki czemu przestała zadrećcać się ślubem Bena.

Zjechali z autostrady i jeszcze przez chwilę swobodnie gawędzili, lecz wkrótce Phoebe znów poczuła zdenerwowanie. Skryła się za rozłożoną mapą i pilotowała Giba, jednak wciąż miała przed - oczami scenariusze wszelkich potencjalnych katastrof, które mogą ich spotkać na ślubie.

- Nie zapomnisz, że musisz wracać dziś wieczór do Londynu? - spytała nerwowo.

- Co? Miałbym przegapić moje spotkanie z bankierami w Zurychu? Jestem odpowiedzialnym biznesmenem.

- W porządku - zgodziła się, nie zauważając ironii. - W takim razie zaraz po przyjeździe zamówimy ci taksówkę na powrót. Wyjdiesz z przyjęcia... powiedzmy o wpół do siódmej. Och! Teraz skręć w lewo!

Gib wymruczał pod nosem przekleństwo, gwałtownie zahamował i z piskiem opon wszedł w zakręt.

- Dzięki, pilocie - prychnął. - Mogłabyś skupić się na mapie i na chwilę zapomnieć o tym, jak chcesz się mnie pozbyć z wesela?

- Tak, oczywiście... przepraszam - mruknęła, opuściła głowę i zaczęła go obserwować spod rzęs. - Hm... masz pieniądze, by zapłacić za kurs do Londynu? - spytała po

chwili. - Wzięłam na szczęście trochę gotówki, więc jeśli potrzebujesz...

- Nie martw się, jestem już dużym chłopcem - powiedział z uśmiechem.

- Nie chcę cię narażać na dodatkowe koszty.

- Wiesz co? Zapiszę moje wydatki, a rozliczymy się przy wypłacie.

- Tak, jasne. Jeśli tak wolisz - pokiwała głową i odchrząknęła. - Słuchaj, zapomnieliśmy omówić naszą strategię...

- W czym rzecz? - zdziwił się Gib. - Strategia jest oczywista. Kochamy się, mieszkamy razem, zaczynamy myśleć o wspólnej przyszłości.

- Tak, naturalnie. Niby wszystko jasne, ale może zrobić się niebezpiecznie.

- Niebezpiecznie? W takim razie powinnaś podnieść mi pensję - zażartował.

- Możesz się śmiać, ale moja matka, Penelopa i wiele innych pań z pewnością będzie chciało cię wyczuwać i podziękować, że ocaliłeś mnie przed hańbą staropanieństwa.

- Parę pocałunków mi nie przeszkadza.

- I dobrze. - Phoebe przygryzła dolną wargę. - Gdybyś mógł... jeśli byłoby to możliwe... no, żebyś od czasu do czasu pottrzymał mnie za rękę... albo coś w tym guście. Oczywiście tylko na pokaz - dodała natychmiast.

- Trzymać za rękę? - powtórzył jak echo. - To niezbyt namiętne. Wolę „coś w tym guście”.

- Rany, Gib, mówię poważnie! Nikt nie oczekuje, że rzucisz się na mnie w kościele, by udowodnić swoją namiętność. Teraz jesteś w Anglii - dodała zgryźliwie.

- To oczywiste, że musimy się bardziej postarać - oznajmił z rozbawieniem. - Phoebe, po co te podchody? Jesteśmy dorośli i zakochani w sobie, więc zaszalejmy.

Wykonajmy namiętny taniec, pocałujmy się kilka razy na oczach gości... co ty na to?

- Jeśli nie masz nic przeciw temu... - Od razu się zaczerwieniła.

- Oczywiście, że nie - odparł Gib i znów obrzucił ją zamyślonym spojrzeniem.

- Pamiętaj, że to nic nie znaczy, jeśli ja...

- Jeśli oddasz mi pocałunek? - podpowiedział zmieszanej Phoebe.

- Tak - przytaknęła. - To jedna z zasad w naszej batalii. Nie angażować się i mieć pełną świadomość, że wszystko robimy na pokaz.

- Dobrze - zgodził się z uśmiechem. - Jeszcze coś?

- Musimy trzymać się scenariusza i starać się go nie komplikować.

- Trzecia zasada?

- Dwie wystarczą - powiedziała, nie mogąc wymyślić nic więcej.

- W porządku, poradzę sobie.

- Cieszę się. - Była zadowolona, że w tak profesjonalny sposób omawiają całą sprawę.

Mimo to czuła coraz większe zdenerwowanie. Gdy w oddali ujrzała zamek, zaczęła się niespokojnie kręcić.

- Zdenerwowana?

- Tak. - Nie zamierzała udawać, że jest inaczej. - Nawet przerażona.

- Co najgorszego może nas spotkać? - spytał z powagą, zastanawiając się, jak w takim wypadku powinien postąpić prawdziwy przyjaciel.

- Chyba to, że nie wypadniemy przekonująco - powiedziała, mnąc brzeg mapy. - Wszyscy będą nas uważnie obserwować. Boję się, że dostrzegą... no wiesz... że tak naprawdę wcale nie jesteśmy... no, nie robimy tego...



- Mogą się domyślić, że nawet się nie całowaliśmy, nie mówiąc już o seksie?

- No... tak. Bo to się wyczuwa. Szczególnie kobiet nie da się oszukać. Mowa ciała, no wiesz.

Gib zerknął w lusterko, zjechał na pobocze i zgasił silnik. Miał pomysł, jak rozwiązać na początek problem całowania.

- Pocałujmy się teraz - powiedział cicho.

- Co?!

- Musimy popracować nad naszą mową ciała, by zmylić gości.

- Chyba żartujesz! - zawołała, gdy Gib się nad nią pochylił

- Uważasz, że to zły pomysł? - Zastygł w bezruchu. - Ja natomiast sądzę, że byłoby nam łatwiej pocałować się pierwszy raz bez asysty tego całego tłumu, ale decyzja należy do ciebie - powiedział lekkim tonem. - Oczywiście jeśli nie chcesz, to nie będę się narzucał. Pomyślałem tylko, że to mogłoby nam pomóc - dodał, patrząc jej prosto w oczy.

- Nie... to znaczy tak... Chyba masz rację. Powinniśmy to zrobić. - Zwilżyła językiem suche wargi.

Zadrżała na samą myśl o dziesiątkach par oczu przyglądających się jej pierwszemu pocałunkowi z Gibem. Nie, lepiej dowiedzieć się, czego należy się spodziewać, uznała Phoebe.

- Dobrze. Odpręż się - powiedział, widząc niepokój malujący się na jej twarzy.

Uniósł dłoń i odgarnął z jej czoła grube pasmo jedwabistych włosów. Phoebe wpatrywała się w niego rozszerzonymi oczami. Uśmiechnął się i pogładził jej aksamitną skórę. Delikatnie uniósł podbródek Phoebe i powoli się nad nią pochylił.

Zelektryzował ją dotyk ciepłych warg Giba. Mimo że przygotowała się na ten moment, pocałunek zupełnie ją

zaskoczył. Serce забиło szybciej, a miły dreszcz ogarnął całe ciało. Wiedziała, że pocałunek jest udawany, a mimo to okazał się bardzo przyjemny... Nie opierała się, gdy Gib wsunął dłonie w jej włosy, przyciągnął ją bliżej i pogłębił pocałunek. Przytuliła go i poddała się magii chwili. Zabłądziła w rozkosznej mgiełce, która podstępnie otuliła jej umysł.

Nagle pocałunek się zmienił. Przestał być miły i delikatny. Niósł ze sobą zapowiedź czegoś tajemniczego, ekscytującego i szalonego. Phoebe była jednocześnie odurzona i zaniepokojona. Jednak był to przyjemny niepokój oczekiwania. Pocałunek wymknął się spod kontroli, a ona nie zaprotestowała. Dopiero kiedy Gib odsunął się nieco, wróciła jej świadomość. To miało być tylko niewinne muśnięcie warg, a nie...

Przez długą chwilę wpatrywali się w siebie bez słów. Oczy Giba były bardziej błękitne niż zazwyczaj i miały nieobecny wyraz, zaś serce Phoebe tłukło się głośno w piersiach. Nie mogła wydobyć głosu. Myślała jedynie o pocałunku i o tym, jak łatwo mogłaby Giba pocałować jeszcze raz. W jego oczach dostrzegła tę samą myśl. Powietrze między nimi zaiskrzyło. Nagle Gib cofnął się, mrużąc coś pod nosem.

Wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. To tyle, jeśli chodzi o przyjacielski pocałunek, pomyślał wzburzony. Ale skąd miał wiedzieć, że to będzie tak niesamowite przeżycie? Skąd miał wiedzieć, że tak trudno będzie wypuścić ją z ramion?

- Cieszę się, że nie zrobiliśmy tego na oczach twoich rodziców. Przepraszam, ale trochę mnie poniosło - powiedział po chwili.

- Nie szkodzi - odparła drżącym głosem. - Dobrze, że ustaliliśmy pewne reguły.

- Bardzo dobrze - zgodził się Gib, nie patrząc jej w oczy.

W samochodzie zapadła niezręczna cisza.

Phoebe skoncentrowała się na wyrównaniu oddechu. Gdy zerknęła na Giba, dostrzegła, że on również się jej przygląda. Po nim nie było widać żadnych śladów niedawnej namiętności. W jego oczach znów paliły się iskierki śmiechu. Phoebe przez chwilę miała wrażenie, że tylko wymyśliła sobie ten pocałunek.

- Masz na ustach ślad szminki - powiedziała.

- Lepiej? - spytał, pocierając wargi kciukiem.

- Tak - odparła i wyjęła lusterko, by poprawić makijaż.

- Wszystko w porządku? - zapytał, widząc jej drżące dłonie.

- Oczywiście - oznajmiła i zmusiła się do uśmiechu.

Na parkingu przed zamkiem kłębił się tłum weselnych gości. Wszyscy witali się ze sobą i rozmawiali w niewielkich grupkach.

Gib zaparkował i wyłączył silnik. W aucie zapanowała głucha cisza. Phoebe nawet się nie poruszyła. Tak bardzo starała się nie myśleć o pocałunku, że zapomniała martwić się ślubem. Teraz ogarnęła ją panika na myśl, że zamierza okłamać rodzinę i przyjaciół.

- Phoebe?

- To szaleństwo - wymamrotała. - Boję się wysiąść z samochodu i przywitać z własną rodziną i z ludźmi, których znam od lat!

Gib odważnie wysiadł z wozu i włożył marynarkę. Nie zamierzał dłużej dyskutować o pocałunku. Był jej przyjacielem, a nie kochankiem, i naprawdę chciał pomóc Phoebe w trudnych chwilach. Odruchowo poprawił krawat, wyjął jej kapelusz z bagażnika i obszedł samochód. Nie miała innego wyjścia, jak podać mu dłoń i wysiąść z auta.

- A teraz słuchaj - oznajmił rozkazująco, nakładając jej kapelusz. - Będzie cudownie. Uszczęśliwisz wszystkich i

przetrwasz ten dzień z wysoko uniesionym czołem. Jesteś odważna, silna, piękna i zrobisz na nich piorunujące wrażenie. Będę tuż przy tobie - zapewnił ją z poważnym wyrazem oczu.

- Uśmiechnij się - poradził, prowadząc ją w stronę gości.

- Phoebe! - zawołała Lara. - Wyglądasz fantastycznie! Naprawdę!

- Dziękuję - odparła, świadoma wielu spojrzeń. - Ty też nie wyglądasz najgorzej.

- Nie promienieję miłością tak jak ty - powiedziała Lara i obrzuciła Giba ciekawym spojrzeniem. - Ty musisz być Gib. Nie mogliśmy się doczekać, żeby cię poznać.

Phoebe od razu poczuła, że zdradliwy rumieniec powoli wypełza na jej policzki. Lara zawsze była bardzo bezpośrednia.

- To moja siostra, Lara - przedstawiła ją Gibowi i ze zdumieniem spostrzegła, że jego uśmiech wzbudził jej zazdrość.

Ależ oni są do siebie podobni, pomyślała. Nieodpowiedzialni, beztrosko czarujący i pełni życia. Od razu przypadli sobie do gustu. Oczywiście Lara niezwłocznie wzięła Giba pod ramię i pociągnęła ze sobą, jakby to z nią przyszedł na wesele.

- Chodź, poznasz mamę i tatę. Wiem, że chcą cię natychmiast zobaczyć! - szczebiotała.

Gib podał wolne ramię „narzeczonej” i pozwolił się prowadzić podnieconej Larze. Kiedy odnaleźli rodziców, Phoebe nerwowo przedstawiła im swojego „ukochanego”. Gib wymienił z ojcem uścisk dłoni i dzielnie zniósł wylewne powitanie zachwyconej matki.

- Tak się cieszymy, że jesteś z nami w tym dniu - powiedziała. - Wiemy, że masz mnóstwo pracy.

Na szczęście nie było czasu na dalsze rozmowy, bo goście zostali poproszeni o zajmowanie miejsc w sali, w której za

chwile miała się rozpocząć ceremonia. Phoebe wiedziała jednak, że jej matka planuje szczegółowe przesłuchanie. Mogła mieć tylko nadzieję, że Gib nie straci zimnej krwi pod ostrzałem pytań.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Było już za późno, żeby zmienić zdanie. Phoebe musiała jakoś przetrwać ten dzień. Na szczęście Gib dobrze sobie radził. Wprost oczarował jej matkę. Nawet na ojcu wywarł dobre wrażenie.

Może to ten garnitur, zastanowiła się, zerkając dyskretnie na Giba, gdy wraz z innymi gośćmi szli do sali. Wyglądał zupełnie inaczej niż zwykle. Aż trudno było uwierzyć, że to ten sam irytujący facet, który spędza beczynn timer całe dnie. Dziś był poważniejszy, spokojniejszy i wyglądał na kogoś godnego szacunku. Mimo to Phoebe dostrzegła w jego oczach te same iskierki rozbawienia co zawsze.

- W porządku? - szepnęła Lara, gdy obok niej usiedli.

- Jasne - odparła Phoebe. - Czemu pytasz?

- Bałam się, że będzie ci ciężko znów zobaczyć Bena. - Wskazała na pana młodego, który nerwowo przestępował z nogi na nogę,

Ben. Zaskoczona Phoebe spojrzała na niego. Był miłością jej życia, drugą połową, człowiekiem, o którego poślubieniu marzyła od dzieciństwa. Czy nie powinna od razu go wypatrzeć, gdy tylko weszła do sali? Przecież tej chwili obawiała się od miesięcy.

- Nie, nie... nic mi nie jest - szepnęła, chociaż nagle poczuła się zagubiona, jakby z jej życia znikło coś bardzo ważnego.

- Nic dziwnego, skoro masz obok siebie Giba - powiedziała Lara. - On jest boski!

- Możliwe - zgodziła się Phoebe, obserwując, jak Gib zabawia rozmową dziewczynę, która siedziała po jego drugiej stronie.

- Nikogo nie oszukasz - zaśmiała się Lara. - Przecież widać, że nie możesz od niego oderwać oczu!

Od tej chwili Phoebe starała się nie patrzeć w stronę Giba. Postanowiła skupić się na ceremonii, ale jej spojrzenie i tak mimowolnie wciąż do niego powracało. W końcu ich oczy spotkały się i Gib uniósł brwi w niemym pytaniu. Zmieszana Phoebe schyliła głowę i ukryła rumieniec pod rondem kapelusza.

Ben i Lisa właśnie wymieniali obrączki. Phoebe zmarszczyła brwi. Powinna myśleć o swej utraconej miłości, a nie o Gibie i ich pocałunku w samochodzie. Gdy Ben przysięgał Lisie miłość, poczuła jedynie lekkie ukłucie w sercu. Tak bała się tej chwili, spodziewając się rozdzierającego bólu, a ogarnął ją tylko cichy żal za niespełnionymi marzeniami.

Po chwili było po wszystkim. Ben został mężem Lisy i nie można już było tego zmienić. Nadszedł czas, by zaakceptować fakty.

Nie wiedziała, że myśli tak mocno odbijają się na jej twarzy. Nagie poczuła, że Gib ujął jej dłoń. Jego uścisk niósł ze sobą wsparcie i pociechę.

Ben pocałował Lisę i państwo młodzi z uśmiechem odwrócili się do zebranych. Przy dźwiękach radosnej melodii przeszli między rzędami gości. Phoebe wiedziała, że powinna czuć rozpacz, ale cierpiała jedynie z tego powodu, że Gib puścił jej rękę.

Po chwili wszyscy zaczęli ustawiać się w kolejce do składania życzeń.

- Teraz pójdziemy się napić szampana, a życzenia złożymy później - szepnęła Lara i wyciągnęła siostrę i Giba do ogrodu.

Nie oni jedyni wpadli na ten pomysł. Ludzie stali w niewielkich grupkach i rozmawiali, popijając szampana z wysokich kieliszków. Nadeszła pora testu, pomyślała Phoebe.

- Uważaj - syknęła do Giba, widząc zbliżającą się matkę.
- Czeka cię przesłuchanie!

Gib uśmiechnął się i zaraz wdał się w przyjazną pogawędkę.

- Piękne dekoracje - oznajmił, zataczając dłonią krąg po ogrodzie.

- Uhm. - Sheila Lane nie wyglądała na przekonaną. - Ben i Lisa nalegali na ślub w zamku, ale ja wolę bardziej tradycyjny wystrój. Liczę na to, że Phoebe zdecyduje się jednak na kościół.

- Mamo!

- Znam uroczy kościółek, wprost wymarzony na taką uroczystość.

- Na pewno weźmiemy to pod uwagę - powiedział Gib i otoczył Phoebe ramieniem. - Co o tym myślisz, kochanie?

- Chyba jeszcze za wcześnie, żeby omawiać kwestie związane ze ślubem - odparła sztywno, widząc, że matka przygląda się im z rosnącym zainteresowaniem.

- Nigdy nie jest za wcześnie na robienie planów. W niektórych kościołach trzeba ustalić datę ślubu kilka miesięcy wcześniej - pouczyła ją.

- Zaraz, zaraz - zgryźliwie mruknęła Phoebe, chcąc w zarodku zdusić temat małżeństwa. - Nie podjęliśmy jeszcze żadnych decyzji, prawda, Gib? - spytała z mordem w oczach.

- Codziennie ją błagam, by za mnie wyszła, ale wciąż zwleka z odpowiedzią - zwierzył się Gib ze zbolaną miną.

- Czyżbyś nagle zrobiła się nieśmiała? To do ciebie niepodobne, kochanie - stwierdziła matka. Widać było, że jest zachwycona bliską perspektywą ślubu córki.

- Oczywiście, że nie jestem nieśmiała! - oburzyła się Phoebe i posłała Gibowi wściekłe spojrzenie. - Po prostu uważam, że małżeństwo to zbyt poważna sprawa, by działać pochopnie.



Mieliśmy przestrzegać scenariusza i starać się go nie komplikować! - pomyślała z furją.

- Masz rację, ale jeśli wreszcie znajdzie się tego jedyne, nie warto zwlekać - oznajmiła Sheila ze znaczącym uśmiechem.

- Powiedz to wreszcie, mamó. Twoja córka ma trzydzieści dwa lata, czas ucieka, więc nie powinna grymasić!

- Nie denerwuj się. Przyznasz przecież, że Gibowi niczego nie brakuje. Z pewnością wiele dziewcząt marzy, by się znaleźć na twoim miejscu.

- Nie sądzę - zaśmiał się Gib. - A nawet jeśli tak jest, dla mnie liczy się tylko ta jedna jedyna. - Mocniej przytulił Phoebe. - Wiedziałem to od chwili, w której ją ujrzałem. Będę się jej oświadczał tak długo, aż w końcu się zgodzi. - Spojrzał na nią czule. - Nie masz wyjścia, kochanie, wreszcie kiedyś powiesz „tak”. Chyba że mnie zabijesz. Obiecuję, że wtedy dam ci spokój. - Uśmiechnął się promiennie.

Zabiję cię, z rozkoszą cię zabiję! - krzyknęła w duchu Phoebe, zaś jej mama zaszczebiotała:

- Tak trzymaj, mój drogi, i wcale jej nie słuchaj, bo jest strasznie uparta. Złota dziewczyna, ale uparta wprost niesłuchanie, i z tego wszystkiego czasami nie wie, co naprawdę jest dla niej dobre. - Serdecznie poklepała Giba po ramieniu, oznajmiając tym gestem co, czy raczej kto jest dobry dla jej upartej córki.

- Mamó, tam jest Penelopa - syknęła Phoebe przez zaciśnięte zęby. - Koniecznie muszę jej przedstawić Giba. Spotkamy się później! - zawołała i odciągnęła „ukochanego” od zachwyconej matki. - Nie wiem, które z was powinnam zabić najpierw - mruknęła wściekle.

- Co ja takiego zrobiłem? - W jego błękitnych oczach była sama niewinność.

- Dobrze wiesz! Po co te rozmowy o ślubie?

- Nie powiedziałem, że się pobieramy. Mówiłem tylko, że to ja chcę cię poślubić.

- To dokładnie to samo! Teraz wszyscy będą naciskać, żebyśmy ogłosili zaręczyny. A niech to!

- Staralem się być pomysłowy. Gdy mnie rzucisz, twoja matka przypomni sobie, że się wahałaś. Okaze się, że miałaś rację. Nie tego chciałaś?

- Chcę, żebyś robił tylko to, za co ci płacę! - warknęła i zaraz się zawstydziała. - Przepraszam, przepraszam, przepraszam... To wszystko przez te nerwy. Nie powinnam była na ciebie krzyczeć. Wiem, że wyświadczasz mi przysługę.

- Nie, to moja wina - powiedział ze skrucą. - Wydawało mi się, że wypadnę bardziej przekonująco, jeśli wspomnę o małżeństwie. Wygląda na to, że przedobrzyłem.

- A może jednak postąpiłeś słusznie? - Wzięła kieliszek szampana od przechodzącego kelnera. - Skoro przekonaliśmy matkę, nabierzemy każdego. Zresztą ona i tak ogłosiłaby, że jesteśmy zaręczeni. Teraz pewnie pobiegła do księdza, żeby zapytać, które soboty są wolne - dodała z rezygnacją i zaraz spostrzegła, że zbliża się do nich matka Bena. - Uwaga, Penelopa tu idzie - szepnęła.

- Witaj, kochanie - powiedziała niedoszła teściowa i uściskała Phoebe, obrzucając Giba ciekawym spojrzeniem. - Ty pewnie jesteś Gib? Bardzo się cieszymy, że mogłeś dzisiaj przyjść. - Również go uściskała. - Byłam zachwycona, gdy Sheila zdradziła mi, że Phoebe poznała wspaniałego mężczyznę. To podobno coś poważnego? - Spojrzała wyczekująco.

- Cóż... zastanawiamy się nad pójściem w ślady Bena i Lisy - wyjaśniła Phoebe, przysunęła się do Giba i natychmiast poczuła, że oplata ją jego ramię.

- To wspaniała nowina! - Penelopa klasnęła w ręce.

- Twoja matka musi być zachwycona. Tak bardzo się o ciebie martwiła.

- Jeszcze nie ustaliliśmy konkretnej daty - wyznała Phoebe, zanim Gib zdążył wymyślić coś nowego.

- Muszę iść - oznajmiła niezadowolona Penelopa, usłyszawszy, że ktoś ją przywołuje. - Teraz nie można spokojnie porozmawiać, ale nadrobimy to wieczorem - dodała, uśmiechając się do Giba.

- Och, niestety, Giba nie będzie - oznajmiła natychmiast Phoebe. - Musi jeszcze dziś wrócić do Londynu. Właśnie szliśmy do recepcji, żeby zamówić taksówkę, prawda, Gib?

- Oczywiście.

- Och, dlaczego? - jęknęła zawiedziona Penelopa.

- Z samego rana mam ważne spotkanie - odparł Gib, a Phoebe zaraz dyskretnie go szturchnęła. Jednak nie zrozumiał, w czym rzecz.

- W niedzielę? Jak można umawiać się na ten dzień?

- Penelopa była zdumiona.

- Spotkanie jest w poniedziałek, ale w Szwajcarii, więc musi tam lecieć już jutro - wyjaśniła Phoebe nerwowo.

- Stąd do Londynu jedzie się tylko kilka godzin. Jeśli lot jest po południu, Gib na pewno zdąży - zauważyła Penelopa.

- To prawda - przytaknął.

- A co z przygotowaniami? - spytała Phoebe, posyłając mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Już niemal skończyłem - odparł z uśmiechem. - Muszę jeszcze raz przeczytać raport, ale mogę to zrobić w samolocie.

- Och, zostań! - zawołała Penelopa. - Wiem, jakie to ważne dla Phoebe, poza tym reszta towarzystwa pragnie cię bliżej poznać. Nie ma też problemu ze spaniem. Phoebe dostała olbrzymi pokój w wieży - powiedziała i puściła do nich oczko.

- Nie chciałabym odciągać Giba od pracy - syknęła.

- Co tam praca, ty jesteś dla mnie najważniejsza - odparł, patrząc na Phoebe rozanielonym wzrokiem.

- Więc zostaniesz? - radośnie spytała Penelopa.

- Bardzo chętnie, dziękuję.

- Cudownie! Och, jest i Ben. Mam wspaniałe wieści! Ben zgubił gdzieś w tłumie swoją pannę młodą. Ze skrepowaniem podszedł do Phoebe i zdawkowo ucałował jej policzki.

- Miło mi, że przyszedłeś.

- Nie mogłam przegapić twojego ślubu - odparta cicho.

Gib przyglądał się Phoebe. Uśmiechała się, ale jej oczy były smutne. Miał ochotę uderzyć Bena w twarz, a ją porwać w ramiona i długo pocieszać. Niestety, mógł jedynie patrzeć, jak próbuje sobie radzić.

- Mam nadzieję, że ty i Lisa będziecie szczęśliwi - powiedziała.

- Dziękuję - mruknął Ben.

Gib uznał, że ten facet powinien bardziej się postarać. Unikał patrzenia jej w oczy i wymruczał zdawkowe podziękowanie, choć wiedział, ile kosztowało ją przyjście na ślub i udawanie, że jest szczęśliwa.

Zresztą, co ona w nim widziała? - pomyślał. Owszem, był dość przystojny, ale raczej nudny i bez ikry, dlatego nie zdołał utrzymać przy sobie takiej kobiety jak Phoebe.

- To jest Gib - przedstawiła go.

- Wszystkiego najlepszego - powiedział oschle, prawie niegrzecznie, i ucisnął dłoń Bena.

- Też możesz nam pogratulować, Ben - powiedziała Phoebe ze sztucznym uśmiechem, gdy cisza stała się przytłaczająca. - Gib i ja chcemy się pobrać.

- Naprawdę? - Był wyraźnie zaskoczony. - To wspaniała nowina. Gratulacje. Jesteś szczęściarzem - powiedział do Giba.

- Wiem. - Nie zdołał ukryć ostrego spojrzenia.

Po chwili Ben ruszył na poszukiwania swojej żony, a Phoebe ze złością popatrzyła na Giba.

- Musiałeś być taki niegrzeczny? - fuknęła. - To w końcu jego ślub. Powinieneś być miły!

- Nie zamierzam wdzięczyc się do faceta, który skrzywdził moją ukochaną - oznajmił chłodno.

- Nie musisz aż tak poważnie traktować swojej roli! Ben wyglądał, jakby się bał, że go uderzysz.

- To by nieco ożywiło tę chodzącą mumię - burknął pod nosem i wziął drinka od przechodzącego kelnera. - Co ty w nim widziałaś?

- Jest miły - broniła się. - Łagodny, dobrotliwy, uczciwy i... można na nim polegać. - Wiedziała, że nie wypadło to zbyt przekonująco, bo taka charakterystyka bardziej pasowała do poczciwego wujaszka niż ognistego kochanka. Dlatego zmieniła temat, przybierając przy tym ostry ton: - Dlaczego powiedziałaś Penelopie, że zostaniesz na noc, skoro umówiliśmy się, że wracasz do Londynu?

- Bo żaden normalny facet nie zostawiłby swojej narzeczonej, kiedy najbardziej potrzebuje jego wsparcia. Phoebe, gdybyś naprawdę była we mnie zakochana do szaleństwa, i tak byłoby ci ciężko patrzeć, jak Ben się żeni. Nawet Penelopa to zauważyła. Gdybym wymówił się od dzisiejszego przyjęcia, wyglądałoby to podejrzenie.

Co on znów kombinuje? - pomyślała, lecz po chwili uznała, że jego wyjaśnienie zabrzmiało przekonująco. Mogła jedynie złościć się, że jej nie posłuchał, ale to byłoby dość dziecinne.

Miała jednak inny, i to dużo poważniejszy problem. Nie obawiała się już konfrontacji z Benem i jego szczęściem. Z tym prawdopodobnie poradzi sobie bez trudu. Natomiast panicznie bała się nocy, którą będzie musiała spędzić z Gibem.

- Teraz na pewno byłoby to podejrzone - syknęła, nie chcąc się pogodzić z sytuacją. - Penelopa pomyśli, że się pokłóciliśmy i zaraz puści tę informację w obieg. Lepiej nie stójmy. Trzeba przywitać się z resztą gości. Ale pamiętaj, nie rozszerzaj już naszego scenariusza. Jeśli się rozdzielimy, mów jak najmniej i trzymaj się neutralnych tematów!

- Rozkaz, szefowo.

Phoebe wzięła talerz i stanęła w kolejce do bufetu. Rozejrzała się po sali. Nieopodal ustawiono okrągłe stoły, gdzie goście mogli usiąść i swobodnie porozmawiać. Nigdzie nie dostrzegła Giba. Rozdzielili się, a ponieważ był w doskonałym humorze, więc Phoebe mu nie ufała.

W końcu dostrzegła go przy jednym ze stołów. Niestety wybrał właśnie ten, przy którym siedzieli jej rodzice i Lara. Szybko chwyciła kilka przekąsek i ruszyła do stolika. Zdenerwowanej Phoebe wydawało się, że minęły wieki, zanim tam dotarła, bo po drodze zaczepiali ją znajomi, pytając, co u niej słychać. Każdy chciał koniecznie powiedzieć, że poznał Giba. Mówili, że to wspaniały człowiek, czarujący, zabawny, interesujący. A dziewczęta dodawały, że bardzo atrakcyjny.

Była przerażona i coraz bardziej wściekła. Gib rozmawiał chyba ze wszystkimi gośćmi, pomyślała z rozpaczą. I wcale nie były to neutralne i bezpieczne rozmowy o pogodzie.

- O! Tu jesteś! - zawołała radośnie Sheila, gdy Phoebe wreszcie dotarła do stolika.

Gib od razu spostrzegł, że jej uśmiech jest wymuszony, a oczy ciskają błyskawice.

- Zgubiłaś mi się - powiedział i odebrał jej talerz, nie chcąc, żeby przekąski wylądowały na jego garniturze.

- Gib dotrzymywał nam towarzystwa - powiedziała Lara.

- Właśnie widzę - burknęła Phoebe, siadając niechętnie obok niego.

- Opowiedział nam, jak się spotkaliście. Nie zdradziłaś nam, że to było takie romantyczne! - zawołała Lara.

- Oczywiście nie powiedziałem wszystkiego - szybko zapewnił Gib zdenerwowaną Phoebe, co wzbudziło ogólny wybuch śmiechu.

- Może powinnam wiedzieć, jak daleko się posunąłeś? - powiedziała słodziutko, zaciskając zęby w bezsilnej złości.

- Opowiedział o tym całym nieporozumieniu. To naprawdę zabawne, umawiać się na randkę z facetem, o którym się myśli, że jest zupełnie kimś innym.

- I jak bardzo się ucieszył, gdy wreszcie spotkał kogoś, kto nie wiedział, kim naprawdę jest. Dlatego od razu uwierzył w szczerść twoich uczuć.

- Tak, tak. Pokochał cię właśnie za to, że nie obchodzi cię, jaką pozycję zajmuje w świecie finansjery.

- Doprawdy? - Oszołomiona Phoebe popatrzyła na Giba.

- Nie zdradziłem, jak było ci głupio, gdy okazało się, że nie jestem zwykłym urzędnikiem w tym banku, lecz prezesem, z którym chciałaś zrobić wywiad - wyjaśnił. - Spodziewałaś się kogoś bardziej reprezentacyjnego, prawda, kochanie?

- Rzeczywiście, to była prawdziwa niespodzianka - odparła, zmuszając się do uśmiechu.

- Mogłaś nam powiedzieć, czym dokładnie zajmuje się Gib - oznajmił ojciec z lekkim wyrzutem. - Zdradziłaś matce jedynie, że pracuje w banku, jakby był pierwszym lepszym kasjerem. Wyobrażasz sobie moje zdziwienie, gdy dowiedziałem się prawdy?

- Właśnie za to kocham Phoebe - oznajmił Gib, czule ją obejmując. - Nie obchodzi jej, co robię ani ile zarabiam. Obdarzyła mnie swą miłością za to, jaki jestem, prawda, sło... kochanie? - spytał z przekornym uśmiechem.

- Sam wiesz, jak cię kocham - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

- Co poczułaś, gdy dowiedziałaś się, że Gib jest prezesem? - spytała Lara. - Chyba nie było ci do śmiechu, co?

- Prawdę mówiąc, nie mogłam w to uwierzyć - powiedziała łamiącym się głosem.

- Prezes banku! - wrzasnęła Phoebe, gdy znaleźli się w pokoju, by odpocząć przed wieczornym przyjęciem. - Może trzeba było od razu powiedzieć, że jesteś premierem!

- Och, to już byłaby przesada - powiedział bez troski.

- Przesada... - powtórzyła bezradnie Phoebe.

- Tak, przesada. Zawsze pragnąłem założyć własny bank, więc mówiłem o swoich marzeniach i dlatego poszło tak gładko. Natomiast gdybym powiedział, że jestem premierem, od razu by wiedzieli, że kłamię.

- Że kłamiesz... - powtórzyła jak automat. - Boże, ty jesteś jednym wielkim mitomanem! A najgorsze, że nie tylko wszyscy ci wierzą, ale nawet ja przyjmuję twoje pokrętne tłumaczenia za dobrą monetę...

- Ma się ten wdzięk, co? - stwierdził z czarującym uśmiechem.

- Jezu, Gib, przecież wymyśliliśmy scenariusz... - jęknęła, czując, że nadciąga potężna migrena. - Teraz nie tylko mam za ciebie wyjść i spędzić z tobą noc, ale zostałam twoją współniczką w tej obłąkanej zabawie! Co się stanie, gdy J.G. Grieve dowie się, że wykorzystujesz jego nazwisko?

- To mało prawdopodobne. Skąd miałby wiedzieć, co działo się na jakimś angielskim weselu?

- Na pewno ma najlepszych prawników na swoje usługi - warknęła. - Jeśli cię pozwie, nie myśl, że będę cię wspierać. Co za dzień! - jęknęła, opadła na łożę z baldachimem i rzuciła buty z obolałych stóp. - A przed nami jeszcze cały wieczór. Jak ja to wszystko wytrzymam? Boże, miej mnie w swojej opiece. - Spojrzała wściekle na Giba. - I ześlij gromy na tego faceta!



Jednak dobry Bóg miał inne plany, bo Gib ostał się w dobrym zdrowiu, a nawet uśmiechał się czule i przyjaźnie, patrząc na Phoebe, która miotła się w bezsilnej złości.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Daj spokój, nie było aż tak źle - powiedział Gib po jakimś czasie, gdy Phoebe odrobinę się uspokoiła.

- Może nie dla ciebie, ale dla mnie to był koszmar! Co cię opętało? Nawet nie mogłam przewidzieć, co nowego wymyślisz i stale bałam się, że ktoś przejrzy nasze kłamstwa. Będzie zabawnie, gdy do tego dojdzie, prawda?! Tobie nic się nie stanie, za to ja... Boże, przecież to najbliżsi mi ludzie!

- Odpręż się. Wszystko będzie dobrze. Po prostu jesteś zmęczona. Potrzebujesz długiej kąpieli z pianą - dodał, wszedł do łazienki i zaczął napełniać wodę do wanny. - Wskakuj, a ja przyniosę ci drinka. Zobaczysz, że od razu lepiej się poczujesz.

Przez chwilę miała ochotę mu powiedzieć, że sama wie, co jest dla niej najlepsze, jednak doszła do wniosku, że długa, gorąca kąpiel z zimnym drinkiem rzeczywiście pomoże jej się zrelaksować. Ułożyła się wygodnie na poduszkach i zamknęła oczy.

- Milady, kąpiel już gotowa - zaanonsował po chwili Gib.

Łazienka okazała się tak samo wspaniała jak pokój. Również obita boazerią, od wysokiego, łukowo sklepionego okna o szerokim, kamiennym parapecie, aż do wielkiego niedźwiedziego łba wiszącego nad wejściem. Środek zajmowała olbrzymia wanna na mosiężnych nogach po brzegi wypełniona wonną pianą. Tuż przy niej stała antyczna toaletka i krzesło, na którym Gib ułożył kilka puszystych ręczników. Na brzegu wanny ustawił też oferowane przez hotel szampony, olejki i balsamy.

- Dziękuję - szepnęła zdziwiona, że zadał sobie tyle trudu.

- To mój sposób, żeby przeprosić cię za kłopoty - odparł z uśmiechem, który przyprawił Phoebe o szybsze bicie serca. - A teraz powiedz, czego chciałabyś się napić?

- Naprawdę nie musisz...

- Jeśli chcesz, doliczę to do twoich kosztów.
- W takim razie poproszę o coś delikatnego i zimnego.
- Wskakuj do wody, a ja za chwilę przyniosę drinka.

Gdy wyszedł, Phoebe rozebrała się i weszła do wanny. Z rozkoszą zanurzyła się w pachnącej kąpieli. Może rzeczywiście przesadnie reagowała? Gib miał przecież rację, bo wszyscy zaakceptowali jego opowieść, pomyślała leniwie. Tak bardzo denerwowała się Benem, ślubem, okłamaniami rodziców, a okazało się, że to Gib najbardziej wyprowadza ją z równowagi. Jego uśmiech i ramię, którym ją stale obejmował. A także to, co do niej mówił. "Jesteś odważna, silna i piękna", powiedział. To o jego słowach, dotyku i pocałunku myślała, gdy Ben składał przysięgę małżeńską.

- Przyniosłem dzin z tonikiem! - zawołał Gib z za drzwi. - Jeśli obiecuję, że zamknę oczy, pozwolisz go sobie podać?

- Chwileczkę - wykrzyknęła i głębiej się zanurzyła. Gdy brała od niego oszronioną szklanekę, ich palce się zetknęły. Cofnęła dłoń, tłumacząc sobie, że to z powodu zimnego naczynia przeszył ją nagły dreszcz.

- Trzymasz?

- Tak, dziękuję - odparła, spoglądając w górę. Gib przyglądał się jej nagim ramionom, na których perlily się kropelki wody.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział z uśmiechem.

- Obiecałeś mieć zamknięte oczy! - fuknęła i zaraz się zarumieniła.

- Bałem się, że upuszczę drinka. Zamknę teraz - powiedział i zrobił całe przedstawienie, wpadając na wszystkie meble w drodze do drzwi.

- Wariat - burknęła, ale uśmiechnęła się wbrew sobie. Gdy w końcu wyszła z łazienki otulona w puszysty, hotelowy szlafrok, czuła się o wiele lepiej. Gib w rozpiętej koszuli leżał

wygodnie na łóżku. Podłożył ręce pod głowę i obserwował Phoebe spod przymkniętych powiek. Znów poczuła się bardzo, ale to bardzo dziwnie. Zapadło krępujące milczenie.

- Lepiej?

- Tak, dziękuję... Możesz już skorzystać z wanny, jeśli chcesz.

- Zaraz wskoczę pod prysznic. - Ziewnął. - Na razie rozkoszuję się łóżkiem. Jest bardzo wygodne, wiesz? Powinnaś spróbować. - Poklepał materac obok siebie.

Phoebe się zawahała. Wiedziała, że jeśli położy się obok Giba, to tak, jakby sama prosiła się o kłopoty. Ale do wyboru miała tylko rzeźbione krzeselko, które nie wyglądało na zbyt wygodne. Za to łóżko kusilo swym komfortem, no i było bardzo szerokie, a czasu do kolacji zostało jeszcze sporo. Opadła więc na poduszki.

- Zawsze marzyłem o takim łóżku - mruknął Gib.

- Chyba nie zamierzasz w nim dzisiaj spać?! - zawołała.

- A niby gdzie? - spytał zranionym tonem. - Na tej kamiennej podłodze?

Phoebe rozejrzała się i westchnęła. Pokój był umeblowany stylowo, ale nie było w nim sofy ani nawet fotela, na który mogłaby odesłać Giba.

- Nie uważasz, że dzielenie jednego łóżka może być nieco zbyt intymne, skoro my nawet nie...

- Będę pamiętał, że jesteś moją szefową, jeśli o to ci chodzi - zapewnił z wesołym uśmiechem.

- Cały dzień o tym zapominałeś.

- Chyba trochę przesadzasz. Pamiętałem o tym, co najważniejsze, czyli że cię kocham. Uważam, że dotrzymałem umowy.

Phoebe nie mogła zaprzeczyć. Gib okazał się lepszym aktorem niż ona.

- Tak - przyznała niechętnie.

- I przeprosiłem za kłopoty - przypomniał z uśmiechem. - Nawet przygotowałem ci kąpiel. I kupiłem dzin z tonikiem - dokończył triumfalnie.

- Na mój koszt!

- Liczą się intencje. Staram się, jak mogę, i gdybyś była dobrym pracodawcą, nawet nie rozważałabyś pomysłu, by położyć mnie na kamiennej posadzce, szczególnie że na tym łożu zmieściłaby się sześciuosobowa rodzina. Jeśli obawiasz się, że nie będziesz potrafiła utrzymać rąk z dala ode mnie, zawsze pośrodku możemy postawić jakąś zaporę - dodał prowokacyjnie.

- Ja nie utrzymam rąk przy sobie?! - zawołała oburzona. - Na pewno nie będę miała z tym problemu.

- W takim razie ja też się powstrzymam - obiecał solennie.

- Lepiej, żebyś o tym pamiętał - syknęła groźnie.

- Więc mogę dziś z tobą spać? - spytał radośnie. - Wiem, że to nic nie oznacza. Widzisz, nie zapomniałem pierwszej zasady - dodał, szczerząc zęby.

- No dobrze. Ale nie chcę już słyszeć żadnych historyjek o naszej znajomości, bo naprawdę wylądujesz na podłodze - powiedziała stanowczo.

Do wieczora mieli jeszcze kilka godzin, ale Phoebe czas dłużył się w nieskończoność. Gdy zamykała oczy, natychmiast przypominała sobie pocałunek w samochodzie. Kiedy je otwierała, widziała uśmiechniętego Giba.

Poczuła prawdziwą ulgę, gdy w końcu poszedł wziąć prysznic. Natychmiast zerwała się z łóżka i przebrała w prostą sukienkę z odkrytymi ramionami, w morskim odcieniu, który podkreślał kolor jej oczu.

Drzwi łazienki otworzyły się i stanął w nich Gib, osłonięty jedynie ręcznikiem zawiązanym na biodrach. Zagwizdał cicho na jej widok. Spojrzała w jego stronę i zamarła. Mogła

podziwiać jego opalone ciało w pełnej krasie. Szerokie ramiona przyjemnie kontrastowały z wąskimi biodrami. Mięśnie napięły się, gdy uniósł dłoń, by przeczesać mokre włosy. Phoebe z rumieńcem odwróciła się z powrotem do lustra i zaczęła układać fryzurę.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz wystąpić w tym stroju - powiedziała, siląc się na swobodny ton.

- Żałuję, ale nie - odparł, przyglądając się bez entuzjazmu swojemu garniturowi. - Muszę to znów włożyć. I nie mów mi, że sam jestem sobie winien, bo wiem o tym! Nie cierpię garnituru. A krawat zawsze mnie dusi.

- To dziwne jak na prezesa banku - zauważyła złośliwie.

- Może mój bank jest inny? Może nie trzeba cały dzień chodzić ubranym jak manekin?

- To tak samo prawdopodobne jak ta cała twoja prezesura - mruknęła. - Nie chciałbyś, żeby twoi pracownicy wyglądali profesjonalnie?

- W moim banku przede wszystkim troszczymy się o ludzi, a wygląd nie ma znaczenia.

- Jasne, ale wolałabym, żebyś już więcej nie wspominał o tej szacownej instytucji, bo wreszcie ktoś cię na czymś przyłapie - powiedziała, wpinając ostatnią spinkę we włosy. - Nie zapominaj, po co tu przyjechałeś.

- Żeby pokazać wszystkim, jak bardzo jestem w tobie zakochany.

- Właśnie. - Skinęła głową, unikając jego wzroku.

- Z tym nie ma problemu, bo jesteś piękna, a dziś wyglądasz po prostu wystrzałowo.

Uniosła oczy i spotkała w lustrze jego roześmiane spojrzenie. Coś w jego głosie podpowiedziało jej, że komplement był szczery.

- Jeszcze nie musisz udawać - burknęła. - Nikogo tu nie ma.

- Wiem - szepnął Gib.

Nagle poczuła, że brakuje jej tchu. Sięgnęła po naszyjnik, by zająć czymś ręce. Z ulgą zauważyła, że Gib wrócił do łazienki. Po chwili znów otworzył drzwi i wyszedł ubrany. Dopinał koszulę i poprawiał krawat, gdy Phoebe wciąż walczyła z opornym zapięciem naszyjnika.

- Daj, pomogę ci - zaoferował, widząc jej daremne wysiłki.

Odgarnął włosy z karku, zapiał naszyjnik i pogładził jej ramiona. Phoebe zadrżała, poruszona intymnością chwili. Nie cofnął dłoni, a kiedy uniosła głowę, spotkała w lustrze błękitne spojrzenie. Ma taki sam wyraz twarzy jak po pocałunku w samochodzie, pomyślała nieprzytomnie. Serce biło jej coraz mocniej. Nie mogła się ruszyć, po prostu stała i czuła ciepło dłoni Giba na swoich ramionach.

Musiała odpędzić ten czar.

- Powinniśmy kończyć przygotowania, bo się spóźnimy - wychrypiała.

Zabrał ręce i cofnął się o krok.

- A tego byśmy nie chcieli, prawda? - spytał sucho. - Bo goście zaczęliby zgadywać, co zakochana para tak długo robi w pokoju.

- Gib, mieliśmy trzymać się umowy.

- Ach tak, umowa!

Szli korytarzem w milczeniu. Phoebe sądziła, że ślub Bena będzie najgorszym doświadczeniem w jej życiu, ale potem uznała, że jeszcze gorszy jest strach, by kłamstwo nie zostało odkryte. Później pomyślała, że prawdziwym koszmarem jest obawa, co Gib nowego wymyśli. Teraz jednak musiała przyznać, że najbardziej lęka się pragnień, które tak nagle zrodziły się w niej i w Gibie.

W sali restauracyjnej ustawiono pięć okrągłych stołów. Phoebe i Gib siedzieli z Larą i wysłuchiwali narzekań na niechęć rodziców do jej najnowszego chłopaka.

- Ma swój zespół. Ostatnio ktoś z branży muzycznej przyszedł ich posłuchać i wróżył im wielką karierę! Niedługo jadą na nagranie do Londynu. Ale rodzice nie chcą o nim słyszeć, są tacy staroświeccy! Nie rozumieją, że Jed to artysta. Udusiłby się, gdyby musiał żyć zgodnie z przyjętymi konwenansami. Oczywiście nie dostał zaproszenia na ślub, chociaż spotykamy się od tygodni. Rodzice wolą, żebym znalazła sobie kogoś takiego jak Gib. Kto ma porządny zawód i robi karierę.

- Cieszę się, że ktoś zauważył, jak ciężko pracuję - mruknął prowokacyjnie.

- Och, uważają, że jesteś cudowny! Mama już się nie może doczekać, żeby zaprosić cię do nas i pokazać stare fotografie! Lepiej się przygotuj, Phoebe. Przynajmniej Jedowi to nie grozi - dodała z satysfakcją. - Gib, gdybyś był buntownikiem, na pewno nie zaprosiliby cię na weekend.

Phoebe jęknęła w duchu. Teraz będzie musiała wymyślać niekończące się wymówki, dlaczego Gib nie przyjeżdża z nią do rodziców.

Była tak zdenerwowana, że nie mogła jeść. W dodatku, gdy tylko przestawała się pilnować, przypominała sobie Giba owiniętego jedynie krótkim ręcznikiem. Odsunęła talerz. Nie wiedziała, czy woli, żeby wieczór już się skończył, czy raczej, żeby trwał. Koniec wesela oznaczał powrót do pokoju i wspólne łóżko z Gibem.

Upiła łyk wina. Powinna przestać myśleć o nim w ten sposób. Zapomnieć o jego ustach, dłoniach i opalonym torsie. Kate i Bella powiedziałyby, że traktuje Giba jak substytut Bena. Tak, na pewno o to chodzi. Powinna znów skupić się na Benie i wtedy serce zacznie bić normalnie.



W końcu talerze zostały zebrane, a młodą parę poproszono na parkiet. Phoebe, jak wielu innych gości, zaczęła się przyglądać tańczącej parze. Ben tulił Lisę i wyglądał na szczęśliwego. Krytycznie mu się przyjrzała. Nie był oszłamiająco przystojny ani szalenie pociągający, no i nie miał w sobie żywiołowości i radości życia jak Gib. Zerknęła w bok. Te błękitne, rozbawione oczy tak bardzo jej się podobały... jak nic na świecie.

Ze złością znów skupiła się na młodej parze.

Goście podnosili się z miejsc, żeby zatańczyć lub porozmawiać ze znajomymi. Gib również odszedł od stołu i wdał się w pogawędki. Phoebe wciąż gapiła się na parkiet, ale była świadoma każdego ruchu Giba.

Wreszcie ogarnęły ją kompletnie bezsensowne i nierealne marzenia. Powinna zdusić je w zarodku, były jednak tak miłe. Przymknęła oczy. Ona i Gib...

- Phoebe! Co ty wyprawiasz? - syknęła matka, siadając obok niej.

Gib dostrzegł, że Phoebe zeszywniała. Nie wiedział, o czym rozmawiała z matką, ale nie mogło to być nic przyjemnego, bo wojowniczo uniosła podbródek. Po chwili zarumieniła się, a jej oczy zaczęły ciskać błyskawice. Gib wymruczał jakieś usprawiedliwienie i ruszył w jej stronę.

- Chodź, zatańczymy - powiedział, wyciągając dłoń.

Wstała bez słowa. Pozwoliła się przytulić i skryła twarz na jego ramieniu. Była zupełnie roztrzęsiona. Gib trzymał ją blisko siebie, co jednocześnie uspokajało i niepokoiło.

Poczuł, że Phoebe drży w jego ramionach. Pomyślał, że to widok Bena, który tańczył ze świeżo poślubioną żoną, musiał tak na nią podziałać, a słowa matki tylko dolały oliwy do ognia.

Porwał „narzeczoną” na parkiet, by dać jej chwilę na pozbieranie myśli, ale nie spodziewał się, że wspólny taniec

wywrze na nim tak wielkie wrażenie. Czuł jej szczupłe ciało, suknia co chwila ocierała się o jego nogi. Otoczył go cudowny zapach perfum, a jedwabiste włosy Phoebe lekko łaskotały policzek.

Mam być przyjacielem, przypomniał sobie. Wiedział, że teraz Phoebe potrzebuje właśnie przyjaciela. Powinien myśleć o tym, jak bardzo cierpiała i pomóc jej. a nie marzyć o zabraniu jej do łóża z baldachimem.

Przyciągnął ją bliżej i zmysłowo pocałował płatek jej ucha. Muzyka przestała grać. Jak zachowałby się teraz namiętny kochanek? - zastanowił się Gib. Z pewnością nie odprowadziłby jej do stolika, tylko ukrył się z nią w jakimś cichym kąciku. Pociągnął więc Phoebe do ogrodu. Kiedy zostali sami, szepnęła:

- Dziękuję. O mało nie pokłóciłam się z matką.

- O co wam poszło?

- Zbeształa mnie, że ignoruję narzeczonego. Myślała, że się posprzeczałyśmy. Ostrzegła, że jeśli będę bezkompromisowa, mogę cię stracić. - Uśmiechnęła się z ironią. - Trzyma twoją stronę. Wychodzi na to, że ty jesteś ideałem, a ja głupią złością.

- Co za wspaniały materiał na teściową. - Gib zachichotał.

- Nie żartuj, to poważna sprawa. Mama od razu wszystko opowie Penelopie, przyłączą się inne matrony i zaczną radzić, jak nas pogodzić. Zrobi się straszne zamieszanie.

- Czyli szykuje się niezły cyrk... Wiesz co? Powiem jej, że właśnie taką cię uwielbiam. Ostrą, stanowczą i wybuchową.

- Nie uwierzy ci - odparła Phoebe z bladym uśmiechem. - W świecie mojej matki kobiety są słodkie, łagodne i zgadzają się z każdym słowem swojego męża.

- To jakaś inna rzeczywistość.

- Właśnie... Gib, jestem ci winna przeprosiny.

- Tak?

- Najpierw wciąż ci gadam, żebyś przestrzegał scenariusza, a w rezultacie to ja wzbudziłam podejrzenia matki. Uznała, że podle cię wykorzystuję i wciąż jestem zakochana w Benie.

I taka pewnie jest prawda, pomyślał ponuro Gib. Z jednym zastrzeżeniem: Phoebe mnie nie wykorzystuje, tylko płaci za granie tej komedii. Ale jeśli chodzi o miłość do Bena, wszystko się zgadza. Przecież matka najlepiej zna swoją córkę.

- A więc przekonajmy ją, że się myli - powiedział, siląc się na radosny ton. - Masz ochotę na kolejny szalony taniec?

- Nie. - Zerknęła na niego spod rzęs. - Chcę, żebyś mnie pocałował. Jeśli nie masz nic przeciwko temu - dodała natychmiast.

- Skoro właśnie tego chcesz... - powiedział z dziwnym uśmiechem.

Nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie, pomyślała Phoebe. Z początku pomysł wydawał się jej rozsądny. Skoro pocałunek wywarł na nich takie wrażenie, powinni spróbować jeszcze raz. Kiedy spowszednieje, przestanie zaprzętać ich myśli. Poza tym najpewniej stłumi wątpliwości matki.

- Gib, nie chcę cię do niczego zmuszać - powiedziała cicho.

- To nie problem - odparł, wzruszając ramionami.

- Zresztą, za to mi płacisz. Powinniśmy to zrobić na widoku, by Sheila nas zobaczyła.

Jego słowa zniszczyły wszelki romantyzm. Phoebe pożałowała, że w ogóle zaczęła tę rozmowę. Z drugiej strony rzeczywiście płaciła mu za udawanie jej narzeczonego i miała prawo prosić go o wywiązanie się z umowy.

Gib wziął ją pod ramię i zaprowadził na taras, z którego byli doskonale widoczni. Nagle straciła odwagę. Czowała ręce

Giba na swej talii, a serce niespokojnie tłukło się w jej piersiach.

- Może jednak to nie był najlepszy pomysł - wychrypiała przez zaciśnięte gardło.

- Och, sądzę, że jest wspaniały...

Jego usta były ciepłe, wilgotne i budziły całe morze przyjemnych doznań. Na początku wydawało się, że Gib nie ma specjalnej ochoty na pocałunek, ale teraz nie zdradzał nawet śladu wahania. Phoebe uległa nastrojowi i namiętnie oddała pocałunek. Rozkoszna mgiełka zaczęła otulać jej umysł. Wiedziała, że jeśli nie chce zupełnie stracić nad sobą kontroli, musi natychmiast to przerwać. Niechętnie odsunęła się i drżącą dłonią poprawiła włosy.

- To powinno wystarczyć - westchnęła.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez chwilę Gib stał bez ruchu. W końcu opuścił ramiona i krzywo się uśmiechnął.

- W porządku - powiedział martwym głosem.

- Dziękuję. To było miłe.

Tylko miłe? Doskonale wiedział, jaki wpływ na Phoebe wywarł jego pocałunek. Był pewien, że nie udawała namiętności. Zresztą on sam też poczuł, że świat zadrżał w posadach. Nie wierzył, że pocałowała go tylko po to, by oszukać matkę.

Wzruszył ramionami.

- Cóż, staram się wywiązać z umowy.

Phoebe zmroził ton jego głosu. Mógł chociaż udawać, że mu się podobało...

- Ja... - Urwała, widząc, że Gib zerka na zegarek.

- Myślisz, że spędziliśmy tu już dość czasu, czy chcesz, żebym cię pocałował jeszcze raz? - spytał obojętnie.

Poczuła się okropnie. Spieszyło mu się do sali, bo obawiał się, że Phoebe zmusi go do jeszcze jednego pocałunku. Po tym, jak zachowała się przy pierwszym, na pewno jest przekonany, że rzuci się na niego, gdy tylko zamkną się za nimi drzwi sypialni.

Była strasznie zażenowana.

- Wracajmy - mruknęła.

Sheila musiała widzieć pocałunek, bo wyglądała na zadowoloną i wcale nie protestowała, gdy Phoebe poszła porozmawiać ze znajomymi, zostawiając Giba z Larą.

Chciała pokazać, że pocałunek na tarasie nie wywarł na niej zbyt dużego wrażenia, dlatego szczebiotała wesoło, stale zerkając, czy Gib to widzi. Jednak on zdawał się nie zauważać jej wysiłków. Rozluźnił krawat, rozparł się na krześle i swobodnie gawędził z innymi gośćmi. Phoebe uznała, że z uwagi na rolę, jakiej się podjął, powinien wykazać większe

zainteresowanie jej osobą. Ze zwięzionymi ze złości oczami obserwowała, jak Gib porywa Larę do tańca.

Tak bardzo starała się nie zerkać na parkiet, że przegapiła przyjście Bena. Słuchała jednym uchem słów pana młodego, skupiając całą uwagę na tańczącej parze. Wyglądało na to, że świetnie się bawią!

- ... przez wzgląd na dawne czasy - usłyszała słowa Bena i dostrzegła jego wyciągniętą dłoń.

Dopiero po chwili zrozumiała, że były narzeczony prosi ją do tańca. Ponad jego ramieniem dostrzegła Giba i Larę, jak roześmiani wracają do stolika.

- Z chęcią - odpowiedziała z uroczym uśmiechem.

Phoebe dziwnie się czuła, mogąc znów tańczyć z Benem. Jego ramiona wydały się jej całkiem obce, a przecież planowała spędzić z nim resztę życia. Wciąż porównywała go z Gibem. Uśmiechnęła się do siebie na myśl o pewnych silnych ramionach, krzywym uśmiechu i roziskrzonych humorem oczach. Nagle, jakby przywołany myślami, Gib pojawił się przy nich.

- Odbijany - oznajmił wprawdzie z uśmiechem, ale oczy błyszczały mu niepokojąco.

- Co ty wyprawiasz? - spytała Phoebe ze złością, gdy Ben się oddalił.

- Wywiązuję się z umowy - odparł. - Jestem w tobie zakochany, zapomniałaś? Właśnie dostałem ataku zazdrości, gdy z rozanieloną miną tańczyłaś z byłym narzeczonym.

- To był tylko taniec, nic więcej - zaprotestowała. - Po co zachowałeś się tak niegrzecznie wobec Bena? Po co było to groźne spojrzenie, to odbijanie? Poczułam się strasznie głupio.

- A jak musiał się poczuć twój narzeczony, gdy swoja miną obwieściłaś całemu światu, że wciąż kochasz faceta, który się właśnie ożenił?! Nie pomyślałaś o tym? Jaki jest sens

całej tej maskarady, skoro w ten sposób tańczysz z Benem? - zapytał gwałtownie z nieskrywaną wściekłością.

Phoebe znieruchomiała, a w jej oczach pojawiło się bezbrzeżne zdumienie. Nagle oto pojęła bowiem, że już nie kocha Bena.

Nie mogła jednak tego powiedzieć Gibowi. Narobiła tyle zamieszania wokół ślubu, że nie potrafiła teraz wyznać, że cała ta mistyfikacja była niepotrzebna. Gib mógłby pomyśleć, że w sprytny sposób zwabiła go na randkę, którą planowała zakończyć w łóżku...

Więc niech dalej sądzi, że wciąż Kocham Bena, postanowiła.

- Nic nie poradzę na to, co czuję.

- On się ożenił - wypalił brutalnie Gib. - A ty masz mnie kochać!

- Tylko dzisiaj...

- Wiem - warknął. - Płacisz mi za jedną dobę. Minuta dłużej, a zażądam podwyżki.

- Nie licz na to! Doba to i tak za wiele.

Przez chwilę patrzyli na siebie z wściekłością. W końcu Gib szorstko przyciągnął Phoebe do siebie.

- Powinniśmy jeszcze poudawać, że bardzo się Kochamy - syknął przez zaciśnięte zęby.

Gdy przytulił policzek do jej włosów, Phoebe zeszywniała. Jednak za chwilę zdała sobie sprawę, jak śmiesznie muszą wyglądać, i nieco się odprężyła. To oczywiście tylko na pokaz, pomyślała. Ale nie było jej łatwo. Bliskość Giba, bicie jego serca, zapach skóry i dotyk sprawiały, że zaczęło kręcić się jej w głowie.

- O czym rozmawialiście? - zapytał Gib.

- Z kim? - spytała półprzytomnie, gwałtownie wyrwana z zamyślenia.

- Z Benem - warknął. - Widziałem, że czule szeptał ci coś do ucha.

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to powiedział, że ty i ja jesteśmy dla siebie stworzeni. Cieszył się moim szczęściem.

- Powiedział tak, bo wygodnie mu w to wierzyć. Gdyby znał cię lepiej, wiedziałby, że cierpisz.

- Mylisz się - powiedziała, unosząc wojowniczo podbródek. - Do szczęścia wystarcza mi świadomość, że inni są zadowoleni. Powinnam ci podziękować. Bez ciebie nie dałabym rady ich przekonać, że dobrze mi się wiedzie. Muszę przyznać, że zagrałeś swoją rolę perfekcyjnie.

- Nie musisz dziękować, przecież właśnie za to mi płacisz - odparł krótko.

- Nieważne. Naprawdę doceniam to, co dla mnie robisz. Nawet dopracowałeś takie szczegóły jak ten pocałunek - brnęła dalej.

Pocałunek uważała za jakiś tam szczegół? Gib zdusił przekleństwo. To zwykle on był tym twardym facetem, który kontrolował sytuację i nie pozwalał rozwijać się uczuciom, a oto sam został ostro zastopowany. Phoebe kompletnie go zaskoczyła.

- Tak, pocałunek był w porządku. Nie oczekuję za niego napiwku - burknął.

No tak, pomyślała. Ziemia usunęła mi się spod nóg, a dla niego był to zwykły całus.

- Świetnie - mruknęła sztywno.

- Łatwiej jest, gdy w grę nie wchodzi emocje - po - wiedział lekko, a Phoebe zacisnęła usta w wąską linię.

- Cieszę się, że dla ciebie był to taki łatwy zarobek. Gib pomyślał o pocałunku, o tym, jak dobrze jest trzymać ją w ramionach i o nocy, która ich czeka... Westchnął, wiedząc, że trudno mu będzie utrzymać ręce z dala od Phoebe.

- Tak bym tego nie nazwał - mruknął pod nosem.



W drogę powrotną wyruszyli wczesnym rankiem, wymawiając się spotkaniem Giba w Szwajcarii. Zdecydowała tak Phoebe, która wstała z łóżka z pierwszym brzaskiem. Przyszło jej to bez trudu, bo i tak przez całą noc nie zmrużyła oka. Czemu zresztą trudno się dziwić.

Gdy późnym wieczorem wrócili do pokoju, zastali zapaloną nocną lampkę i zapraszająco rozrzuconą pościel. Phoebe z trudem chwyciła powietrze i tłumaczyła sobie, że powinna natychmiast przestać myśleć o ustach Giba, o jego dłoniach i szerokich ramionach.

On zaś, choć dotąd bezbłędnie odgrywał rolę zakochanego bez pamięci narzeczonego, kiedy tylko zostali sami, natychmiast narzucił chłodny dystans. Phoebe rozglądała się gorączkowo po pokoju, byle tylko uniknąć patrzenia w jego stronę. Wiedziała, że gdyby spojrzał na nią, gdyby uśmiechnął się i wyciągnął ramiona, nie potrafiłaby mu się oprzeć.

Kiedy wreszcie się do niej odwrócił i uśmiechnął, jej serce niemal przestało bić. Jednak Gib powiedział tylko, że Phoebe nie musi się niczego obawiać. Położą między sobą poduszkę i nie będą sobie przeszkadzać podczas snu. Mógł sobie tak gadać... Oczywiście przez całą noc boleśnie odczuwała jego niespełnioną bliskość, snuła dzikie marzenia i nie zasnęła choćby na moment. Natomiast Gib wyciągnął się wygodnie i bardzo szybko zapadł w smaczny sen.

Gdy nadszedł ranek, była niewyspana i miała opuchnięte powieki, a jednak bezsenna noc pomogła. Phoebe postanowiła być równie chłodna jak Gib. Jestem jego pracodawcą, powiedziała sobie, nikim innym.

- Wykonałeś zadanie, więc teraz ci zapłacę - oznajmiła, kiedy Gib wynurzył się z łazienki. - Wolisz gotówkę czy czek?

- Czek - powiedział z zaciśniętymi zębami.

- Dobrze. - Phoebe wyjęła z torebki wąską książeczkę. -  
Na kogo mam wypisać?

- J. Gibson - powiedział po chwili wahania.

- Proszę. - Wręczyła mu podpisany czek.

- To o wiele więcej, niż się umawialiśmy - zauważył,  
marszcząc brwi.

- Cóż, spisałeś się świetnie, więc uznałam, że zasłużyłeś  
na premię - powiedziała lekkim tonem.

- Dzięki - odparł sucho.

Przez całą drogę do Londynu w samochodzie panowała  
głucha cisza. Phoebe była przerażona swoimi doznaniem. Brakowało jej uśmiechu Giba i żartów z ich romansu, które  
towarzyszyły podróży na ślub. Teraz jasno widziała, że nawet  
ten wymyślony związek skazany był na zagładę. Westchnęła  
żałośnie i zaraz ostro przywołała się do porządku. Nie było  
żadnego powodu, dla którego powinna czuć się smutna.  
Poradziła sobie ze ślubem Bena, Gib odegrał swoją rolę,  
zapłaciła mu, i koniec historii. Im szybciej wróci do Londynu i  
rzeczywistości, tym lepiej.

Łudziła się nadzieją, że wczesny powrót uchroni ją przed  
pytaniami przyjaciółek, które w niedzielne poranki zwykły  
długo się wylegiwać, jednak londyńskie korki zrobiły swoje.  
Gdy weszli do domu, Gib zniknął w pokoju, a Phoebe musiała  
zdać relację ze ślubu. Najpierw opisała co szykowniejsze  
kreacje, a potem została zasypana pytaniami. Opowiedziała  
więc, jak sobie poradziła w tak trudnej sytuacji, co myśli o  
Benie i Lisie, co narozrabiała Lara...

Wreszcie przyjaciółki doszły do sedna sprawy.

- Jak sprawował się Gib? - zaczęła Bella.

- W porządku.

- Dlaczego został na noc? Przecież miało być inaczej -  
indagowała Kate.

- Tak jakoś wyszło - odparła Phoebe, dolewając sobie kawy.

- Spaliście w jednym pokoju? - dociekała Bella.

- Co? - Phoebe sięgnęła po mleko. - A tak...

- I co?

- I nic! A czego oczekiwałaś? Dzikiej namiętności?

- Roześmiała się z przymusem. - Chyba nie myślałaś, że rzucę mu się w ramiona, ponieważ Ben ożenił się z inną? To była tylko umowa zawarta na ściśle określony czas. Jeśli chcesz wiedzieć, całowaliśmy się, ale to też należało do gry.

- Tak właśnie było - przytaknął Gib, a Phoebe gwałtownie się odwróciła.

Zdażył się już przebrać w dżinsy i koszulkę z krótkim rękawem, jednak na jego twarzy nie było dawnej wesołości. Podszedł do Phoebe, położył jej dłoń na ramieniu i dodał:

- To była tylko gra, prawda? Najłatwiejsze pieniądze pod słońcem. Mam nawet czek, jeśli nie wierzycie - powiedział do Kate i Belli.

Tylko gra, pomyślała Phoebe. To były jej słowa, ale jak bardzo ich nienawidziła! Dlaczego, mimo że minęło już kilka dni, wciąż nie mogła zapomnieć o jego pocałunkach? Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Zazwyczaj zachowywała się rozsądnie. Nawet gdy zostawił ją Ben, potrafiła przyjąć to dość spokojnie. Narzuciła sobie dyscyplinę, nie poddawała się żalowi.

Lecz teraz zupełnie jej się to nie udawało, choć nieustannie rozpamiętywanie tamtych pocałunków i w ogóle wszystkich chwil, jakie ze sobą spędzili podczas tej nieszczęsnej eskapady, nie miało najmniejszego sensu. Nie powinna żałować, że usłyszał, gdy mówiła o swej niewygasłej miłości do Bena, gdy stwierdziła, że pocałunki Giba nic dla niej nie znaczą.

On natomiast nie tracił czasu na wspomnianie wspólnego weekendu. Szybko wrócił do dawnych zwyczajów i znów spędzał całe dni na snuciu się po domu. Kilka razy Phoebe przyłapała go, jak się w nią wpatrywał, ale zaraz krzywo się uśmiechał i rzucał jakiś lekki żart. Traktował ją tak samo jak Kate czy Bellę. Był czarujący, przyjazny i wesoły. Ot, świetny kumpel... i nic więcej.

Wiedziała, że powinna być mu wdzięczna, ale zżerała ją dziwna tęsknota. W końcu rzuciła się w wir pracy. Na szczęście program o Społecznym Banku Inwestycyjnym został przełożony na późniejszy termin, bo trzeba było zająć się innym filmem. Wciąż biegała między wytwórnią a studiem, przeprowadzała wywiady i nagrywała kolejne ujęcia. Jednak gdy nastawał wieczór, znowu zaczynała myśleć o Gibie, tym bardziej, że przecież mieszkali pod jednym dachem i stale natykała się na niego. Oliwy do ognia dolewała też matka, która wciąż wydzwaniała.

- Phoebe, przyjedźcie na weekend - prosiła. - Wszyscy chcą znów zobaczyć Giba. Poza tym mogłabyś porozmawiać z Larą o tym okropnym chłopaku, z którym teraz się widuje. On ma wszędzie kolczyki, a jego włosy wiszą w dziwnych strąkach! Ojciec jest chory, gdy na niego patrzy. Czemu ona nie znajdzie sobie kogoś podobnego do Giba?

Robiła, co mogła, żeby wymigać się od wizyty. Matka tak bardzo zamartwiała się młodszą córką, że Phoebe nie miała serca powiedzieć jej o zerwaniu z Gibem. Jeśli tak dalej pójdzie, Phoebe będzie musiała z nim o tym porozmawiać, a wcale nie miała na to ochoty.

- Powiedziałam matce, że masz teraz dużo pracy i dlatego się nie odzywasz - oznajmiła mu na wypadek, gdyby odebrał telefon. - Nie zapomniawsz, że jesteś prezesem banku, prawda?

- Ach, oczywiście. - Odchylił się na krześle. - Ciekawe, jak oni sobie radzą beze mnie?

- Jak możesz się lenić po całych dniach? - spytała, kręcąc głową ze zdumieniem.

- Dlaczego sądzisz, że się lenię?

- Przecież widzę.

- Ale nie wszystko - powiedział z uśmiechem. - Pracuję, gdy cię nie ma.

- A co robisz? - zapytała podejrzliwie.

- Finalizuję projekt i niedługo będziesz miała mnie z głowy.

- Wyjeżdżasz? - spytała z drżącym sercem.

- Muszę.

- Kiedy? - jęknęła rozpaczliwie i zaraz przywołała się do porządku. - Będę musiała jak najszybciej znaleźć nowego lokatora.

- Jeszcze nie wiem. Powiem ci, gdy podejmę decyzję, w porządku?

- Będziemy za tobą tęsknić. Przywykłyśmy do twojej obecności.

- A czy ty będziesz tęsknić?

Coś w jego tonie zmusiło Phoebe do podniesienia wzroku. Napotkała jego uważne, błękitne spojrzenie i poczuła, że serce zaczyna jej bić niespokojnie. Chciała się roześmiać i dać mu jakąś niezobowiązującą odpowiedź, ale zmieniła zamiar.

- Tak - przyznała cicho. - Będę tęsknić.

- Phoebe... - zaczął Gib i wstał.

Nagle rozległ się dzwonek do drzwi i nastrój przysł.

- Otworzę! - zawołała Bella. - To pewnie Josh. Gib się zawahał. Widział, że Phoebe niecierpliwie czeka na jego słowa, ale teraz nie mógł z nią rozmawiać.

- Już nic - powiedział i podszedł do lodówki. - Poczęstuję go piwem.

Jednak to nie Josh wszedł do pokoju, ale Lara. Miała ze sobą podróżną torbę, a z jej oczu tryskały łzy.

- Lara! - zawołała Phoebe i wzięła ją w ramiona. - Co ty tu robisz?

- Przyjechałam u ciebie pomieszkać.

- Co?

- Jed jest z zespołem w Londynie. Będą nagrywać piosenkę. To dla nich bardzo ważne. Rodzice oczywiście byli zachwyceni, kiedy wyjechał - dodała z goryczą. - Mieli nadzieję, że o nim zapomnę. Ale ja go nie zostawię!

- Oczywiście, oczywiście - przytaknęła Phoebe i usadziła roztrzęsioną siostrę na kanapie. - Wiem, że Jed jest dla ciebie ważny... Ale czy w takim razie nie powinnaś być z nim?

- On nie wie, że przyjechałam - chlipnęła Lara. - Uważa, że jestem rozpieszczona, że przywykłam, by wszyscy skakali wokół mnie, więc nie poradzę sobie z prawdziwym życiem. Ja jednak o to nie dbam, jeśli tylko mogę być przy nim. Nie uwierzył, że rzucę naukę i pojedę z nim do Londynu, ale jeśli zobaczy mnie jutro na koncercie, będzie wiedział, że mówiłam poważnie. Obiecuję, że nie zostanę długo. Tylko tyle, ile zajmie mi przekonanie Jeda - prosiła Lara.

Phoebe przypomniała sobie, co rodzice mówili o tym chłopaku. Może i miał kolczyki w każdej części ciała, ale wyglądało na to, że przejrzał jej siostrę. Niezależnie od tego, co teraz mówiła, nie była zdolna do cygańskiego, ubogiego życia na walizkach.

- Chodzi o to, że teraz mieszka z nami Gib i nie ma tu wiele miejsca.

- Przecież jest ten mały pokoik po Caro - przypomniała.

- Tak, ale...

Phoebe ugryzła się w język. Skoro ona i Gib jeszcze ze sobą nie zerwali, na pewno mieszkali w jednym pokoju. Czyli dalszy ciąg mistyfikacji...

- Nie sprawię kłopotu, To tylko kilka dni, a potem wprowadzę się do Jeda. Proszę, siostrzyczko - przymilała się Lara.

Phoebe spojrzała bezradnie na Giba. Nie chciała zachęcać Lary do przerywania nauki i spotykania się z nieodpowiednim chłopakiem, ale nie mogła wyrzucić jej na ulicę.

- Co o tym myślisz?

- Już za późno, żeby odsyłać ją gdzie indziej, więc powinna zostać, a rano znajdziemy jakieś rozwiązanie

- powiedział rozsądnie.

- Wiedziałam, że jesteś super! - zawołała Lara i podbiegła, by go uściskać.

Znów rozległ się dźwięk dzwonka.

- Tym razem to na pewno Josh - oznajmiła Bella, która dotąd bez słowa przyglądała się tej scenie.

- Gib, daj Larze coś do picia. Zaraz wracam - po - wiedziała Phoebe i wyszła z przyjaciółką. - Bel, musisz zabrać wszystkie rzeczy z pokoju Giba - szepnęła, gdy znalazły się na korytarzu. - Wrzuć wszystko do mojej sypialni, a ja zajmę czymś Larę.

- Gdzie będzie spał Gib? - zdziwiła się Bella, otwierając drzwi. - O, cześć - ucieszyła się na widok Josha.

- Z tobą?

- Będzie musiał. Witaj, Josh. Bo Lara sądzi, że jesteśmy zaręczeni - odparła jednym tchem. - Na razie nie mam siły powiedzieć matce, że zerwaliśmy ze sobą.

Josh wszedł do domu i uśmiechnął się. Był przyzwyczajony do dziwnych rozmów przyjaciółek.

- Co się dzieje? - zapytał.

- Bella ci opowie, bo ja muszę wracać do Lary - rzuciła przez ramię, biegnąc do kuchni. - Ach, Josh! - zawołała, wracając. - Gdyby ten temat wypłynął w rozmowie, pamiętaj, że ja i Gib jesteśmy zaręczeni - szepnęła.

- Gratulacje - rozpromienił się Josh. - Zawsze sądziłem, że potrzebuje właśnie takiej kobiety jak ty.

Phoebe popatrzyła na niego niepewnie. Żartował czy mówił poważnie? Nie wiedziała, postanowiła więc na razie zignorować jego słowa. Wróciła do kuchni i zastała Larę, która wyplakiwała się na ramieniu Giba. Poczowała nagłe ukłucie zazdrości. Jednak kiedy Gib podniósł wzrok i popatrzył na nią bezradnie, jej emocje opadły.

- Próbuję ją uspokoić - wybąkał niepewnie.

- Mama i tata uważają, że Gib jest wspaniały - wyszłochała Lara. - Mama nie mówi o niczym innym jak tylko o kolejnym spotkaniu.

Phoebe drgnęła. Ależ to wszystko jest skomplikowane, pomyślała rozpaczliwie. Na tym polegał kłopot z kłamstwem. Jak się raz zaczęło, brnęło się coraz głębiej. Chciała tylko, żeby wszyscy byli szczęśliwi na ślubie Bena, a teraz grozi jej, że resztę życia spędzi na wymyślaniu nowych narzeczonych, byle tylko jej matka nie cierpiała.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Phoebe zaprowadziła siostrę do dawnego pokoju Caro. Na szczęście nie było w nim już żadnych śladów obecności Giba. Odetchnęła z ulgą i posłała Larze łóżko. Poszła do swojego pokoju i zamarła. Bella dosłownie potraktowała jej prośbę, by wrzucić do pomieszczenia rzeczy Giba. Jego ubrania leżały w nieładzie na łóżku, papiery poniewierały się na podłodze, jedynie komputer stał bezpiecznie na stole. Natychmiast zabrała się do porządków, gdy do pokoju zajrzał Gib.

- Mogę wejść?

- Teraz to twoja sypialnia - odparła, nie patrząc mu w oczy. - Bella bardzo się spieszyła, przenosząc twoje rzeczy. Mam nadzieję, że nic się nie zapodziało.

Zastanawiał się gorączkowo, czy nie leży tu nic, co zdradziłoby jego prawdziwą tożsamość. Szybko się schylił, żeby pozbierać papiery.

- O, tu jest coś o Społecznym Banku Inwestycyjnym! - zawołała zdumiona Phoebe. - Skąd to masz?

- To pewnie twoje. Musiałem zabrać, gdy przygotowywałem się do roli bankiera - powiedział po krótkim wahaniu.

- Nie przypominam sobie - mruknęła, przeglądając broszurę.

- Poukładałam to później - powiedział, odbierając jej resztę dokumentów.

- Bardzo mi przykro.

- Nie przejmuj się, nic się nie stało. Wiem, że Bella się spieszyła.

- Nie, nie. Chodzi mi o to, że znów grasz rolę mojego narzeczonego. Będziesz dzielił ze mną pokój i w ogóle... - dokończyła niezręcznie.

- Nie wiedziałas, że zjawi się Lara.

- Nie, ale i tak już dawno powinnam skończyć z tym kłamstwem. Tylko że mama tak się cieszyła z naszego związku i tak martwiła Larą, że nie miałam serca dorzucać jej trosk. Wolałabym, żebyśmy jeszcze trochę poudawali.

- Nie mam nic przeciw temu.

- Och, dziękuję, Gib. To tylko kilka dni - dodała, nie wiedząc, czy uspokaja siebie, czy jego. - Gdy Lara wyjedzie, zadzwonię do mamy i powiem, że zerwaliśmy. Hm... - Przerwała na chwilę. - Czy odpowiadają ci te same warunki co poprzednio? - spytała i zaczęła robić w szafie miejsce na jego ubrania.

- Masz na myśli nasze zasady? - zapytał z ironią.

- To też, ale myślałam o pieniądzach - odparła z płonąca twarzą.

- Och nie!

- Chcesz więcej? - spytała, zaskoczona jego zdecydowaną odmową.

- Nie chcę żadnych pieniędzy, Phoebe - warknął. - Jak możesz mi to w ogóle proponować? Sądziłem, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Jesteśmy - przyznała cicho.

- Nie zabrzmiało to przekonująco - stwierdził z przykrością. - Mówiłaś, że będziesz za mną tęsknić, jak wyjadę.

- Tak - przyznała z trudem.

- Ja też będę tęsknił. To chyba oznacza, że jesteśmy przyjaciółmi, prawda? A przyjacielom nie proponuje się pieniędzy za pomoc.

- Przepraszam - wybąkała, zdając sobie sprawę, że Gib jest zraniony i zły.

- Nie, to ja przepraszam. Nie powinienem był na ciebie krzyczeć, ale nie mogłem znieść myśli, że nie uważasz mnie

za przyjaciela. Chcę, żebyś mnie... lubiła - dokończył z wahaniem.

- Lubię cię - szepnęła.

- Nie było tak, gdy się pojawiłem.

- Nie. Sądziłam, że jesteś z tych zarozumiałych, zapatrzonych w siebie spryciarzy. Przypominałeś mi tego okropnego pasożyta, Seba, który wykorzystywał dobroć Kate. Uważał, że wystarczy się uśmiechnąć, by kobiety spełniały wszystkie jego życzenia. A potem... wszystko się zmieniło. Snułeś się po domu i działałeś mi na nerwy, ale jednocześnie... lubiłam cię.

- Ja też cię lubię - oznajmił z błyskiem w oku. - Chodź do mnie. - Przytulił ją.

Phoebe oparła policzek na jego ramieniu. Było jej dobrze i bezpiecznie. Odprężyła się, leniwie uśmiechnęła...

I nagle wszystko zrozumiała. Wcale nie lubiła Giba. To było coś poważniejszego. Kocham go! - krzyknęła w duchu. Drgnęła, a Gib mocniej ją przytulił. Poczowała jego usta na swych włosach. Wiedziała, że za chwilę ją pocałuje. Jednak wypuścił ją z ramion i uśmiechnął się.

- Bardzo cię lubię.

Lubi, nie kocha, pomyślała ze smutkiem.

- Nie mam pojęcia, dlaczego. Przecież byłam taka okropna.

- To prawda, potrafisz być jędrą - odparł ze śmiechem i zajrzał jej w oczy.

Powiedz, że mnie kochasz, zaklinała go w myślach.

- To za co mnie lubisz?

- Za twoją siłę i lojalność. Za odwagę i ostry język. Mimo twoich humorów wiem, że jesteś bardzo miła.

Phoebe odwróciła wzrok. Nie chciała być miła, nie chciała, by uważano ją za silną i stanowczą. Miała serdecznie dość tego wizerunku, przynajmniej w życiu prywatnym.

Pragnęła, by Gib ujrzał w niej kobietę godną pożądania. Marzyła, by znów wziął ją w objęcia i pocałował. Desperacko go pragnęła. Przerazona, że w końcu sama mu to wyzna i rzuci się w jego ramiona, cofnęła się. Znów zaczęła porządkować jego rzeczy, myśląc, że niedługo zostaną sami w pokoju, i to na całą noc. Niektóre prawdy łatwiej jest wyznać w ciemnościach.

- Cóż - chrząknęła. - A więc już wiemy, że się lubimy. Tym razem łatwiej nam będzie dzielić łóżko.

- Tak myślisz? - zapytał szorstko. - Chyba nie. Raczej prześpię się na podłodze - dodał, wspominając zapach jej włosów i ciepło jej ciała.

- Na podłodze? Dlaczego?

- Dlatego, że twoje łóżko jest za wąskie. Phoebe, ostatnio i tak było mi ciężko, a gdybym dzisiaj położył się z tobą, na pewno nie utrzymałbym rąk przy sobie. - Uśmiechnął się krzywo.

- Czy... czy to byłoby takie złe? - szepnęła drżącym głosem.

- Dla ciebie tak - odparł, sztywniejac. - Ben wziął ślub za ledwie w zeszłym miesiącu. Wiem, ile dla ciebie znaczył i że jeszcze o nim nie zapomniałaś.

Cóż, powiedziała mu, że wciąż kocha Bena... Po co to zrobiła? Przecież nie może teraz wyznać Gibowi, że nagle wszystko się zmieniło i teraz jej serce płonie dla niego. Wyszłaby na żalną trzpiotkę po trzydziestce.

Poza tym miłość oznaczała zobowiązania i stabilizację, a to kompletnie nie pasowało do Giba. Był wolnym duchem, niespokojnym i głodnym nowych wrażeń. Jeśli związałyby się z jedną kobietą, to pewnie na krótko.

Jednak Phoebe nie dbała o to. Chciała go mieć choćby tylko na tę jedną noc. Przynajmniej gdy Gib odejdzie, pozostaną jej piękne wspomnienia.

- Nawet jeśli tak, pomogłoby mi to zapomnieć o Benie. Gib zacisnął zęby. Był wściekły, że chciała go jako namiastkę tamtego faceta, ale z drugiej strony tak bardzo jej pragnął... Wiedział jednak, że to nie byłoby dobre dla Phoebe.

Czy właśnie o tym myślał Josh, gdy zaproponował zakład? Czyżby chodziło mu o to, że prawdziwa przyjaźń z kobietą polega na stawianiu jej potrzeb na pierwszym miejscu i wyciszaniu własnych żądz? Teraz Gib zaczynał rozumieć, co jego przyjaciel miał na myśli.

Pragnął Phoebe, ale wiedział, że prawdziwa noc spędzona z nią byłaby dla niego nie tylko cudownym, ale również bardzo ważnym przeżyciem. Związałby się z nią, czułby się za nią odpowiedzialny... i stałoby się to, przed czym uciekał przez całe życie. A Gib nie był pewien, czy jest gotowy.

Niech wszystko pozostanie jak do tej pory. Phoebe to jego przyjaciółka i tak jest najlepiej.

- Tylko czas może uleczyć rany - powiedział po dłuższej chwili.

- Być może. Ale nim to się stanie, potrzebuję pocieszenia - odważyła się powiedzieć.

Pocieszenia? Gib zgrzytnął zębami. Nie zamierzał być pocieszycielem. Pragnął o wiele więcej.

- To nie jest dobry pomysł.

- Dlaczego? - spytała i przesunęła językiem po wargach.

No właśnie, dlaczego? Przecież to takie proste: wziąć ją w ramiona, zanieść do łóżka i kochać się z nią przez całą noc.

- Bo nie chcę stracić twojej przyjaźni - wychrypiał.

- Wcale nie musi tak być.

- A ja uważam, że tak się skończy. - Pokręcił głową.

- Seks i przyjaźń nie idą w parze. - Jeżeli będzie często to powtarzał, być może w końcu sam w to uwierzy.

- Jeśli się z tobą prześpię, stracę przyjaciółkę, a jesteś dla mnie zbyt ważna. Przy Larze zagram swoją rolę, ale w nocy lepiej położę się na podłodze.

- Dobrze - burknęła, nie mając zamiaru go błagać.

- Rób, jak uważasz.

- Phoebe... - zaczaj Gib.

- Słucham? - spytała obojętnym głosem, znów porządkując rzeczy w szafie.

- Rozumiesz, prawda? Seks zawsze wszystko komplikuje. Prędzej czy później znudzi się, ale nie będzie już powrotu do przyjaźni.

- Na pewno masz rację - powiedziała, dumna ze spokojnego głosu. - To zły pomysł. To by wszystko zniszczyło.

Jednak stosunki między nimi i tak się zmieniają. To miłość wszystko popsuła. Phoebe nie mogła uwierzyć, że w ogóle zakochała się w Gibie. Przecież nawet nie był w jej typie! Próbowwała wyjaśnić to sobie reakcją na ślub Bena albo zwykłym zauroczeniem. Zakochać się w kimś ze względu na jego urok i urodę, to takie pospolite! Zawsze uważałam, że jestem bardziej wybredna, pomyślała ze złością.

Nigdy nie sądziła, że będzie wdzięczna Celi za długie godziny, które musiała spędzać w pracy. A jednak teraz, kiedy mogła unikać Giba, czuła wdzięczność. Była przerażona swoją reakcją na odrzucenie. Nie umiała już jaśniej mu powiedzieć, że chce z nim spędzić noc.

Czemu miałby mnie pragnąć? - pytała samą siebie, patrząc w lustro. Piegowata i zbyt wyrazista twarz, za mało kobieca, za mało subtelna. Jasne, że Gib wolał słodsze, ładniejsze dziewczyny, które umiały flirtować. Głupio postąpiła, zakochując się w nim, bo było to z góry skazane na porażkę.

Phoebe próbowała o tym nie myśleć, jednak było to niewykonalne. Lara wieczorami biegała na koncerty Jeda, ale

była w domu, gdy Phoebe wracała z pracy. Przy niej musiała udawać miłość do Giba i stale się uśmiechać. Musiała pozwalać, by jej dotykał, wiedząc, że znów spędzi bezsennie całą noc, wpatrując się, jak Gib śpi na podłodze.

Sama nie wiedziała, czy to dobrze, że Lara mieszka u niej już ponad tydzień. Z jednej strony znosiła tortury, ale z drugiej, póki siostra wciąż była w domu, Gib nie mógł odejść. Myśl, że go nie będzie, stawała się nie do zniesienia. Phoebe wiedziała, że w końcu kiedyś Gib wróci do swojego życia, ale na razie nie chciała o tym myśleć.

Miłość mi nie służy, pomyślała, widząc w lustrze podkrążone oczy i opuchnięte powieki. W dodatku straciła apetyt. Kate i Bella zaczęły się martwić.

- Czy coś się stało, Phoebe? - spytała wreszcie Kate. - Nie wyglądasz najlepiej.

- Nic mi nie jest. Jestem tylko trochę zmęczona.

- Przez Celię?

- Tak. Wciąż nagabuje mnie o ten wywiad z prezesem banku. Już miałam nadzieję, że zapomniała, ale właśnie zajęliśmy się realizacją programu o banku i temat wrócił. Ma obsesję na punkcie J.G. Grieve'a. Próbowałam ją namówić na wywiad z kimś innym z tego banku, ale nikt nie chciał się zgodzić. Chyba będę musiała poszukać sobie innej pracy.

Gdy następnego dnia wróciła do domu, wszyscy siedzieli w kuchni i w radosnych nastrojach czekali na nią.

- Co się stało? - spytała, wodząc po nich wzrokiem.

- Gib ma dla ciebie niespodziankę - oznajmiła rozpromieniona Lara.

- Tak? - zdziwiła się i z drżącym sercem spojrzała w jego błękitne oczy. - Jaką?

Wstał i wyjął z kieszeni wizytówkę. A więc nie chodzi o pierścionek zaręczynowy ani romantyczny wypad do Paryża, pomyślała zawiedziona.

- Przypadkiem wczoraj spotkałem znajomego, którego kolega pracuje w Społecznym Banku Inwestycyjnym - powiedział. - Nic ci nie mówiłem, bo nie wiedziałem, czy zechce z tobą porozmawiać. Dziś zadzwoniłem i obiecał, że załatwi ci wywiad.

Zdumiona Phoebe wpatrywała się w mały kartonik. Od tak dawna desperacko starała się umówić na ten wywiad, a oto Gib przypadkiem spotyka znajomego, i sprawa załatwiona! Wiedziała, że powinna być zachwycona. To mogło uratować jej telewizyjną karierę. Wcześniej, zanim zdała sobie sprawę, że kocha Giba, szalałaby z radości. Teraz z trudem zdobyła się na blady uśmiech.

- Dziękuję - szepnęła bez emocji, budząc zdziwienie przyjaciół. - To cudownie! - zawołała z udanym entuzjazmem i cmoknęła Giba w policzek.

Natychmiast poczuła, że oplata ją jego ramię, a zaraz potem ich usta znalazły się tuż obok siebie. Poczowała przyływ pożądania. Mogłabym go teraz pocałować, pomyślała. Lada dzień Lara wyjedzie, a wtedy również Gib zniknie z jej życia. Phoebe poddała się impulsowi i pocałowała Giba prosto w usta, nie zważając na okoliczności. Przyciągnął ją do siebie i wtedy dostrzegł w jej oczach łzy. Szybko zamrugła, by się ich pozbyć i zauważyła, że Lara przygląda się jej z uśmiechem, a Kate i Bella z podejrzliwością. Z trudem przełknęła ślinę i cofnęła się o krok.

- Zadzwonię do niego jutro z samego rana - powiedziała.

- Ten facet dopiero przyleciał ze Stanów - szybko wyjaśnił Gib. - Daj mu kilka dni i nie zapomnij powołać się na mnie.

Chwilę później Lara oznajmiła, że wychodzi na koncert Jeda.

- To po drugiej stronie miasta. Jak stamtąd wrócisz? - zapytała Phoebe z troską.



- Nie marudź, dam sobie radę. Zresztą mam nadzieję, że dziś pojedę do Jeda. Wspominał coś o przyjęciu, więc nie martw się, jeśli nie wrócę na noc do domu.

Phoebe wymówiła się zmęczeniem i uciekła do pokoju. Wśliznęła się do łóżka, ale choć naprawdę była wykończona, nie mogła zasnąć. Wciąż myślała o pocałunku. Jeśli Lara wprowadzi się do Jeda, to Gib wyjedzie, a ona będzie musiała powiedzieć matce o zerwanych zaręczynach.

- Phoebe? - szepnął Gib, zaglądając do pokoju. Zacisnęła powieki i nie odpowiedziała. W końcu Gib zrezygnował i położył się na swoim pościeliu na podłodze. Następnego ranka Phoebe zorientowała się, że Lara nie wróciła na noc. Jed musiał ulec, ale nie potrafiła cieszyć się szczęściem siostry, bo jego skutkiem będzie wyjazd Giba. Wzięła prysznic i poszła do pracy. Po kilku godzinach recepcjonistka powiadomiła ją, że dzwoni jej siostra. Wśród szlochów zrozumiała jedynie, że Lara wraca do domu.

- Co się stało? - zapytała, ale usłyszała tylko histeryczny płacz. - Gdzie jesteś? - dopytywała się, coraz bardziej zdenerwowana. - Już jadę! - zawołała, gdy dowiedziała się, że siostra właśnie dotarła do domu.

- Nie możesz wyjść w połowie dnia! - zaprotestowała oburzona Celia. - Jest za wiele pracy. Miałaś zadzwonić do wytwórni, przygotować mi pytania do wywiadu, dowiedzieć się, co ze światłami do nagrania i...

Phoebe wyszła w połowie przemowy.

Gdy dotarła do domu, zastała szlochającą siostrę w dawnym pokoju Giba. Jego nigdzie nie było. Phoebe przysiadła na brzegu łóżka i pogładziła włosy Lary. Obawiała się najgorszego, ale okazało się, że ucierpiały jedynie duma i uczucia Lary. Opowiadała, że wyblagała w końcu zaproszenia na przyjęcie po koncercie. Była zachwycona. Jednak okazało się, że z Jedem przyszła jakaś inna, piękna i agresywna

dziewczyna, która zajęła jego uwagę na cały wieczór. Larą zajął się perkusista z zespołu.

- Wydałam wszystkie pieniądze, fundując im drinki w barze, i nie miałam na powrót - wychlipała. - Musiałam opętać się od tego obdartego bębniarza, a w barze było obrzydliwie. Już słyszę, jak rodzice mówią, że po raz któryś z kolei mieli rację. Rzuciłam naukę, a teraz czuję się jak idiotka. A starzy się wściekną!

Phoebe jednak widziała to inaczej. Rodzice będą szczęśliwi z powrotu córki i wszystko jej wybaczą. Obiecała siostrze, że pojedzie z nią i będzie ją wspierać.

Wyruszyły od razu. Phoebe została na noc i wróciła dopiero następnego ranka. Pojechała prosto do pracy, oczekując ostrej reprymendy, a może nawet zwolnienia, jednak roboty było huk i nawet Celia uznała, że nie może sobie pozwolić na stratę ważnego pracownika.

Pod koniec dnia Phoebe przypomniała sobie o wizytówce, którą dostała od Giba. Wybrała numer.

- Mówi Phoebe Lane z Purple Parrot Productions. Czy mogę rozmawiać z Bradem Petersenem?

- Niestety, jest chory - odpowiedział jej jakiś mężczyzna.

- Nie będzie go najpewniej przez najbliższy tydzień.

- W takim razie może pan zdoła mi pomóc?

- Z miłą chęcią. A o co chodzi?

- Dzwonię z Londynu i miałam się powołać na Johna Gibsona, by uzyskać kontakt z...

- Ma pani na myśli Giba?

- Tak... Pan go zna? - zdziwiła się.

- Oczywiście - roześmiał się. - Co u niego?

- W porządku. Nie wiedziałam, że zna jeszcze kogoś w Społecznym Banku Inwestycyjnym, oczywiście poza Bradem.

- Sądzę, że zna wszystkich.

- Naprawdę? - Phoebe nie mogła uwierzyć, że jej głos brzmi tak spokojnie. - Czyżby Gib również pracował w tym banku?

- Można tak powiedzieć - oznajmił mężczyzna z rozbawieniem. - Proszę go pozdrowić od naszego wydziału, dobrze?

Odłożyła słuchawkę. Ból i upokorzenie, które poczuła, gdy zrozumiała sytuację, przemieniły się we wściekłość. Wybiegła z pracy i wsiadła do samochodu. Zanim dojechała do domu, jej palce aż zbieleły, tak mocno ścisnęła kierownicę.

Gib był w domu sam. Gdy ją ujrzał, uśmiechnął się serdecznie.

- Phoebe, miło, że wreszcie jesteś. Mam pyszne wino, napi...

- Cześć - przerwała mu. - A ja mam dla ciebie pozdrowienia od całego wydziału! - powiedziała ze złością.

- Wydziału? - powtórzył ostrożnie.

- Chyba nie zapomniałeś o kolegach z pracy, co? Strasznie się za tobą stęsknili - rzuciła zjadliwie.

- Jak rozumiem, nie rozmawiałeś z Bradem Petersenem, tylko...

- Dobrze rozumiesz. Brad jest chory, ale żaden kłopot, bo okazało się, że wszyscy znają Giba! - Jej głos niebezpiecznie zadrżał. - Tak bardzo starałam się dotrzeć do kogoś ze Społecznego Banku Inwestycyjnego, a ty tam pracujesz! Czemu mi o tym nie powiedziałaś?

- Nie chciałem się angażować w twój program - wyznał z westchnieniem. - Polityka banku nakazuje skupiać uwagę mediów na projektach, a nie na poszczególnych osobach. Sama powiedziałaś, że Celia chce doszukać się jakichś sensacji. Nie mogłem ci w tym pomóc, zrozum.

- Okłamałeś mnie! - wrzasnęła. Czowała się zbyt zraniona, by słuchać wyjaśnień. - Nienawidzę kłamców!

- Nie kłamałem, tylko nie wszystko ci wyjawilem - bronił się.

- Powiedziałeś, że nie masz pracy!

- Nie. To ty doszłaś do tego wniosku, a ja mówiłem, że pracuję nad pewnym projektem.

- Zapomniałeś dodać, że dla Społecznego Banku Inwestycyjnego.

- Nie zapomniałem, tylko celowo to przemilczałem. I już wiesz, dlaczego.

- Nic dziwnego, że chciałeś udawać bankiera! - krzyknęła, niespokojnie krążąc po kuchni. - Ależ jestem głupia! Wystarczyło jedynie trochę podkoloryzować prawdę, mówiąc, że jesteś prezesem... Wciąż mi się wydawało, że się ze mnie naśmiewasz. Mówiłam sobie, że to niemożliwe, bo jesteś porządnym facetem, a jednak miałam rację. Przyznaj, miałeś fantastyczny ubaw, gdy robiłam z siebie idiotkę!

- Phoebe, to nie tak...

- A jak?! Jeszcze mi tu będzie próbował mącić... Ale już koniec, panie Johnie Gibson, z tym wodzeniem wszystkich za nos. - Wzięła się pod boki i spojrzała na niego groźnie. - Gadaj, i to natychmiast, dlaczego nie powiedziałeś prawdy?!

Gib się zawahał. Po chwili zdecydował, że jedynie szczerść może go uratować.

- To wszystko... z powodu zakładu - wyznał.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Phoebe z kamienną twarzą wysłuchiwała opowieści Giba.

- Więc chodziło tylko o zakład, tak? - Była wściekła, a zarazem chciało jej się płakać. - Wszystko, co mówiłeś o przyjaźni, było żartem!

- Nie, to nie był żart - zaprotestował. - Zaczęło się od wyzwania, ale koniec był zupełnie inny. Nie wiedziałem, że okażesz się taka...

- Jasne. Musiałeś się ogromnie rozczarować! Z Bellą i Kate poszło ci bardzo łatwo, ale one z każdym żyją w przyjaźni. Natomiast ja okazałam się twardym orzechem do zgryzienia, prawda? Muszę jednak przyznać, że mocno się starałam... - Nie zdołała ukryć bólu. - I w końcu dopiąłeś swego! Sama przyznałam, że uważam cię za przyjaciela. Może nawet nagrywałeś naszą rozmowę, żeby mieć dowód dla Josha? „Słuchaj, a teraz najlepszy kawałek, bo Phoebe zaraz powie, że będzie za mną tęskniła”. Tak sobie będziecie gadać przy piwku, co?! - zawołała z płonąca twarzą.

- Phoebe, to naprawdę nie tak...

- Wszystko jasne! Prawie popsułam ci szyki, zbyt się angażując. Musiało być ci głupio, gdy zaproponowałam seks. Trudny problem decyzyjny, co, panie Gibson? Łóżko albo dziesięć tysięcy dolarów. A może wcale nie taki trudny? Bo bez wahania wybrałeś podłogę!

- O mój Boże... - Gibowi szumiało w głowie od tych oskarżeń. - Phoebe, przesadzasz, czy mogę coś powie...

- Dziesięć tysięcy do kieszeni, a dla mnie, na otarcie łez, telefon do znajomego z banku!

- Wszystko przekręcasz! - Gib nie chciał już być workiem treningowym. - Nie mogłem znieść, że tak bardzo się martwisz. Chciałem ci pomóc zatrzymać pracę.

- Szlachetny John Gibson z Kalifornii... - Phoebe swą intonacją osiągnęła szczyt ironii. - Tak bardzo dba, by biednej

niewieście nie stała się krzywda. A Brad, równie prawy rycerz zza oceanu, miał przejąć pałeczkę i dalej robić ze mnie balona, udając, że ciebie nie zna, tylko usłyszał o tobie od wspólnego znajomego.

- Phoebe, naprawdę miałem ważne powody, by moje kontakty z bankiem przez jakiś czas ukrywać w tajemnicy.

Spojrzała na Giba. Była na niego wściekła, czuła się oszukana, lecz daleko jej było do prawdziwej nienawiści. Musiała jednak wyjść z tej sytuacji z honorem. Jeżeli Gib zrobi coś dla niej w geście pojednania, tym samym przyzna się do winy, a jej przypadnie laur uciśnionej niewinności.

- Ale już po tajemnicy, skoro wszystko się wydało. Wiemy oboje, że masz dobre układy w tym banku, czyż nie tak? - spytała spokojnie, a nawet się uśmiechnęła.

- Można tak powiedzieć.

- Więc będzie dla ciebie drobnostką załatwić mi ten wywiad. - Teraz uśmiechnęła się już całkiem szczerze.

Lecz trwało to krótko, bo zaraz w jej oczach pojawiła się gniewna duma. - Wtedy zastanowię się, czy wybaczyć ci, że tak podle mnie wykorzystasteś!

- Ty też mnie wykorzystasteś! - rzucił ze złością. - Najpierw opowiadasz o swoim ukochanym, jak to cierpisz i w ogóle, a potem oczekujesz, że zostanę jego namiastką. Czy zastanowiłaś się, jak bym się wtedy czuł? Kochałabyś się ze mną, ale wyobrażałabyś sobie, że to Ben! Dlatego odmówiłem, a nie z powodu jakiegoś tam zakładu. Nadal pragniesz Bena, dobra, twoja sprawa. Ale nie zamierzam sypiać z tobą w jego imieniu!

- Gib...

- Nie przerywaj! Wiesz, jak to wygląda? Niby deklarujesz, że chcesz spróbować ryzyka, ale to zwyczajna bujda. Pragniesz, by wszystko zostało po staremu. Wolisz marzyć o facecie, którego już nie możesz mieć, zamiast

poszukasz sobie innego. Wolisz pracować do późna, zamiast używać życia. A jeśli praca okazuje się zbyt słabą wymówką, zasłaniasz się rodziną.

- Nie mieszaj do tego mojej rodziny!

- A niby dlaczego? Przecież to twoja specjalność! - warknął rozzłoszczony. - Sami mogą się zatroszczyć o siebie, ale ty musisz wtrącać się do wszystkiego. Przecież Phoebe wie najlepiej! I w rezultacie traktujesz ich jak pacjentów specjalnej troski. Lara narozrabiała, więc jedziesz z nią do rodziców jako jej obstaw, a przecież to dorosła kobieta i powinna sobie radzić w takich sytuacjach. Rodzice się martwią, że będziesz źle się czuć sama na weselu Bena, więc inscenizujesz tę piramidalną historię z fikcyjnym narzeczonym. A przecież rodzice zawsze będą się martwić o swoje dzieci, bo tak to już wymyśliła mądra natura. Gdybym miał córkę i wycięłaby mi taki numer, to choć nienawidzę przemocy, zerznąłbym jej tyłek pasem za robienie z ojca idioty. No i by córunia oprzytomniała. Jasne, że ludziom trzeba pomagać, a szczególnie najbliższym, ale kiedy tego naprawdę potrzebują, a nie w taki sposób.

- Skończyłeś?! - Phoebe myślała, że zaraz krew ją zaleje. Jak on śmiał tak ją atakować?!

- Nie, jeszcze nie. Najlepsze zostawiłem na koniec. Niczym jakaś nawiedzona święta twierdzisz, że nienawidzisz kłamstwa, ale właśnie sama jesteś mistrzynią łgarstwa i mistyfikacji, bo uważasz, że w ten sposób rozwiążesz cudze problemy. Sama inscenizujesz fikcyjne sytuacje i wplątujesz w nie niczego nieświadomych ludzi, w tym swoją rodzinę. Otóż mam dla ciebie nowinę, Phoebe. Oni naprawdę dadzą sobie radę bez ciebie i twoich genialnych pomysłów. Oni nie są niedorozwiniętymi dziećmi. Zaufaj im, do diabła!

- Właśnie ty mówisz o zaufaniu i śmiesz mnie pouczać?! Przez sześć tygodni udawałeś mojego przyjaciela!

- Nie udawałem - odparł przez zaciśnięte zęby.

- Przyjaciele się nie okłamują... Och, ty przecież nie kłamałeś, po prostu zapomniałeś wspomnieć, że prowadzisz podwójne życie! Teraz możesz już wrócić do tego prawdziwego - dodała ze łzami w oczach. - Idź do Josha i zapłać mu wygraną. Pogódź się z porażką. Twoja była dziewczyna miała rację. Nie masz pojęcia, czego pragną kobiety. Nie wiesz, że chodzi nam o coś więcej niż o urok playboya i mile kłamstwa. Nie wiesz, po prostu nie wiesz, co to znaczy być przyjacielem!

Gdy Kate i Bella wróciły wieczorem do domu, zastały zapłakaną Phoebe szalejącą w kuchni.

- Gib odszedł? - zapytała zdumiona Bella. Phoebe uspokoiła się na tyle, by opowiedzieć im, co

się stało. Była zawiedziona, kiedy przyjaciółki nie zapłonęły tym samym gniewem co ona.

- Jak możecie być takie spokojne? Przecież was też okłamał!

- Och, nie wiem - beztrósco wyznała Kate. - Pozwolił mi wierzyć, że jest bezrobotny, a okazało się, że ma doskonałą posadę. To chyba jeszcze nie koniec świata?

Phoebe ze złością otarła łzy i przysięgła sobie, że nie będzie płakać przez Giba.

- A zakład? Nie czujecie się wykorzystane?

- A niby dlaczego? - stwierdziła Bella. - Naprawdę nie udawał, że nas lubi, tak jak i my jego polubiłyśmy. - Wyraźnie posmutniała. - Bez Giba już nie będzie tak samo.

- Och, tak mi przykro - zgryźliwie powiedziała Phoebe. - Chyba się wyprowadzę, byście nadal we troje mogli się przyjaźnić. Ale cóż, jestem już taka małostkowa i czepiam się biednego faceta, który miał fantazję zamieszkać w moim domu pod fałszywym pretekstem. A ja, głupia, robię z tego problem! - dokończyła sarkastycznie.



- Naprawdę nie rozumiesz?
- Bel, o co ci chodzi? - spytała zdumiona Phoebe.
- Och, to takie oczywiste. Jesteś zła, bo się w nim zakochałaś.
- Nieprawda! - zaprzeczyła ostro, ale zaraz spuściła wzrok. - Już go nie kocham.
- Nie?
- Jak mogę kochać kogoś, komu nie ufam? - zapytała z desperacją w głosie. - Teraz nawet nie wiem, czy wszystko inne, co mówił, jest prawdą. Czuję, jakbym go w ogóle nie знаła,
- Znasz go, Phoebe. Jest tym samym facetem, którym był wcześniej. Wiesz o nim to, co najważniejsze. Gdy na ciebie patrzy, widać, że mu na tobie zależy. I to jest prawda. Tego Gib nie udaje. On też cię kocha.
- Nie. - Phoebe pokręciła głową i połknęła łzy. - Nawet nie chciał iść ze mną do łóżka!
- Zrobiłby to, gdyby mu na tobie nie zależało - powiedziała Bella. - Poza tym myślę, że nie chciał być odtrutką na Bena, bo pragnął czegoś więcej. Dużo więcej.
- Bella ma rację - wtrąciła Kate. - Wiem, że cię zranił, ale uwierz mi, powinnaś dać mu szansę.
- Po co? Żeby znowu mnie okłamał?
- Phoebe, on cię nie okłamał, tylko sytuacja go przerosła, nie rozumiesz tego? Przyjechał tu, bo założył się z Joshem, a tu nagle stanął wobec problemu, którego kompletnie nie przewidział.
- Dlaczego tak go bronisz? Dlaczego w ogóle nie bierzesz mojego zdania pod uwagę? - Phoebe była bardzo rozzalona.
- Ależ my przede wszystkim myślimy o tobie - zapewniła ją szybko Bella. - Chodzi nam o twoje szczęście. Patrząc na was, doszliśmy z Kate do wniosku, że to, co was łączy, jest

zupełnie wyjątkowe. Uwierz, rzadko zdarza się taka nieporozumienia... Nie możesz tego tak po prostu odrzucić.

- Właśnie, nie wolno ci - włączyła się Kate. - Posprzeczałyście się, cóż, zdarza się, ponoć nawet aniołki czasem kłócą się w niebie. - Uśmiechnęła się. - A akurat wy aniołkami nie jesteście. Ale jeśli nie podejmiesz próby, by to naprawić, nie wybaczysz sobie tego do końca życia.

Phoebe zamyśliła się. Widać było, że argumenty przyjaciółek wreszcie do niej dotarły.

- Nie wiem, jak miałabym się do tego zabrać - przyznała na koniec z nieszczęśliwą miną.

- Oczekaj kilka dni. Jestem pewna, że Gib sam zadzwoni, a wtedy pozwól mu się wytłumaczyć - poradziła Bella.

Jednak dni mijały, a Gib nie dzwonił.

Phoebe raz była pełna nadziei, a za chwilę popadała w rozpacz. Raz wściekała się, że Gib nie dzwoni, a po chwili tęskniła za nim tak bardzo, że czuła fizyczny ból.

Próbowała sobie tłumaczyć, że ich związek i tak był skazany na klęskę. Przecież Gib pracował w Stanach. Jednak co to za praca, skoro mógł poświęcić prawie dwa miesiące, by spełnić warunki zakładu?

Ile razy przypominał jej się ten nieszczęsny zakład, tyle razy ogarniała ją zimna furia. Wszyscy faceci, jak się okazało, nawet Josh, to, skończeni idioci. Zakładać się o coś takiego jak przyjaźń? Doprawdy, tylko kretyni mogli wpaść na coś podobnego.

Ważniejsze jednak było co innego. Gib zapewniał solennie, że przyjaźń Phoebe jest dla niego bardzo ważna, a jednak nie dzwonił. Czyżby i w tej sprawie kłamał? Nic więc dziwnego, że go nienawidziła.

Zarazem jednak pragnęła choć usłyszeć jego głos.

Pewną nadzieję wzbudziło w Phoebe zaproszenie ze Społecznego Banku Inwestycyjnego. Kierownik jednego z działów zgodził się udzielić wywiadu o najnowszych inwestycjach i perspektywicznych planach banku. Celia wściekała się, że nie udało się dotrzeć do prezesa, ale Phoebe uważała, że i tak odniosła sukces.

Chciała wierzyć, że to Gib doprowadził do wywiadu. Teraz przynajmniej miała wymówkę, by do niego zadzwonić. Mogła mu podziękować za pomoc i zobaczyć, dokąd zaprowadzi ich rozmowa.

- Przykro mi, Phoebe, ale Gib wyjechał - powiedział Josh.

- Dokąd?

- Wrócił do Stanów.

- Och... - Nawet się ze mną nie pożegnał, pomyślała smętnie.. - Sądzę, że to on załatwił mi wywiad i chciałam mu podziękować - oznajmiła ze ściśniętym gardłem.

- Niestety, nie mogę ci dać jego adresu ani telefonu. Zakazał mi.

Więc to tak... Kate i Bella myliły się. Gib jej nie kochał i nie zamierzał się z nią kontaktować. Serce ciążyło jej w piersi jak kamień. Wiedziała, że sobie poradzi, jednak czuła się o wiele gorzej niż wtedy, gdy Ben ją zostawił. Straciła nawet zainteresowanie pracą.

Dziesięć dni później poleciała wraz z Celią i kamerzystą do Stanów. Powinna szaleć z radości, ale mogła myśleć tylko o Gibie i rozdzierającym bólu serca.

Budynek Społecznego Banku Inwestycyjnego był bardzo nowoczesny. Stał w morzu zieleni w pewnym oddaleniu od zadymionego miasta. Phoebe była kłębkim nerwów. Bała się spotkania z Gibem, a jednocześnie nie mogła się go doczekać. Może chociaż spotka kogoś, kto zechciałby przekazać mu wiadomość? Tylko co miałaby mu powiedzieć? Pragnęła jedynie wyznać, że cały czas tęskniła i kocha go do

szaleństwa. Jak mogła przekazać taką informację przez obcą osobę?

- Phoebe Lane? - zapytał uśmiechnięty mężczyzna, który czekał na ich przybycie. - Nazywam się Brad Petersen. Cieszę się, że wreszcie mogę panią poznać.

Phoebe była nieco zaskoczona ciepłym powitaniem. Z ciekawością przyjrzała się Bradowi. Gdyby nie był chory, kiedy zadzwoniła do banku, jej życie mogło potoczyć się zupełnie inaczej...

Brad najpewniej przyjaźnił się z Gibem, pomyślała, więc może jednak przekazałby tę miłosną wiadomość... Zaraz jednak się opamiętała, w czym pomogła jej Celia. Rozzłoszczona szefowa brutalnie przepchnęła się do przodu, żeby się przedstawić. Przecież ona jest tu najważniejsza, a nie jakaś tam asystentka! Brad ani okiem nie mrugnął, tylko grzecznie się z nią przywitał, ale nadal zwracał się tylko do Phoebe z pytaniami o podróż i samopoczucie.

- Dziękuję, wszystko w porządku - odparła nerwowo. - Cieszymy się, że mamy możliwość przeprowadzenia wywiadu.

- Niestety, ale dziś nie mogę być do waszej dyspozycji - odparł Brad z dziwnym uśmiechem.

- Och, Phoebe - warknęła Celia. - Powinnaś wszystko potwierdzić! Po co tłukliśmy się taki kawał, skoro nie będzie wywiadu? Gdybyś właściwie wywiązywała się ze swych obowiązków, zmienilibyśmy datę spotkania. Przez ciebie cała wyprawa okazała się stratą czasu i pieniędzy!

Brad zignorował wybuch Celi i zwrócił się do Phoebe, jakby jej szefowa była powietrzem.

- Jednak prezes postanowił was przyjąć, oczywiście jeśli macie ochotę.

- Prezes? - zapytały jednogłośnie.

- Tak. Pan J.G. Grieve oczekuje państwa w swoim biurze.

- Ale on przecież nie udziela wywiadów - powiedziała zdumiona Celia.

- Zazwyczaj nie, ale, jak się wyraził, dla Phoebe zrobi wyjątek.

Wiedziała, że na długo zachowa w pamięci osłupiałą minę Celi. Jej szefowa aż zaniemówiła. Nie mogąc uwierzyć we własne szczęście, ruszyli za Bradem. Mijali przestronne, jasne pomieszczenia, pełne uśmiechniętych ludzi w kolorowych strojach. Zupełnie nie czuli się jak w banku. Nagle Phoebe przypomniała sobie słowa Giba. Mówił, że w jego banku ludzie nie muszą ubierać się tak sztywno jak sklepowe manekiny. Skąd miała wiedzieć, że opisywał istniejącą firmę? Uśmiechnęła się do Brada, gdy otworzył przed nimi drzwi dużego gabinetu.

Zza biurka wstał poważny mężczyzna w eleganckim ubraniu i ruszył ku nim, by się przywitać.

- Dziękujemy, że zechciał pan nas przyjąć, panie Grieve - powiedziała Phoebe z respektem.

- Proszę mi wybaczyć, ale zaszło pewne nieporozumienie. Nie jestem panem Grieve'em, tylko jego asystentem. Oczywiście prezes oczekuje państwa.

Zapukał do sąsiednich drzwi i zapowiedział przybycie ekipy filmowej z Londynu. Phoebe, Celia i kamerzysta weszli do przestronnego biura. Ich wzrok natychmiast przyciągnęły wysokie okna i drewniana podłoga. Obok olbrzymiego, drewnianego biurka, na którym stały jedynie komputer i telefon, zaaranżowano przytulny kącik z wygodnymi fotelami obitymi kremową skórą. Jeden z nich był zajęty przez mężczyznę, którego twarz była skryta za plikiem dokumentów.

- Witajcie w Społecznym Banku Inwestycyjnym - powiedział z uśmiechem i wstał.

Był to Gib.

Phoebe zatrzymała się w drzwiach, nie mogąc zrobić kroku, przez co Celia na nią wpadła.

- Patrz, gdzie idziesz, Phoebe! - warknęła, ominęła ją i przedstawiła się prezesowi.

Phoebe stała bez ruchu, lecz czuła, że podłoga umyka jej spod stóp. Z trudem łapała powietrze, słyszała niespokojne bicie własnego serca. Musiała zasnąć w samolocie i teraz śnił się jej koszmar! Co gorsza, wszyscy traktowali tę sytuację zupełnie normalnie. Za chwilę stewardessa obudzi mnie i każe zapiąć pasy przed lądowaniem, pomyślała.

- Gdzie najlepiej byłoby posadzić pana Grieve'a? - spytała Celia kamerzystę.

- Witaj, Phoebe - szepnął miękko Gib i ruszył w jej stronę.

- Nie jesteś prezesem tego banku - powiedziała, aby udowodnić sobie, że śni.

- Nie? - zdziwił się i spojrzał na nią z diabelskim uśmiechem. - Tylko nikomu nie mów, bo wszyscy sądzą, że nim jestem.

Phoebe pomyślała, że ten sen trwa już zbyt długo i staje się za bardzo realny. Dostrzegła delikatną siateczkę zmarszczek na twarzy Giba i znów poczuła jego upajająco męski zapach. Błękitne oczy raz jeszcze wpatrywały się w nią z zatrwajającą intensywnością.

Zwilżyła wargi czubkiem języka.

- To niemożliwe - jęknęła.

- Mark! - Gib przywołał swojego asystenta. - Powiedz, czy jestem prezesem tego banku?

- Oczywiście, proszę pana.

- Sama widzisz - zwrócił się do Phoebe konspiracyjnym szeptem. - Skoro Mark tak twierdzi, to musi być prawda, bo on, w przeciwieństwie do wielu innych ludzi - mrugnął do niej - nigdy nie kłamie.

- Skoro ty jesteś prezesem banku, więc kim jest J.G. Grieve? - zapytała łamiącym się głosem.

- J jak John, G jak Gibson, a Grieve to moje nazwisko.

- Przestań się wreszcie gapić, Phoebe! Pomóż kamerzyście ustawić światła - zawołała niecierpliwie Celia i z uśmiechem odwróciła się do Giba. - Proszę usiąść, panie Grieve, a ja zapoznam pana z pytaniami.

Oszołomiona Phoebe rozkładała machinalnie podawane kable, nieświadoma zaciekawionych spojrzeń kamerzysty. W końcu Celia uznała, że wszystko jest gotowe i zaczęła wywiad. Phoebe nie słyszała ani słowa z ich rozmowy, za to wszystko widziała, bo nie mogła oderwać wzroku od Giba. Mówił, uśmiechał się, był wyluzowany, świetnie czuł się przed kamerą, zaś jej serce waliło jak oszalałe, gdy myślała o tym ostatecznym akcie zdrady i upokorzenia.

Jednak obok rozpaczy czuła też nadzieję. Oto jej Gib siedział tuż przy niej!

- Dlaczego złamał pan swoją zasadę i postanowił udzielić nam wywiadu? - spytała na koniec Celia.

Gib zastanowił się przez chwilę, a potem odpowiedział, dobierając ostrożnie słowa:

- Zawsze wierzyłem, że nie chodzi o nas, tylko o nasze działania. Wreszcie jednak doszedłem do wniosku, że ludzie, którzy tworzą bank, są równie ważni.

- Czy tylko to spowodowało, że zmienił pan zdanie?

- Spędziłem trochę czasu z dala od pracy i zrozumiałem, że myliłem się w pewnych sprawach. Wywiad był jedynym sposobem, żeby to naprawić.

- Tak... - Celia zerknęła w stronę kamerzysty, nie rozumiejąc, o czym Gib mówi.

- Teraz mogę wyjaśnić to i owo - dodał Gib, patrząc na Phoebe. - Miałem coś wartościowego, z czego nie zdawałem

sobie sprawy, póki tego nie utraciłem. Decydując się na ten wywiad, stworzyłem okazję, by wyznać, jak mi przykro.

- Oczywiście... Dziękujemy za poświęcony czas - przerwała mu Celia.

Kameryzysta składał sprzęt, a Phoebe wpatrywała się w Giba jak urzeczona. Po chwili Celia wyszła, a kameryzysta z domyślnym uśmiechem podążył za nią, zamykając za sobą drzwi. Gib wstał z fotela i podszedł do oniemiałej Phoebe.

- Zraniłem cię - powiedział. - Bardzo tego żałuję.

- Josh powiedział, że wyjechałeś w gniewie - szepnęła.

- Byłem wściekły na siebie. Okazałem się samolubnym, aroganckim głupcem. Nie zastanawiałem się, co poczujesz, gdy poznasz prawdę. Powinienem był ci od razu wszystko powiedzieć, Phoebe... Zakład przestał być ważny, ale wciąż nie mogłem wybrać odpowiedniej chwili. Bałem się, że wszystko popsuję. Wciąż szukałem wymówek. Zadawałem sobie pytanie, po co mam rezygnować z wolności dla kobiety, która nawet mnie nie lubi.

- Przecież powiedziałam, że cię lubię.

- Wiem, ale nie brzmiało to przekonująco.

- Pewnie dlatego, że kłamałam - wyznała. - Wcale cię nie lubię... Prawda jest taka, że cię Kocham!

Zachmurzona twarz Giba natychmiast się rozpromieniła. Wyciągnął do Phoebe ramiona.

- Kochasz mnie? - spytał z nadzieją.

- Tak, ale bałam się do tego przyznać.

- Phoebe... Powtórz to, proszę.

- Kocham cię.

- A ja ciebie. Nie sądziłem, że kiedykolwiek wypowiem te słowa, ale taka jest prawda. Musisz mi uwierzyć. Proszę...

- Wierzę. - Wsunęła się w jego ramiona i namiętnie go pocałowała. - Byłam taka nieszczęśliwa, gdy odszedłeś -



wymruczała mu wprost do ucha. - Czemu wcześniej nie powiedziałeś, że mnie kochasz?

- Byłem zazdrosny o Bena - wyznał Gib, prowadząc ją na fotel i sadzając na swoich kolanach. - Nie chciałem być dublerem. Wmówiłem sobie, że szybko o tobie zapomnę, ale wciąż tęskniłem. Niby wszystko tu mam, dom, pracę, przyjaciół i pieniądze, ale bez ciebie nie potrafiłem się już tym cieszyć. Josh miał rację. Byłem zepsuty powodzeniem. A potem poznałem ciebie, jedyną kobietę, której nie mogłem mieć.

- Gib, czy jesteś pewien, że nie byłam po prostu kolejnym wyzwaniem?

- Och, mam przeczucie, że jesteś największym wyzwaniem w moim życiu - odparł z uśmiechem i przesunął pieszczotliwie dłonią po udzie Phoebe.

- Na pewno nie chcesz, żebyśmy zostali przyjaciółmi? - zapytała z przekorą.

- Przyjaźń jest wspaniała, ale gdy na człowieka spadnie taki kataklizm, że się zakocha, to już nie wystarcza. - W jego oczach była miłość, a także, jakżeby inaczej, wesołe iskierki. - Chcę od ciebie o wiele więcej, czeka cię więc mnóstwo pracy. Masz być u mego boku każdego dnia i nocy, na dobre i na złe, od stycznia do grudnia, niezależnie od pogody. I tak rok po roku.

- Chyba moglibyśmy spróbować... - powiedziała z udawanym wahaniem.

- Ustalmy najpierw zasady.

- Zasady?

- Po pierwsze musisz mnie szaleńczo kochać i udowadniać to ciągłymi pocałunkami.

- Da się zrobić. A druga zasada?

- Trzymać się scenariusza i starać się go nie komplikować! Poznaliśmy się, pokochaliśmy i resztę życia

zamierzamy spędzić razem. Tylko że tym razem to najprawdziwsza prawda. Zapamiętasz?

- To łatwe. Zapamiętam.

- Tylko dwie zasady - powtórzył. - Obiecujesz kochać mnie i szybko wyjść za mnie za mąż?

- Umowa stoi! - zawołała radośnie i przypieczętowała swoje słowa pocałunkiem.